

HARLEQUIN™ *Romans*™



Lucy Gordon

Po latach w Toskanii

Lucy Gordon

Po latach w Toskanii

PROLOG

Siedziała przy oknie i nieruchomym wzrokiem patrzyła w przestrzeń. Czy wiedziała, że spogląda na włoski pejzaż? Czy w ogóle zdawała sobie sprawę, gdzie jest?

Miała siedemnaście lat i była piękna, lecz teraz wyglądała jak pozbawiona życia lalka. Nawet nie drgnęła, gdy otworzyły się drzwi. Weszła pielęgniarka, a za nią mężczyzna w średnim wieku. Uśmiechał się jowialnie, lecz jego spojrzenie było zimne.

- Kochanie, jak się czujesz? - spytał, lecz odpowiedziała mu cisza. - Jest tu ze mną ktoś, kto chciałby z tobą porozmawiać. - Odwrócił się do młodego mężczyzny, który stał tuż za nim. - Tylko krótko - rzucił oschłym tonem.

Chłopak miał dwadzieścia lat, włosy w nieładzie, kilkudniowy zarost, a w oczach smutek i złość. Szybko podszedł do dziewczyny.

- Becky, moja malutka, to ja, Luka. Spójrz na mnie, błagam cię. Powiedzieli, że nasze dziecko nie żyje i że to moja wina. Wybacz mi, nigdy nie chciałem cię skrzywdzić.

Słyszysz?

Odwróciła głowę w jego stronę, ale słowa nie docierały do jej świadomości.

- Posłuchaj, Becky - mówił dalej. - Przepraszam cię.

Powiedz, że rozumiesz.

Milczała. Wyciągnął rękę i odsunął z jej twarzy kosmyk jasnokasztanowych włosów. Nie poruszyła się.

- Nie widziałem naszej córeczki - powiedział

zachrypniętym głosem. - Była tak piękna jak ty? Trzymałaś ją na ręku? Powiedz, że mnie poznajesz, że nadal mnie kochasz.

Ja zawsze będę cię kochał. Powiedz tylko, że mi wybaczysz.

Nie chciałem, żebyś przeze mnie cierpiała. Chciałem, żebyś była szczęśliwa. Na litość boską, przemów wreszcie do mnie.

Nie odpowiedziała. Spoglądała przez okno, nie zdając sobie sprawy, co dzieje się wokół niej. Opuścił głowę na jej kolana i zaszlochał.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kartka zawierała krótką informację: „Chłopiec. Urodził

się wczoraj. 3,8 kg". Taka wiadomość zazwyczaj bywa powodem ogromnej radości, ale nie dla niego. Okazało się bowiem, że jego żona, z którą nie doczekał się potomstwa, urodziła syna innemu mężczyźnie. Oznaczało to również, że wkrótce wszyscy dowiedzą się, jak wielki Luka Montese został upokorzony.

Przeklinał wszystko i wszystkich, a najbardziej samego siebie, że niczego się nie domyślał. Był wściekły. Waśnie strach przed jego furią spowodował, że Drusilla opuściła go, gdy przed sześcioma miesiącami nabrała pewności o swojej ciąży. Kiedy zjawił się w pustym domu, znalazł kartkę. Żona informowała, że związała się z kimś innym i spodziewa się dziecka. „Nie szukaj mnie, to nie ma sensu” - zakończyła swój krótki pożegnalny list.

Zabrała ze sobą wszystkie wartościowe przedmioty: biżuterię, obrazy, cenne meble.

Ścigał ją, zaślepiony żądzą zemsty. Wynajął prawników, którzy tak poprowadzili sprawę rozwodową, że Drusilla nie uzyskała nic ponad to, co zabrała ze sobą. Z goryczą dowiedział się, że tamten mężczyzna był biedakiem bez pozycji, więc dalsza zemsta nie miała żadnego sensu. Gdyby okazał się człowiekiem majątnym, gdyby należał do tej samej klasy społecznej co Luka, doprowadzenie go do ruiny byłoby czystą przyjemnością. Ale fryzjer? To było dodatkowym upokorzeniem.

Teraz mieli piękne, silne dziecko, a on, Luka Montese, wciąż nie miał potomka. Wszyscy dowiedzą się, że to z jego winy, więc stanie się publicznym pośmiewiskiem.

Doprowadzało go to do szaleństwa.

Jego biuro znajdowało się w budynku uznawanym za finansowe centrum Rzymu. Wdarł się do tego świata brutalną siłą i przebiegłością. Rywale obawiali się go, podwładni drżeli na jego widok. Bardzo mu to odpowiadało. Jednak teraz wszyscy będą mogli bezkarnie śmiać się za jego plecami.

Zmiał kartkę. Miał duże, mocne dłonie robotnika, a nie międzynarodowego finansisty. Jego twarz o grubych rysach, mocarne ciało i błyszczące spojrzenie przyciągały kobiety, które szukają w mężczyznach siły. Od kiedy rozpadło się jego małżeństwo, najpiękniejsze i najodważniejsze z nich z determinacją zabiegały o jego względy.

Traktował je dobrze, a przynajmniej tak uważał. Hojnie rozdawał prezenty, lecz nie deklarował uczuć. Zresztą były to krótkie romanse, gdyż nie znajdował tego, czego naprawdę szukał.

Choć Bogiem a prawdą, sam do końca nie rozumiał, czego szukał. Wiedział tylko tyle, że powinno to przypominać owo

„coś”, co miała w sobie pewna wspaniała dziewczyna z błyszczącymi oczami, którą znał przed wielu laty. Niezbyt dobrze pamiętał siebie z tamtego okresu. Młody chłopak, który marzył o prawdziwej i nieprzemijającej miłości... Nie był cyniczny ani chciwy, wierzył, że w miłości i w życiu zdarzają się tylko dobre chwile. Boleśnie przekonał się, jak bardzo naiwne były te złudzenia.

Szybko wrócił do rzeczywistości. Rozmyślenia o utraconym szczęściu były słabością, a on nie zwykł

jej ulegać.

Wyszedł z biura, zjechał do podziemnego parkingu, gdzie czekał jego rolls - royce - najnowszy, tegoroczny model.

Luka miał szofera, ale wolał prowadzić rollsa sam.

Sprawiało mu to niekłamaną radość. Było dowodem, jak wiele osiągnął od czasu, gdy jeździł starym gratem, który dawno by się rozleciał, gdyby ciągle go nie naprawiał.

Mimo jego wysiłków, grat i tak miał zwyczaj nawalać w najmniej odpowiednich momentach. Wtedy ona śmiała się i szczebiotała, podając Luce narzędzia. Czasem kładła się obok niego pod samochodem. Kończyło się to gorącymi pocałunkami i kolejnymi wybuchami śmiechu. Teraz, gdy wspominał z oddali lat te chwile, jawiły mu się cudownym szaleństwem.

Opuścił Rzym i ruszył w stronę swojej wiejskiej posiadłości. Wokół panowała już ciemność. Przez chwilę wydawało mu się, że tamta dziewczyna siedzi obok niego.

Wciąż pamiętał jej łagodność, delikatność, czułość i dobroć.

Miała siedemnaście lat, on dwadzieścia, i wydawało im się, że nigdy nie spotka ich nic złego. Może tak by było, gdyby nie...

Próbował o tym nie myśleć, jednak nadal był przekonany, że mimo tragicznego finału, przeżyli najwspanialszą miłość, jaka ludziom może być dana. Wciąż wracał do chwil, gdy dziewczyna leżała w jego ramionach, namiętnie szepcząc słowa pełne głębokiego uczucia.

- Na zawsze jestem twoja. Nigdy nie pokocham innego mężczyzny.

- Niczego nie mogę ci dać...

- Wystarczy, że będziesz mnie kochał.

- Ale jestem biedny.

- Dopóki mamy siebie, nie jesteśmy biedni! - Roześmiała się radośnie.

Lecz wkrótce wszystko się skończyło.

Rozległ się pisk opon. Luka nie wiedział, co się stało.

Samochód zatrzymał się, a on cały drżał. Pograżony w niepokojących wspomnieniach, musiał mimowolnie wcisnąć pedał hamulca. To się nie powinno zdarzyć!

Wysiadł, żeby oprzytomnieć. Spojrzał na pustą i nieoświetloną drogę, która zdawała się zaczynać w nicości i ku nicości zmierzać. Zupełnie jak moje życie, przemknęła mu przez głowę myśl, która prześladowała go od piętnastu lat.

Niedawno wybudowany hotel „Allingham” uchodził za najbardziej ekskluzywny w - luksusowej dzielnicy Mayfair w Londynie. Obsługa była najlepsza, a ceny najwyższe.

Rebeka Hanley została tu zatrudniona jako konsultantka do spraw kontaktów z mediami głównie za sprawą prezesa zarządu, który stwierdził:

- Ona wygląda jak ktoś, kto wychował się w luksusie i zawsze szastał pieniędzmi. To przekona innych, by swoje pieniądze wydawali właśnie u nas.

Ojciec Rebeki rzeczywiście był bardzo zamożny, ona zaś postępowała tak, jakby na niczym jej nie zależało. Nie miała nawet własnego domu, bo i po co? Wygodniej było mieszkać w hotelu „Allingham”, gdzie na miejscu był salon piękności, siłownia i pływalnia. W rezultacie Rebeka miała świetną figurę bez grama nadwagi i wspaniale zadbaną twarz.

Właśnie kończyła makijaż, gdy rozległ się dźwięk telefonu. Dzwonił Danvers Jordan, bankier, z którym Rebeka spotykała się od pewnego czasu. Wybierali się do jednej z hotelowych sal na przyjęcie zaręczynowe jego młodszego brata. Wprawdzie była przyjaciółką Danversa, lecz zarazem reprezentowała „Allingham”, było to więc wyjście służbowe.

Spojrzała uważnie w trójskrzydłowe lustro. Nikt nie powinien mieć zastrzeżeń do jej wyglądu. Na szczupłej sylwetce obcisła, czarna krótka sukienka odsłaniająca długie nogi wyglądała doskonale. Umiarkowanie wycięty dekolt zdobił wisiorek z pojedynczym brylantem. Włosy - dawniej jasnokasztanowe - były ufarbowane na ciemny blond, kontrastujący z zielonymi oczami. Do tego skromne brylantowe kolczyki.

Punktualnie o ósmej rozległo się pukanie do drzwi.

- Wspaniale wyglądasz - powiedział jak zwykle Danvers.

- Będę dumny, gdy pojawisz się ze mną na przyjęciu.

Dumny... a dlaczego nie powiedział, że będzie szczęśliwy?

- pomyślała Rebeka.

Uroczystość odbywała się w sali bankietowej, przyozdobionej na tę okazję białym jedwabiem i mnóstwem białych róż. Zaręczeni byli bardzo młodzi. Rory skończył

dwadzieścia cztery lata, Elspeth zaledwie osiemnaście. Jej ojciec był prezesem banku handlowego, w którym pracował

Danvers, zaś bank należał do konsorcjum finansującego hotel

„Allingham”.

Przyjęcie potoczyło się swoim torem. Przemówienia, toasty, zwyczajowe żarty. Elspeth jest jak mały kot, pomyślała Rebeka. Miła, słodka i niewinna. Na dodatek bez pamięci zakochana.

- Zdawało mi się, że dziś już nikt nie deklaruje miłości aż po grób - powiedziała do Danversa.

- Wierzą w to tylko ludzie młodzi i naiwni. - Uśmiechnął

się cynicznie. - Potem i tak się dowiedzą, że w życiu różnie bywa.

- Pewnie masz rację - przyznała cicho. Rozpromieniona narzeczona podbiegła do nich i objęła Rebekeę.

- Jestem taka szczęśliwa! A co z tobą, Becky? Już czas, żebyście się pobrali. Może zaraz to ogłosimy?

- Nie! - Rebeka natychmiast zdała sobie sprawę, że zabrzmiało to zbyt obcesowo. - To twój wieczór. Nie możemy zakłócać go naszymi sprawami, bo szef będzie miał do mnie pretensję - dodała szybko.

- Dobrze, ale na moim ślubie rzucę ci wiązankę. Gdy Elspeth pobiegła dalej, Rebeka odetchnęła z ulgą.

- Dlaczego ona nazywa cię Becky? - spytał Danvers.

- To zdrobnienie od Rebeka.

- Tak, ale na szczęście poza Elspeth nikt tak się do ciebie nie zwraca. Rebeka bardziej do ciebie pasuje. Brzmi elegancko i wytworne. Żadna z ciebie Becky.

- Danvers, już wiem, jaka według ciebie jest Rebeka.

Natomiast Becky?

- Kojarzy mi się z dzieckiem, które nic nie wie o świecie.

Rebeka poczuła, że drży jej ręka, więc szybko odstawiła szklanekę.

- Nie zawsze byłam tak elegancka i wytworna...

- Ale taką cię wolę.

Oczywiście Danversa wcale nie interesowało, jaka była naprawdę. Rebeka doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

Mimo to i tak planowała z nim małżeństwo. Nie z miłości, lecz z braku powodów, by tego nie zrobić. Miała trzydzieści dwa lata i chciała wreszcie uporządkować swoje życie.

A jednak, gdy przyjęcie dobiegło końca, wymówiła się od kolacji, twierdząc, że jest zmęczona. Danvers odprowadził ją do apartamentu, nadal próbując przedłużyć wspólny wieczór.

Jednak gdy objął Rebekeę, nie pozwoliła się pocałować.

- Naprawdę jestem zmęczona. Dobranoc, Danvers.

- Wyśpij się i bądź jutro w dobrej formie. Pamiętaj, że jemy obiad z dyrektorem banku?

- Oczywiście, będę na obiedzie. Dobranoc.

Gdyby nie odszedł, chyba zaczęłaby krzyczeć ze złości.

Wreszcie mogła nacieszyć się chwilą samotności. Wyłączyła lampy i stanęła przy oknie. Patrzyła na światła Londynu.

Błyszczały w ciemności, a jej wydawało się, że spogląda na swoje przyszłe życie: niekończący się ciąg towarzyskich spotkań z dyrektorami, łoża w operze, lunche w modnych restauracjach, luksusowy dom i ona jako doskonała żona i kochanka.

Nie było w tym nic nadzwyczajnego, ale dzisiejszy wieczór przywołał wspomnienia. Młoda i bezgranicznie zakochana para przypomniała jej o tej sferze życia, którą już dawno uznała za złudzenie. Wierzyła w nią, gdy jeszcze nazywano ją Becky. Ale dawna Becky przestała istnieć, przytłoczona bólem, nieszczęściem i rozczarowaniem. Jednak dziś uporczywie powracała myśl, że kiedyś też przepełniały ją uczucia do chłopaka, który ją ubóstwiał.

„Dziecko, które nic nie wie o świecie” - powiedział dziś Danvers. Nie wiedział, jak bliski był prawdy. Cóż, byli wtedy dziećmi i nawet starszy od niej Luka uważał, że miłość jest najlepszym lekarstwem na wszystkie problemy.

Becky Solway zakochała się we Włoszech od pierwszego wejrzenia, a najbardziej zauroczyła ją Toskania, gdzie jej ojciec odziedziczył po włoskiej matce majątek ziemski Belleto.

- Tato, tu jest cudownie! - krzyknęła Becky, gdy dotarła na miejsce. - Chciałabym zostać tu na zawsze.

Roześmiał się.

- Jak sobie życzysz, kochanie.

Zwykł ulegać jej kaprysom, choć nie przywiązywał wagi do tego, co czuła i mówiła. Szczególnie mocno zaczął ją rozpieszczać, kiedy zmarła jej matka. Becky miała wtedy dwanaście lat. Zostali tylko we dwoje: Frank Solway, świetnie prosperujący producent wyrobów elektronicznych, i jego bystra, ładna córka. Frank wybudował fabryki w całej Europie. Jedne zamykał, inne otwierał, zależnie od tego, jak w danym kraju kształtowały się koszty produkcji i jaką politykę podatkową preferowały władze. Podczas wakacji Becky towarzyszyła ojcu w jego biznesowych podróżach lub przynosili się do Belleto. Pozostałą część roku spędzała w Anglii, poświęcając czas na naukę.

Gdy miała szesnaście lat, stwierdziła, że ma już dość szkoły.

- Tato, chcę na stałe zamieszkać w Belleto - oświadczyła.

- Dobrze, kochanie. Jak sobie życzysz - odpowiedział jak zwykle. Wkrótce kupił jej konia, więc miło spędzała czas, objeżdżając winnice i gaje oliwne należące do rozległej posiadłości.

Szybko nauczyła się mówić po włosku, opanowała też dialekt toskański, dzięki czemu coraz częściej wyręczała ojca w domowych sprawach, a z czasem przejęła część obowiązków związanych z zarządzaniem posiadłością.

O działalności ojca wiedziała niewiele. Był bogatym i odnoszącym sukcesy przedsiębiorcą, niedawno zamknął

fabrykę w Anglii i otworzył inną we Włoszech, a teraz wyjechał w interesach do Hiszpanii. W takich sytuacjach Becky czuła się niepodzielną panią na włościach. Jak prawie każdego dnia, wybrała się na przejażdżkę. Nagle drogę zastąpiło jej trzech ponurych typków.

- Jesteś córką Solwaya - stwierdził po angielsku jeden z nich. - Tylko nie próbuj kręcić, mała. Frank Solway to twój ojciec, prawda?

- Prawda. Nie wstydzę się swojego ojca.

- A powinnaś! - zawołał drugi. - W jedną noc zamknął

fabrykę w Anglii, bo tu jest taniej, a my zostaliśmy na lodzie.

Nie wypłacił żadnych odpraw i zniknął. Gdzie on jest?

- Ojciec jest teraz za granicą. Proszę mnie przepuścić.

Jeden z mężczyzn chwycił konia za uzdę.

- Mów, gdzie on jest - warknął. - Przyjechaliśmy tu z Anglii nie po to, żeby jakaś lalunia zbywała nas byle czym.

Becky wystraszyła się. Widziała, jak w napastnikach rośnie agresja. Jeszcze chwila, a może dojść do czegoś strasznego.

- Tata wróci do domu w przyszłym tygodniu - tłumaczyła rozpaczliwie. - Przekażę mu, że byliście. Na pewno chętnie z wami porozma...

- Akurat! - z furią przerwał jej jeden z mężczyzn. - Ten złodziej ukrywa się przed nami, nie odpowiada na listy...

- Co ja mogę zrobić? - zawołała.

- Ty nic - rzucił ten, który trzymał uzdę. - Ale my już wiemy, co z tobą zrobimy. Złaż z konia, mała. Zostaniesz z nami, dopóki twój szanowny ojczulek nie zgłosi się po ciebie.

- Zarechotał obrzydliwie. - Nie bój się, potrafimy dogodzić takiej ślicznotce.

- Nic z tego! - rozległ się zdecydowany głos. Zza drzew wyłonił się młody mężczyzna. Imponował potężną sylwetką, przerażał strasznym spojrzeniem. - Spadajcie, to zachowacie całe kości.

- Koleś, nie wtrącaj się! - krzyknął jeden z napastników i... natychmiast upadł na ziemię, powalony błyskawicznym ciosem.

- O, do diabła! - krzyknął drugi. - Słuchaj, ta mała jest córką... - Przerwał, gdy omiotło go straszne spojrzenie mężczyzny.

- Macie dziesięć sekund. Potem zabieram się do pracy. -

Podciągnął rękawy koszuli, odsłaniając potężne mięśnie.

Napastnicy zgarnęli krwawiącego kumpla i pośpiesznie się oddalili, zlorzeczając pod nosem.

- Dziękuję. - Becky spojrzała na swego wybawcę.

- Nic ci się nie stało?

- Wszystko w porządku - zapewniła i zeskoczyła z konia.

Mężczyzna był bardzo wysoki i potężny, nadal buzowała w nim złość. Becky pomyślała, że wprawdzie napastnicy byli niebezpieczni, ale dobrze wiedzieli, co robią, gdy rejterowali z podkulonymi ogonami. I nagle poczuła się bardzo niepewnie.

A jeśli wpadła z deszczu pod rynnę?

- Poszli sobie - stwierdził. - I raczej już nie wrócą.

- Dziękuję. - Zdała sobie sprawę, że cały czas mówią po angielsku i że nieznajomy dobrze włada tym językiem. -

Gdyby nie ty, nie wiem, jak by to się skończyło. - Zadrzała. I nagle uśmiechnęła się. - Świetnie znasz angielski.

- Miło mi to słyszeć. - Uśmiechnął się z dumą.

- Skąd się tu wzięłeś?

- Mieszkam za tamtymi drzewami. Chodź, zrobię ci herbatę.

- Dzięki.

- Znam tu wszystkich, ale te Angole... hm, wybacz... te typki musiały zjawić się niedawno, bo jeszcze ich nie widziałem.

- Szukają mojego ojca, ale wyjechał, i to ich rozzłościło.

- Może nie powinnaś jeździć sama?

- Dotąd nic takiego się nie działo. Zresztą mam chyba prawo jeździć po posiadłości mojego ojca?

- Teraz rozumiem. Twój ojciec to ten Anglik, o którym tyle się mówi. No i dla porządku dodam, że ten kawałek ziemi jest mój. Niewiele tego, ale stoi na nim mój dom, którego nie zamierzam sprzedać.

- Ale tata mówił...

- Pewnie powiedział, że kupił całą okolicę. Musiał zapomnieć o tym kawałku.

- Jak tu pięknie! - zawołała spontanicznie, gdy wyłonił się niewielki, otoczony sosnami kamienny dom, osłonięty zboczem wzgórza. Było tu tak zacisznie i miło.

- To mój dom. Niestety w środku prezentuje się trochę gorzej. - Na kamiennej podłodze obok staroświeckiego komina stały jedynie podstawowe sprzęty, leżały też narzędzia i deski, widomy znak, że dom był remontowany. - Możesz tu usiąść. - Wskazał na krzesło.

Na kominie stał parujący czajnik. Po chwili herbata była gotowa.

- Nie wiem, jak się nazywasz - powiedziała.

- Luka Montese.

- A ja Rebeka Solway. Becky.

Zaskoczony spojrzał na drobną, elegancką rękę, i zaraz ujął ją w swoją silną, zniszczoną ciężką pracą, szorstką dłoń.

W ogóle widać było, że niezbyt dba o siebie. Włosy domagały się nożyczek i grzebienia, ubranie byle jakie... A jednak prezentował się wspaniale. Wygląda jak Herkules, pomyślała Becky.

Z jego twarzy zniknęła już złość, pojawiła się łagodność.

- Rebeka...

- Przyjaciele mówią do mnie Becky, a ty jesteś moim przyjacielem, prawda? Na pewno tak jest, skoro mnie uratowałeś.

Przywykła, że wdzięk i uroda z miejsca zapewniały jej życzliwość ludzi, tym razem jednak wyczuła, że Luka się waha.

- Tak, jestem twoim przyjacielem - stwierdził

zakłopotany.

- Więc mów do mnie Becky. Mieszkasz tu sam czy z rodziną?

- Nie mam rodziny. Ten dom odziedziczyłem po rodzicach. Teraz należy do mnie - powiedział z naciskiem.

- To oczywiste, że jest twój.

- Szkoda, że twój ojciec uważa inaczej. Gdzie teraz jest?

- W Hiszpanii. Wraca w przyszłym tygodniu.

- Byłoby lepiej, żebyś do tego czasu nie jeździła sama.

Ona też doszła do takiego wniosku, ale nie lubiła, gdy ktoś ją pouczał.

- Słucham? - sarknęła.

Uznał, że palnął jakiś błąd w języku angielskim i Becky go nie zrozumiała.

- Nie poruszaj się sama po okolicy.

- Czyżbyś chciał mi rozkazywać? - zadrwiła. - A niby z jakiego tytułu? Za kogo się uważasz?

Wzruszył ramionami.

- Przynajmniej do powrotu ojca trzymaj się domu. Becky przeszła na dialekt tokański.

- Nie rozkazuj mi. Będę jeździć, dokąd będę chciała.

- To niebezpieczne. Co zrobisz, gdy znów te typki cię napadną, a mnie nie będzie w pobliżu?

- Na pewno już wyjechali.

- A jeśli się mylisz?

Oczywiście miał rację, ale nie zamierzała dać mu tej satysfakcji.

- Poradzę sobie!

- Ciekawe, jak? Tak samo jak dzisiaj?

- Przestań się wymądrzać! - krzyknęła ze złością.

- Skoro takie jest twoje życzenie, to już się nie wymądrzam. - Luka uśmiechnął się.

Becky też się roześmiała.

- Przecież wiem, że masz rację. Ponownie napełnił jej kubek.

- Robisz świetną herbatę. U Włochów to rzadkość.

- Dzięki, w ustach Angielki to wielki komplement.

Natomiast ty znakomicie poznałaś nasz dialekt.

- Też dzięki, szczególnie że jesteś Toskańczykiem. Ale ja też jestem trochę Toskanką, po babci. Do niej należał dom, w którym teraz mieszkam.

- Emilia Talese?

- Tak, to jej panięskie nazwisko.

- W mojej rodzinie byli sami stolarze. Często mieli zamówienia od jej rodziny.

Tak wyglądało ich pierwsze spotkanie.

Potem Luka odprowadził ją do domu. Wszedł do środka i nakazał służącym, żeby dobrze się nią zaopiekowały, jakby przez całe życie wydawał polecenia.

- Dasz sobie radę? - spytała. - Zapada zmierzch, mogą na ciebie czekać.

- To oni powinni się bać - mruknął i odszedł pewnym krokiem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego dnia Becky wcześniej wyszła z domu i dosiadła konia. Ruszyła w stronę domu Luki. W nocy długo nie mogła zasnąć, myśląc o swym nowym przyjacielu. Potem jej się przyśnił, a gdy się obudziła, znów o nim myślała.

Wciąż miała przed oczyma jego wyrazistą, nieco ponurą twarz, i dziwny urok z niej emanujący.

Szczególnie prześladowały ją jego usta. Chciała je całować i liczyła na wzajemność. Chciała, by objęły ją jego mocne ramiona. Uważała, że się jej to po prostu należy.

Przecież zawsze spełniano jej kaprysy...

Dotąd nie całowała się z żadnym chłopakiem. Chętnych było wielu, lecz ona nie chciała. Natomiast Luki zapragnęła z całych sił. Nagle zrozumiała, że to właśnie ten jedyny. Ciało domagało się pieśszoty i spełnienia, a Becky nie zamierzała z tym walczyć. Wręcz przeciwnie. Zastanawiała się tylko, gdzie i kiedy ma to się stać. Nikt na świecie, nawet Luka, nie mógł

jej w tym przeszkodzić.

Luka, usłyszawszy stukot kopyt, uniósł wzrok. Zeskoczyła z konia, spojrzała na przyjaciela, i już wiedziała, że też nie mógł spać tej nocy.

- Nie powinno cię tu być - powiedział twardo. - Mówiłem, żebyś nie jeździła sama.

- To dlaczego nie zjawiałeś się po mnie?

- Bo panienka nie raczyła wydać mi takiego rozkazu.

- Mam ci rozkazywać? Przecież jesteśmy przyjaciółmi.

Patrzyła mu w oczy, pragnąc, by natychmiast spełnił jej marzenie. Lecz Luka tylko uśmiechnął się lekko.

- Nie zaparzyłabyś herbaty?

Zaparzyła, a potem przez resztę dnia pomagała mu w różnych zajęciach. Luka upiekł bułeczki z salami, które wydały jej się największym przysmakiem, jaki kiedykolwiek jadła. No i konsekwentnie usiłowała sprowokować go do pocałunku. Była przekonana, że w końcu ulegnie.

Poświęciła trzy dni, żeby złamać jego opór. Przyjeżdżała rano, wracała do siebie wieczorem. Nieco poznała charakter Luki. Na przykład wiedziała już, jak łatwo można urazić jego dumę. Natychmiast wpadał w gniew, lecz równie szybko wracał do równowagi. Pierwszego dnia powiedział:

- Będzie tak, jak sobie życzysz.

Potem powtarzał to wielokrotnie. Cokolwiek jej odpowiadało, było również dobre dla niego. Ten potężny, młody mężczyzna stawał się przy niej jak dziecko. Dawało jej to miłe poczucie władzy.

Jednak nie potrafiła zmusić go do tego, czego pragnęła najbardziej. Wymyślała na niego różne zasadzki, lecz skrzętnie je omijał.

- Wracaj do domu, Becky - stwierdził trzeciego dnia. -

Miło było cię poznać, ale...

Cisnęła w niego bułką.

- Luka, dlaczego już mnie nie lubisz?!

- Lubię cię, i to bardzo. Bardziej, niż powinienem.

Dlatego musisz odejść i nie wracać.

- Przecież to nie ma sensu!

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi.

- Nie! - Nie chciała rozumieć tego, co jej nie odpowiadało.

- Na pewno wiesz, czego od ciebie chcę, a nie wolno mi tego zrobić. Jesteś jeszcze dzieckiem.

- Mam siedemnaście lat... no, urodziny mam za dwa tygodnie. Nie jestem dzieckiem.
- Ale zachowujesz się jak dziecko. Musisz mieć zawsze wszystko, czego chcesz. Akurat teraz chcesz mnie, ale ja nie jestem zabawką, którą można wyrzucić, gdy się znudzi.
- Nie bawię się tobą.
- Owszem, bawisz. Jesteś jak rozradowany kociak z kłębkim wełny. A życie bywa gorzkie i okrutne, choć jeszcze go nie znasz. Nie chcę, żebyś przekonała się o tym z mojego powodu.
- Ale dlaczego nie możemy...
- Becky, mój dziadek pracował u twojej babki jako stolarz. Ja również jestem stolarzem, dorabiam też, naprawiając samochody. Żyję tylko z pracy rąk. Poza tym domem nie mam nic. Ani rezydencji, ani akcji, ani wielocyfrowego konta, a moimi przyjaciółmi są tacy sami jak ja biedacy.
- Przecież to nie ma żadnego znaczenia.
- Spytaj ojca, czy to nie ma znaczenia.
- ' - Ojciec nie ma z tym nic wspólnego. To sprawa między tobą a mną.
- Przestań gadać jak idiotka! - Stracił panowanie nad sobą.
- Nie nazywaj mnie idiotką!
- Gdybyś była mądrzejsza, nie zjawiałabyś się sama u faceta, który tak bardzo cię pragnie. Gdybyś zaczęła wołać o pomoc, nikt by cię nie usłyszał.
- Dlaczego miałabym wzywać pomocy? Przecież znam cię i...
- Nic o mnie nie wiesz! Leżę w nocy i nie mogę zasnąć.

Wyobrażam sobie, że leżysz w moich ramionach zupełnie naga. Nie mam prawa tak myśleć, ale nie potrafię się powstrzymać. Rano zjawiasz się tu uśmiechnięta, każdym swym gestem mówisz, że mnie pożadasz, a ja jestem bliski szaleństwa. Nie zniosę tego dłużej.

- Pragniesz mnie? - Tylko to do niej dotarło z jego słów.
- Tak - przyznał szorstko i odwrócił się do okna. - Teraz już idź.
- Nigdzie nie pójdę, Luka... - Stała tuż za nim i objęła go.

A on natychmiast się odwrócił - i był stracony. Gdy ściągnęła bluzkę, objął nagie ramiona Becky, dotknął jej piersi...

- Becky, proszę, nie - szepnął rozpaczliwie.

Gdy odpowiedziała mu pocałunkiem, Luka potężnie zachwiał się w swym postanowieniu. Całował ją najpierw delikatnie, potem coraz mocniej. Becky pospiesznie rozpięła mu koszulę i przycisnęła nagie piersi do jego ciała. Była zupełnie niedoświadczona, ale działała instynktownie. Była pewna, że w ten sposób złamie resztki jego oporu. Ufała mu.

Rozumiał to i dlatego starał się postępować jak najdelikatniej, jednak Becky była bardzo niecierpliwa. Gorączkowo pomagała mu, gdy zaczął ją rozbierać.

- Nie spiesz się tak - mruknął.

- Chcę cię natychmiast.

- Kochanie, sama nie wiesz, czego chcesz. Nie powinienem. .. musimy przestać...

- Nie! Jak przestaniesz, stłukę cię na kwaśne jabłko!

- To brutalna tyrania.

- Jak zwał, tak zwał, po prostu mi się nie sprzeciwiaj -

rzuciła zaczepnie.

Od tej chwili już nic nie było w stanie go powstrzymać.

Becky krzyknęła, gdy poczuła go w środku. Doznanie było tak nowe i niezwykle... Poruszała biodrami, nabierała coraz większej pewności siebie. Nie było w niej ani odrobiny fałszywego wstydu. Mówiła wprost o swoich pragnieniach.

Luka zachwyił się tym.

Kochali się pospiesznie i moment zadowolenia przyszedł

niemal natychmiast. Becky zakręciło się w głowie. Najpierw było jej tylko przyjemnie, potem poczuła rozkosz, jakby unosiła się wśród gwiazd. Nie wiedziała, gdzie jest, ani co się z nią dzieje.

- Cudownie, cudownie - szepnęła, gdy wreszcie wróciła do rzeczywistości.

Po chwili znów przytuliła się do Luki. Tym razem pieścił

ją dużo wolniej, choć Becky wciąż była nienasycona.

Delikatnie całował jej piersi, aż oplotła go nogami, domagając się spełnienia.

Później znów leżeli w uścisku, powoli przytomniejąc.

- Dlaczego próbowałeś się mnie pozbyć? - szepnęła. -

Było cudownie.

- Chciałbym, żeby wszystko, co związane z tobą, było cudowne.
- Ty jesteś cudowny. I cały świat jest wspaniały, bo mnie kochasz.
- Nie powiedziałem, że cię Kocham - mruknął z poważną miną.
- Ale przecież mnie kochasz, prawda?
- Tak, malutka, Kocham cię bardzo, bardzo...
- Wiem. - Roześmiała się, delikatnie gładząc jego skórę.
- Nie zaczepiaj mnie, bo nie zniosę tego dłużej.
- Po prostu się poddaj, a wszystko będzie jak należy.
- I tak zawsze wygrywasz ze mną - przyznał z udawanym smutkiem.

Jednak po chwili żartobliwy nastrój zniknął, bo Becky znów chciała z nim się Kochać, a on nie potrafił odmówić jej niczego.

Frank Solway wracał do Pizy samolotem. Becky pojechała po niego własnym samochodem. Kazał jej go dostarczyć w związku ze zbliżającymi się urodzinami.

- Uznałem, że możesz trochę wcześniej dostać prezent -
skwitował jej podziękowania.

- Tato, rozpieszczasz mnie.

- Po to są córki - stwierdził wesoło.

W drodze do domu opowiadał o swych ostatnich sukcesach.

- Uzyskałem wszystko, co chciałem, i to za mniejsze pieniądze, niż się spodziewałem - mówił z ożywieniem.

Rozmawiał z nią w ten sposób już wielokrotnie, lecz tym razem Becky miała w pamięci zdesperowanych Anglików.

Słowa ojca nabrały nowego znaczenia.

- Czy ktoś straci pracę, tato?

- Słucham? - Był wyraźnie zaskoczony.

- Skoro ty zyskałeś, ktoś inny musiał stracić, prawda?

- Oczywiście. Zawsze ktoś traci. Pechowcy, głupcy i mięczaki. Pewni ludzie urodzili się, by wygrywać, inni zaś po to, by przegrywać.

- Ale gdyby nie ty, nie musieliby przegrywać?

- Becky, o co chodzi? Dawniej nigdy nie myślałaś w ten sposób.

W ogóle nie myślałam, przemknęło jej przez głowę.

- Zamknęłaś zakłady w Anglii i ludzie, którzy stracili pracę, przyjechali tu, żeby cię znaleźć.

- Do diabła! Coś się stało?

- Jechałam sama i nagle zjawili się trzech mężczyzn.

- Napadli na ciebie?

- Chcieli mnie porwać, by zmusić cię do rozmów, ale na szczęście ktoś przyszedł mi z pomocą. Nazywa się Luka Montese. Mieszka w pobliżu, remontuje swój dom. Powalił

jednego z napastników, no i cała trójka zaraz uciekła.

- W takim razie muszę mu podziękować. Gdzie to się stało?

Gdy opisała mu miejsce, zmarszczył brwi.

- Nie wiedziałem, że mam tam jakichś dzierżawców.

- Nie jest dzierżawcą, tylko właścicielem tamtego kawałka ziemi. Mówił, że chciałeś go odkupić, ale on się na to nie zgadza.

- Montese? - mruknął - Czyżby to ten? Carletti, mój agent, mówił, że jakiś facet sprawia kłopoty.

- Tato, on nie sprawia kłopotów. Po prostu chce zatrzymać swój dom.

- Bzdura. Nie wie, co dla niego dobre. Carletti twierdzi, że to jakaś nora. Brud i nędza.

- Już nie. Luka pięknie wszystko wyremontował.

- Byłaś tam?

- Gdy mi pomógł, zaprosił mnie na herbatę. Tam jest miło i przytulnie. Ciężko nad tym pracował.

- Tylko traci czas. W końcu i tak to będzie moje.

- Nie sądzę, tato. Luka nie zamierza sprzedawać swojego domu.

- Ale ja zamierzam kupić ten kawałek ziemi, i tak się akurat składa, że więcej znaczę i mogę niż jakiś

wieśniak.

- Tato! Przed chwilą chciałeś mu dziękować za to, że mnie uratował, a teraz zamierzasz mu grozić?

- Bzdura. - Uśmiechnął się. - Wytłumaczę mu, na czym naprawdę może skorzystać.

Odwiedzili Lukę tego samego dnia. Frank Solway z przesadną uprzejmością podziękował mu za pomoc, a jednocześnie traktował z wyższością. Becky poczuła się zażenowana, natomiast Luka przyjął to chłodno i z dystansem.

Potem Frank rozejrzał się wokół.

- Carletti mówił mi, że chcesz więcej, niż to miejsce jest warte.

- Jak się okazuje, agent źle pana poinformował. To miejsce nie jest na sprzedaż, ponieważ ma dla mnie zbyt dużą wartość.

- Zbyt dużą wartość, powiadasz... Cóż, skoro pomogłeś mojej córce, podwajam sumę. To ostateczna oferta, lepszej już nie będzie.

- Powtarzam, mój dom nie jest na sprzedaż.

- Po co tyle rabanu z powodu takiego spłachetka?

- Dlaczego w takim razie panu tak na nim zależy?

- To już nie twoja sprawa. Moja propozycja jest wyjątkowo hojna i nie mam ochoty na żarty. - Gdy Luka uśmiechnął się, Frank Solway rzucił ze złością: - Czyżbym powiedział coś zabawnego?

- Wygląda na to, że nie rozumie pan słowa „nie”. Frank był bliski furii.

- Do diabła, parszywy wieśniaku, jeżeli wydaje ci się...

- Tato! - krzyknęła Becky. - Zapomniałeś, co Luka dla mnie zrobił?

Jednak dla Franka nie miało to już znaczenia. Oto znalazł

się ktoś, kto ośmielił mu się przeciwstawić.

- To jeszcze nie koniec, chłopaczku - warknął. - Wracamy do domu! - rozkazał córce i nie oglądając się za siebie, ruszył

do auta.

- Idź z nim - powiedział cicho Luka, gdy Becky nie ruszyła się z miejsca.

- Zostaję z tobą.

- To tylko pogorszy sytuację. Proszę, idź. W końcu Becky ustąpiła.

- Chyba wczoraj trochę przesadziłem w czasie rozmowy z Luką - stwierdził Frank następnego dnia rano podczas śniadania.

- Bardzo przesadziłeś - powiedziała Becky. - Myślę, że powinieneś go przeprosić.

- W żadnym wypadku. Wyszedłbym na mięczaka.

Natomiast ty to co innego. Może wpadniesz do niego i wytłumaczysz, że nie jestem taki zły, tylko trochę nerwowy?

Niech to jednak nie zabrzmii jak przeprosiny. Po prostu spróbuj go udobruchać.

Wyszła z domu w doskonałym nastroju. Nie musiała szukać pretekstu, żeby spędzić dzień z Luką. Spojrzał na nią z dziwną miną.

- Czy ojciec wie, że tu jesteś? Nie pakuj się w kłopoty z mojego powodu.

- Chcesz się mnie pozbyć? - spytała urażona.

- Może tak byłoby lepiej.

- Wygląda na to, że traktujesz naszą znajomość zupełnie obojętnie.

- Potrafię znieść więcej niż ty. Nie chciałbym, żebyś cierpiała.

- Krótko mówiąc, próbujesz mnie wyrzucić.

- Becky, nie wygłupiaj się! Oczywiście że nie chcę, byś sobie poszła.

Rzuciła mu się w ramiona i obsypała pocałunkami.

- Nigdzie nie pójdę. Nie zostaniesz tu sam. Pocałował ją mocno, a potem nieco odsunął od siebie.

- Wolałbym umrzeć, niż zrobić ci krzywdę albo narazić na kłopoty - powiedział drżącym głosem.

- Nic mi nie grozi. Tata sam nalegał, bym się z tobą spotkała.

- Skąd nagle przyszło mu to do głowy? - spytał z nieskrywaną ironią.

Zachichotała.

- Nie domyślasz się? Przecież to takie proste. Mam cię zmiękczyć, nim złożę ci następną ofertę.

- Masz taki zamiar? - Uśmiechnął się szyderczo.

- Jasne, że nie, choć ochoczo podjęłam się tej misji. -

Zachichotała. - Dzięki temu całkiem legalnie spędzam czas z tobą, tato nie może mieć o to pretensji. Przyznaj, że jestem genialna.

- Jesteś małą, przebiegłą diabolicą.

- Tylko wprowadzam w życie teorie taty, który zawsze powtarza: „Pamiętaj, córko, jeśli ktoś zachowuje się wobec ciebie życzliwie i przyjaźnie, zawsze ma w tym jakiś cel”. A ponieważ moim celem jesteś ty, więc chodź tu wreszcie i obejmij mnie.

Luka nie potrafił jej odmówić ani wtedy, ani nigdy później, co okazało się dla nich zgubne.

- Do diabła, Luka! Oszukałeś mnie.

Na twarzy Luki Montesego nie było śladu skruchy.

- Bzdura! Sam się w to wpakowałeś, niczego nie sprawdzając.

- Myślałem, że można ci ufać.

- Tym gorzej to świadczy o tobie. Ostrzegałem cię, żebyś mi nie ufał. To samo mówili ci wszyscy moi wrogowie.

Mężczyzna spoglądający z przeciwnej strony biurka trząsał

się ze złości na myśl o pieniądzach, które zainwestował i, jak właśnie się okazało, bezpowrotnie stracił. Należał do licznej grupy naiwnych, którym wydawało się, że uda im się oszukać Lukę Montesego.

- Mieliśmy działać wspólnie!

- Czyżby? Chciałeś mnie wykorzystać. Miałem zdobyć informacje, a ty już dogadywałeś się za moimi plecami z innymi. Dlatego przegrałeś. Ale przynajmniej czegoś się nauczyłeś. Teraz już wiesz, że jeśli ktoś zachowuje się wobec ciebie życzliwie i przyjaźnie, zawsze ma w tym jakiś cel. -

Luka poczuł, że dzieje się z nim coś dziwnego. Wziął głęboki oddech, by przepędzić ogarniającą go słabość. Świat, którym rządził od lat według własnych reguł, wydał mu się obcy i przerażający. - Wynoś się! Wyślę ci czek, który pokryje twoje straty.

Mężczyzna wyszedł pośpiesznie, czując wielką ulgę. Luka zwróci mu poniesione koszty! To więcej, niż komukolwiek udało się od niego uzyskać. Czyżby potwór tracił energię?

Luka starał się dojść do siebie. "Jeśli ktoś zachowuje się wobec ciebie życzliwie i przyjaźnie, zawsze ma w tym jakiś cel" - dźwięczało mu w uszach. Te słowa przyszły mu do głowy nagle i w pierwszej chwili nie pamiętał, gdzie usłyszał

je po raz pierwszy. Nagle zrobiło mu się duszno. Wstał i otworzył okno.

Powiedziała to Becky. Później zaciągnęła go do łóżka i kochała się z nim aż do zawrotu głowy. Potem on kochał ją z największą miłością i czułością, na jaką było go stać. I to był

jego największy błąd. Nie popełnił go już więcej przez następnych piętnaście lat. W tym czasie zdobył pieniądze i władzę. Nauczył się bezwzględności, odrzucił wszelkie sentymenty, okazał się prawdziwym rekinem finansjery.

Jednak od pewnego czasu coraz częściej wracał myślami do przeszłości, tęskniąc za chwilami, gdy czuł i przeżywał.

Wmawiał sobie, że ciężką pracą zagłuszy takie myśli.

Sonia, jego asystentka, była jedyną osobą, która nie przemykała na palcach, gdy był w pobliżu. Chłodna, pracowita, w średnim wieku, traktowała szefa trochę po maczynemu i z odrobiną ironii. Luka tylko jej całkowicie ufał

i tylko z nią potrafił rozmawiać o sprawach osobistych.

- Skoro wszystko i tak już się dokonało, szkoda czasu na próżne rozważania i dzielenie włosa na czworo - stwierdziła stanowczo, gdy sączyli popołudniowego drinka. - Zawsze mówiłeś, że to świadczy o słabości. Dostałeś rozwód, zapomnij o przeszłości i znajdź sobie następną żonę.

- Nigdy! - odparł natychmiast. - Kolejne bezdzielne małżeństwo, z którego ludzie będą się śmiać? Nie, dziękuję.

- Kto powiedział, że bezdzielne? Drusilla nie urodziła ci dziecka, ale to nic nie znaczy. Zdarza się, że jakaś para nie może mieć ze sobą dzieci, chociaż z innymi partnerami jak najbardziej. Ten fryzjer okazał się dla twojej byłej tym „innym partnerem”, a teraz kolej na ciebie. Znajdź sobie kogoś. Nie będzie trudno. Jesteś bardzo atrakcyjny. Uśmiechnął się złośliwie.

- Co ja słyszę! Zawsze twierdzisz, że jestem nadętym gburem, z który nie da się wytrzymać.

- I podtrzymuję tę opinię w całej rozciągłości. Nie da się ukryć, że jesteś zapatrzonym w siebie potworem - dodała bez wahania.

- Pewnie masz rację.

- Jednak to nie zmienia faktu, że jesteś atrakcyjny, a na świecie są miliony kobiet.

Zamilkł na tak długo, że Sonia zaczęła się zastanawiać, czy szef nie poczuł się dotknięty.

- Twoja zasada może działać również w drugą stronę, prawda? - powiedział w końcu.

- Jaka zasada? Nie rozumiem.

- A jeśli w grę wchodzi nie miliony, tylko jedna kobieta?

Może tylko z jedną spośród tych milionów mogą mieć dzieci?

- Co ty pleciesz. Nigdy nie słyszałam o takiej zasadzie.

- Przecież może tak być. Sonia roześmiała się.

- Nie, nie może, ale skoro się upierasz, to szukaj tej jednej jedynej z milionów. Powodzenia. A tak dla ścisłości, na świecie jest kilka miliardów kobiet. Znaleźć igłę w stogu siana to pestka w porównaniu z tym zadaniem.

- Wcale nie, jeśli wiesz, o kogo chodzi. Spojrzała na niego uważnie.

- Rozumiem, Luka... Już podjąłeś decyzję, prawda?

Wierzysz w tę bzdurę nie dlatego, że to prawda, tylko po prostu chcesz wierzyć. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że też potrafisz myśleć nielogicznie jak inni ludzie. Ona musi być wyjątkowa.

- Tak... Była wyjątkowa.

Luka, jako człowiek czynu, natychmiast zabrał się do dzieła. Wykonał mnóstwo telefonów, ale niewiele zdołał.

Dlatego następnego ranka w jego biurze stawił się przedstawiciel

najlepszego

prywatnego

biura

detektywistycznego.

- Rebeka Solway - powiedział chłodno, skrywając targające nim emocje. - Córka Franka Solwaya, właściciela posiadłości Belleto w Toskanii. Odszukajcie ją bez względu na koszty.

To był bardzo udany wieczór. Philip Steyne, prezes banku, traktował Rebekę z wyjątkowym szacunkiem. Był pod jej wrażeniem, jak to przewidział Danvers.

- Jordan, gratuluję - powiedział Steyne, gdy Rebeka opuściła ich na chwilę. - Kiedy planujecie ślub?

- Mam nadzieję, że wkrótce, chociaż jeszcze nie ustaliliśmy terminu.

- Cóż, w bankowości wolimy konkretne informacje -

stwierdził Steyne. - Im szybciej się zdecydujecie, tym lepiej -

dodał, widząc wracającą Rebekę. A gdy usiadła przy stoliku, powiedział do niej: - Chciałbym skorzystać z twojej wiedzy. Z

pochodzenia jesteś Włoszką, prawda?

- Matka mojego ojca pochodziła z Toskanii.

- Znasz włoski?

- To zależy, o jaki język chodzi. Oficjalny, la modre lingua, używany jest w radiu, telewizji i na posiedzeniach rządu. Istnieje też mnóstwo lokalnych dialektów. Ja znam oficjalny włoski i dialekt tokański.

- Świetnie, bo właśnie tokański, obok języka oficjalnego, bardzo może nam się przydać. Chodzi bowiem o firmę, która wprawdzie centralę ma w Rzymie, ale najpierw działała w Toskanii. Teraz robi interesy na całym świecie.

- Co to za firma?

- Korporacja Raditore. Zajmuje się nieruchomościami i finansami, no, w ogóle wszystkim, co przynosi zysk. Zupełnie niespodziewanie chcą kupić poważny pakiet akcji hotelu

„Allingham”, więc bank musi lepiej poznać przyszłych udziałowców. Proponuję kolację w moim domu. Przyjdiesz z Danversem. Będzie najważniejszy człowiek z Raditore.

Zobaczymy, co uda się od nich uzyskać.

W drodze powrotnej Danvers wciąż wychwalał Rebeke.

- Kochanie, naprawdę zrobiłaś na nim wrażenie.

- Cieszę się, że mogłam ci pomóc - odpowiedziała obojętnym tonem. Spojrzał na nią zaniepokojony. Już kolejny raz była w dziwnym nastroju. Miał nadzieję, że nie stanie się to jej zwyczajem.

Zirytowało go, że i tym razem nie zaprosiła go do siebie.

Po prosta pożegnała się i zamknęła drzwi.

Gdy została sama, z ulgą przymknęła oczy i odetchnęła.

Szybko weszła pod prysznic, jakby chciała zmyć z siebie ten wieczór. Podobnie jak poprzedniego dnia czuła, że nerwy zaczynają odmawiać jej posłuszeństwa. Na dodatek rozmowa o Toskanii przywołała żywe wspomnienia.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Becky była już całkiem pewna, przekazała nowinę Luce. Był zachwycony.

- Dziecko? Nasze małe bambino!

- Twój syn i dziedzic. - Przytuliła się do niego. Roześmiał

się.

- Jestem robotnikiem, a robotnicy nie mają dziedziców.

No i wołałbym, żeby to była dziewczynka, taka mała Becky.

Po raz kolejny przekonała się, że Luka był wspaniałym człowiekiem,

pełnym

miłości,

czułym,

nadzwyczaj

opiekuńczym. Gdy dowiedział się o ciąży, te cechy jeszcze się uwypukliły. Bardzo dbał o Becky, swoje potrzeby odsunął na daleki plan.

Tamtego lata Frank dużo podróżował, dokonując inspekcji swojego imperium, Becky nie miała więc okazji, by mu powiedzieć o ciąży. Wpadał jak po ogień, załatwiał mnóstwo telefonów, ściągał pracowników na narady, po prostu był

nieuchwytny. Chciała odbyć z nim poważną rozmowę, lecz to było niemożliwe. W ten sposób minęły pierwsze trzy miesiące ciąży.

- Kiedy wreszcie mu powiesz? - nalegał Luka.

- Wciąż jest taki zajęty. Muszę trafić na sposobny moment.

- Chcę być przy tym. Będzie ci łatwiej znieść jego wściekłość.

- Jaką wściekłość? Tata będzie zachwycony. - Roześmiała się bez troski. - Przepada za dziećmi. - Rzeczywiście, jak to bywa z brutalami, Frank Solway miewał sentymentalne nastroje. Gruchał do małych dzieci, więc wszyscy uważali, że jest cudownym człowiekiem. - Kochanie, naprawdę wszystko będzie dobrze.

Lecz Frank, gdy wreszcie dowiedział się prawdy, niemal oszalał z wściekłości.

- Dopuszciasz, żeby zrobił ci dziecko ten... - Posypały się obelżywe przekleństwa.

- Tato, Luka nie zrobił mi dziecka. Jestem w ciąży z mężczyzną, którego kocham. Proszę, nie mów o tym ze wstrętem. Urodzę twojego wnuka lub wnuczkę!

- Do diabła, to jest wstrętne. Jak on śmiał cię dotknąć!

- Bo tego chciałam. Jeśli chcesz wiedzieć, to ja zaciągnęłam go do łóżka, a nie on mnie.

- Nie pozwalałam ci tak mówić!

- Taka jest prawda! Kocham Lukę i wyjdę za niego.

- Myślisz, że pozwolę na to? Moja córka ma zostać żoną takiego lumpa? Trzeba jak najszybciej to załatwić.

- Urodzę to dziecko!

- Nie ma mowy!

Tej nocy uciekła z domu. Frank pojechał za nią do Lukę i zaproponował „finansową rekompensatę”. Jednak Luka, gdy tylko usłyszał o pieniądzach, roześmiał się złowieszczo.

Później Becky zdała sobie sprawę, co jej ojciec usłyszał w tym śmiechu. Był to ryk młodego lwa, który oznajmia staremu, że już przestał rządzić. Musiał wtedy ostatecznie zniechęcić Lukę.

Zaraz też przystąpił do wojny. Próbował podburzyć przeciw Luce okolicznych mieszkańców. Frank Solway był

silny i bajecznie bogaty, ale Luka był swój i nikt nie zamierzał

podnieść na niego ręki. Becky wiedziała jednak, że ojciec tak łatwo nie zrezygnuje. W końcu sama zaproponowała wyjazd.

- Kochanie, tylko na jakiś czas. Tata inaczej spojrzy na wszystko, gdy zostanie dziadkiem.

Luka westchnął.

- Nienawidzę uciekać, ale cała ta kłótnia nie wpływa dobrze na ciebie i dziecko. Wyjedziemy, żebyś miała spokój.

Ruszyli na południe do jego przyjaciół w Neapolu. Po dwóch tygodniach Luka kupił stary samochód, naprawił go i znów ruszyli w drogę, tym razem do Kalabrii. Po kilku tygodniach wrócili na północ.

Rozmawiali o ślubie, ale nigdzie nie byli na tyle długo, by załatwić wszystkie formalności. Musieli jednak podróżować, żeby Frank ich nie wytropił. Nie narzekali na brak pieniędzy, bowiem Luka, który był świetnym stolarzem i mechanikiem, wszędzie znajdował pracę.

Becky nie przypuszczała, że można być tak szczęśliwą.

Minęły dolegliwości, które męczyły ją na początku ciąży.

Czuła się znakomicie i dzieliła życie z mężczyzną, którego uwielbiała. Łączyło ich cudowne uczucie, o jakim śpiewa się piosenki. Przyszłość zapowiadała się szczęśliwie. Kochali się i wkrótce mieli

doczekać się dziecka. Czyż można chcieć więcej od życia?

Pamiętali oczywiście o Franku, ale mijały kolejne tygodnie, a on ich nie niepokoił, więc zagrożenie z jego strony stało się jakby nierealne.

Becky lepiej poznała Lukę, a także poważnie zastanowiła się nad sobą. Dopiero teraz potrafiła obiektywnie ocenić swoje dawne życie - i wcale nie była nim zachwycona.

- Zachowywałam się okropnie - stwierdziła. -

Rozpieszczony bachor, który uważa, że wszystko mu się należy. Tata spełniał wszystkie moje zachcianki, a ja nie próbowałam zrozumieć, jak zdobył majątek. Dopiero spotkanie z tamtymi ludźmi otworzyło mi oczy. Mój ojciec oszukiwał i okradał takich jak oni. Nie dziwię się, że byli wściekli.

- Nie wiń siebie za jego postęпки - stwierdził Luka. - Skąd mogłaś wiedzieć, że jest nieuczciwy? To twój ojciec, ufałaś mu, to oczywiste. Jednak kiedy zrozumiałaś, że jest inaczej, nie chowasz głowy w piasek, nie udajesz, że wszystko jest w porządku. Podziwiam to, moja Becky.

Zawsze gdy mówił „moja Becky”, w jego głosie słychać było ogromną miłość. Czuła się wtedy najważniejsza na świecie. Powoli oswoiła się z faktem, że Luka był dla niej zupełnie inny niż dla obcych. Potrafił być agresywny, bezwzględny i budzić lęk. Jednak nigdy w ten sposób nie odnosił się do niej.

Czasem dochodziło między nimi do sprzeczek, a nawet zdarzały się głośne kłótnie. Lecz Luka zawsze szybko je kończył, często rezygnując ze swoich racji. Nie mógł znieść myśli, że mogliby się gniewać na siebie przez dłuższą chwilę.

Był delikatny, czuły i kochający. Traktował Becky, jakby była najwspanialszą ze wszystkich kobiet, choć czasem bywał

nadopiekuńczy. W końcu szóstego miesiąca ciąży zdecydował, że powinni zrezygnować z seksu.

- Kochanie, gdy urodzisz i dojdiesz do siebie, wszystko znów będzie jak dawniej.

Becky rozplakała się.

- Dlaczego tak wcześnie? Lekarz powiedział, że jeszcze można.

- On nie jest ojcem naszego dziecka, tylko ja, i właśnie ja zdecydowałam, że czas przestać - oświadczył stanowczo.

- To tyle miesięcy. Co z tobą będzie...

- Czyżbyś wątpiła w moją wierność?

- Sama nie wiem, co myśleć - przyznała ze łzami.

Zachmurzył się na chwilę, ale w końcu wybuchnął śmiechem.

- Kochanie, przyrzekam, że zawsze będę punktualnie wracał do domu. Będę jak pies na smyczy.

- Wszyscy zaczną mówić, że trzymam cię pod pantoflem.

- Niech sobie mówią. Ważne jest tylko to, co ty myślisz -

powiedział poważnie. - Ty i dziecko jesteście dla mnie najważniejsi.

Z żelazną konsekwencją dotrzymywał słowa i cały wolny czas spędzał w domu. Becky, plotkując z przyszlými matkami w poczekalni u lekarza, przekonała się, że ma wyjątkowe szczęście.

Nie musiała zastanawiać się nad poważnymi sprawami, mogła cieszyć się wszystkim. Bawiło ją nawet nad wyraz skromne życie, jakie prowadzili. Wprawdzie Luka zawsze zdobywał jakąś dorywczą pracę, jednak trudno było mówić o dostatku. Becky, ta rozkapryszona córka milionera, szybko nauczyła się oszczędnie gospodarować.

W końcu Luka uznał, że powinni osiąść gdzieś na dłużej.

Głównie chodziło mu o to, by Becky znalazła się pod stałą opieką jednego lekarza.

Zatrzymali się niedaleko Florencji, w małym, uroczym miasteczku Carena. Luka znalazł pracę w niewielkiej firmie budowlanej. Wyszukał dobrego lekarza, zaczął chodzić z Becky do szkoły rodzenia. Pilnie przykładał się do zajęć, co szczerze ją bawiło. Wykonywali ćwiczenia również w domu, przerywając je wybuchami śmiechu.

Tak wiele szczęścia nie może trwać wiecznie. Później Becky uznała, że w ciągu kilku miesięcy zużyła jego przydział

przewidziany na całe życie.

Posiadłość Philipa Steyne'a, składająca się z rozległej posesji i pięknego dworku, znajdowała się na obrzeżach Londynu. Na kolację zaproszono starannie dobranych dwadzieścia osób. Zachowano więc kameralny charakter przyjęcia, by biznesowe rozmowy, a o nie przecież chodziło, mogły odbyć się w odpowiedniej atmosferze.

Rebeka zdawała sobie sprawę, czego od niej oczekiwano.

Ubrała się w ciemnoczerwoną suknię z aksamitu, która podkreślała szczupłą sylwetkę. Do tego czarne jedwabne pończochy i delikatne pantofle bez pięt. Jej włosy powiewały swobodnie w „naturalnym” stylu, który w salonie fryzjerskim był dopracowywany przez ponad trzy godziny. Złota bransoletka i kolczyki były upominkiem od Danversa, by

„upamiętnić to wydarzenie”.

- Nadal nie wiemy, kto dziś przyjedzie - narzekał. - Ci z Raditore nie zdradzili, czy będzie to szef

rady nadzorczej, prezes, czy też generalny dyrektor.

- A co za różnica? - odparła Rebeka. - Ktokolwiek się zjawi, będzie to osoba odpowiednio wysoko postawiona, by prowadzić kompetentne rozmowy. A jeśli o mnie chodzi, to znam swoje obowiązki i niezależnie kogo deleguje Raditore, będę się starać najlepiej jak potrafię.

- Słusznie. Możesz mu też trochę zawrócić w głowie.

Cóż, nawet ubrałaś się odpowiednio. Wyglądasz naprawdę cudownie.

- Dziękuję.

- Zawsze jestem z ciebie dumny.

- Dziękuję - powtórzyła obojętnie. Nie wysilała się specjalnie, bo Danvers mówił komplementy w taki sposób, jakby odczytywał je ze starannie przygotowanej ściągawki.

Samochód cicho minął bramę i ruszył po długim podjeździe w stronę budynku. Przez chwilę Rebecce się zdało, że wszystkie limuzyny, którymi kiedykolwiek jechała, zlewają się w jedną, a wszystkie luksusowe domy są takie same.

Zatrzymali się przed budynkiem. Drzwi frontowe stały otworem. Gospodarz schodził po schodach z powitalnym uśmiechem. Garnitur Philipa Steyne'a niewątpliwie szyty był

w Savile Row, a suknia jego żony pochodziła z ekskluzywnej kolekcji.

- Witaj, Danvers, witaj, Rebeko, cudownie was widzieć.

Wejdźcie. Rebeko, jak zwykle pięknie wyglądasz. Co za wspaniała suknia...

Te same słowa powtarzane setki razy przez tych samych ludzi, i jej zawsze takie same odpowiedzi. Te same uśmiechy i ta sama pustka.

- Owinięz go wokół palca - szepnął do niej Philip Steyne.

- Już tu jest? - spytała.

- Przyjechał dziesięć minut temu.

Rebeka wróciła do rzeczywistości. Z promiennym służbowym uśmiechem wkroczyła do salonu - i po piętnastu latach ujrzała Lukę Monteseego.

Ponieważ wreszcie ustabilizowali swoje życie, mogli pomyśleć o ślubie.

- Kochanie, co powiesz na prostą uroczystość, bez tłumy druhen i wspaniałej sukni ślubnej?

Zachichotała.

- Ciekawie wyglądałabym w szykownej kreacji z siedmiomiesięcznym brzuchem. Luka, wcale mi nie zależy na tym całym zamieszaniu, tylko na tobie.

Właśnie kładli się spać. Luka ukląkł obok niej i objął jej dłonie.

- Pojutrze będziemy już małżeństwem - mówił powoli i z przejęciem. - Złożymy sobie w kościele przysięgi, ale niezależnie od tego chciałem ci teraz przyrzec, że całe moje życie należy do ciebie. I tak będzie zawsze. - Delikatnie położył dłoń na jej wystającym brzuchu. - A ciebie, maleństwo, też zawsze będę kochał i chronił. Będziesz bezpieczne i szczęśliwe, bo mama i tata bardzo cię kochają.

Becky próbowała coś powiedzieć, ale po jej policzkach spłynęły łzy i słowa uwięzły jej w gardle.

- Luka - zaczęła wreszcie - chcę ci powiedzieć, że cię...

- Nic nie musisz mówić, kochanie. Widzę wszystko w twoich oczach. - Ujął jej twarz w dłonie i delikatnie pocałował.

Tej nocy spała w jego ramionach. Rano Luka zbudził ją pocałunkiem i wyszedł wcześniej niż zwykle, żeby szybciej skończyć pracę. Chciał pomóc wieczorem w przygotowaniach do ślubu.

Natomiast Becky posprzątała mieszkanie, kupiła jedzenie i wino na skromne przyjęcie dla znajomych. Właśnie włączała czajnik, gdy rozległ się dzwonek do drzwi.

Był to Frank. Przywitała go z pewną ulgą. Nawet poczuła się pewniej. Była przekonana, że wystający brzuch przekona ojca do tego, co nieuniknione.

- Witaj, tato.

- Witaj, Becky. - Wszedł, nie zwracając uwagi na jej zaokrąglone kształty. Posiadał dar niedostrzegania tego, czego nie chciał widzieć. - Jesteś sama. Rozumiem. Już znudził się tobą, prawda?

- Tato, jest dopiero trzecia. Luka jest w pracy. Powinien wrócić lada chwila.

- Tak myślisz?

Wiedziała, że nie będzie łatwo, ale przynajmniej się starała.

- Cieszę się, że cię widzę...

- Domyślam się, że masz już tego dość - przerwał jej.

- Nie. To moje życie. Rozejrzyj się. Widzisz, ile tu jedzenia i wina? Jutro wyprawiamy wesele.

Spojrzał na nią ostro.

- Więc jeszcze nie jesteś mężatką? Świetnie. W takim razie zdążyłem na czas.

- Noszę dziecko Luki i wychodzę za niego - powiedziała stanowczo. - Nie chciałbyś przyjść na nasz ślub, wypić za nasze zdrowie i okazać trochę życzliwości?

- Kochanie, żyjesz w świecie marzeń - powiedział z emfazą. - Wierz mi, dobrze wiem, co jest dla ciebie najlepsze.

On cię oszukał.

- Tato...

- Przyjechałem tu, żeby wszystko naprawić. Pozwól, że się tobą zaopiekuję. Wszystko będzie dobrze, gdy tylko wrócimy do domu.

- Tu jest mój dom.

- Ta... ta nora? Myślisz, że cię tu zostawię? Przestań się kłócić i zbieraj się w drogę!

Nagle znikła cała łagodność. Frank mocno chwycił Becky za rękę. Krzyknęła. Luka, który właśnie zbliżał się do domu, pędem wpadł do środka.

- Zostaw ją! - wrzasnął.

- Zejdź mi z drogi! - warknął Frank.

Luka zablokował sobą drzwi.

- Powiedziałem: zostaw ją.

Frank nie zwracał na niego uwagi, tylko z całych sił

ciągnął Becky w stronę tylnego wyjścia. Opierała się jak mogła, ale nie na wiele to się zdało.

Luka zaklął, ruszył do przodu i chwycił Franka za rękę.

- Nie dotykaj jej - powiedział z takim spojrzeniem, jakie Becky zapamiętała w owej chwili, gdy spotkali się po raz pierwszy.

- Zabieram ją do domu - oświadczył Frank.

- Jesteś nie tylko brutalem, ale i wielkim głupcem. Tylko kretyn może tak postępować, wiedząc, że to zagraża jej dziecku.

Frank szarpnął z całych sił córkę, ale Luka nie zwolnił

uścisku.

- Luka, nie pozwól, żeby mnie zabrał! - błagała Becky.

Frank zaczął przeraźliwie kłać. Jego furia narastała, natomiast Luka w milczeniu trzymał go w żelaznym uścisku.

Wreszcie Frank odepchnął córkę i rzucił się na niedoszęłego zięcia.

Zaczął się koszmar. Becky wydawało się, że wszystko wokół niej wiruje, aż w końcu poczuła ból, jakby kłuły ją dziesiątki noży. Zaczęła krzyczeć i zwinęła się w kłębek. Jej głos powstrzymał walczących mężczyzn. Ostatnim obrazem, jaki zapamiętała, był widok ojca brutalnie odpychającego Lukę, żeby pochylić się nad nią.

Jednak ona chciała być tylko z Luką. Wyciągnęła ręce, wołając jego imię. Ale on zniknął i nigdy go już nie zobaczyła.

Pogotowie zawiozło ją do szpitala. Jej córeczka szybko przyszła na świat i zmarła po kilku godzinach. Gdy minął ból fizyczny, zaczęło się cierpienie psychiczne. Becky zapadła w odrętwienie. Wiedziała tylko tyle, że wielokrotnie wzywała Lukę, lecz on się nie zjawił.

Dlaczego go nie było? Urodziła się jego córka, potem zmarła, a on nawet przez chwilę nie miał jej na rękach.

Obiecał ją kochać i chronić, ale nie było go, gdy naprawdę go potrzebowała.

- Była taka mała i bezbronna - szeptała w przestrzeń. -

Potrzebowała ojca.

Jednak on nie słyszał. Zniknął gdzieś w ciemnościach.

Z czasem zmieniło się jej otoczenie. Dotarło do niej, że znów jest w Anglii i mieszka w jakimś nowym miejscu. Dom był przyjemny, ludzie nosili białe fartuchy i wszyscy mówili uspokajającym, życzliwym tonem.

- Jak się dziś czujemy? Trochę lepiej? To dobrze. Nigdy nie odpowiadała, ale nikomu to nie przeszkadzało.

Traktowali ją jak lalkę, czesali, myli i rozmawiali o niej, jakby jej przy tym nie było.

- Panie Solway, nie można przewidzieć, jak długo pana córka będzie w takim stanie. Jest w głębokim szoku poporodowym i ma poważne komplikacje wewnętrzne. Trzeba czasu, żeby doszła do siebie.

Nigdy nie zwróciła im uwagi, że jest żywą istotą, która myśli i czuje. Tak było łatwiej. Nikt nie spodziewał się odpowiedzi, a wysiłek związany z mówieniem wydawał się jej ponad siły.

Często słowa, które do niej docierały, brzmiały jak bełkot bez znaczenia. Jednak pewnego dnia zaczęła normalnie słyszeć i widzieć otaczający świat. Frank był właśnie w trakcie jednego ze swych monologów.

- Powrót do Anglii nie był łatwą decyzją. Najtrudniejszy okres w roku finansowym. Nie udało się uniknąć wysokich podatków. Cóż, musiałem załatwić najlepsze miejsce dla mojej dziewczynki, a ten szpital jest najlepszy.

- Gdzie on jest? Gdzie Luka? Dlaczego mnie nie odwiedza?

- Poszedł sobie na dobre. Zapłaciłem mu.

Powoli odwróciła głowę. Spojrzała na ojca takim wzrokiem, że nawet ten gruboskórny człowiek poczuł dreszcz.

- Co masz na myśli? - spytała zmienionym, metalicznym głosem.

- Spłaciłem go. Zażądał pieniędzy za zostawienie cię w spokoju.

- Nie... wierzę. - Przed jej oczami zamigotały czarne plamy.

- Udowodnię ci.

Pokazał czek na równowartość pięćdziesięciu tysięcy funtów, wystawiony na Lukę Montese. Na odwrocie widniało potwierdzenie banku, w którym został zrealizowany.

Chciała powiedzieć, że to oszustwo i żaden dowód, ale przypomniała sobie, że właśnie z tego banku Luka zawsze korzystał w Toskanii.

Nie mogła pogodzić się z myślą, że sprzedał ją ojcu. Już wcześniej czuła się martwa, a teraz straciła wszelkie sentymentalne złudzenia. Bolało, ale w sumie tak było lepiej, uznała po jakimś czasie.

Wszyscy zgodnie orzekli, że kolacja była doskonała.

Stuletnie wino i jeszcze starsza brandy dopełniły wrażenia.

Luka

Montese

od

początku

był

ośrodkiem

zainteresowania. Rebeka zauważyła, że uczestnicy przyjęcia byli mu przedstawiani w taki sposób, żeby poczuł się honorowym gościem. Jednak nawet bez tego miał w sobie dziwną charyzmę, emanował mocą, która zwracała powszechną uwagę.

Spoglądał twardo i zdecydowanie, jakby oceniał hierarchię wilczego stada. Wszyscy - oprócz Rebeki - wprost przymilali się do niego.

- Luka - jowialnie zwrócił się do niego Philip Steyne -

pozwól, że cię przedstawię jednej z najbliższych mi osób.

Rebeka Hanley odpowiada w „Allingham” za kontakty z mediami.

- W takim razie pani Hanley też jest mi najbliższa -

powiedział natychmiast.

- Dobry wieczór, panie Montese - chłodno odpowiedziała Rebeka.

Był inny. Dłoń, która dotknęła jej ręki, nie była tak szorstka, jak wtedy, gdy obejmował ją z uczuciem i troską.

Kochała dotyk tamtej dłoni. Teraz była to obca, gładka, wymanikiowana ręka obcego człowieka. Zmusiła się, żeby spojrzeć mu w oczy. Niczego w nich nie było. Żadnego ciepła, niepokoju, radości. Żadnych emocji.

Poczuła jednocześnie ulgę i rozczarowanie. Szybko cofnęła dłoń, wypowiadając konwencjonalną formułkę, że miło go poznać. Ponieważ następne osoby czekały, żeby się przywitać, skorzystała z okazji i odsunęła się na bok.

- Mogłaś go potraktować z większym wdziękiem -

narzekał Danvers, gdy przez chwilę byli sami. - Tacy ludzie, którzy wyszli z nizin społecznych i osiągnęli sukces, bywają drażliwi, gdy traktuje się ich z góry.

- To ty traktujesz go z pogardą. Uważasz, że jest taki sam jak setki innych... nuworyszów.

- Bo jest. Skoncentrowany na sobie, wciąż snujący opowieści, jak to wspinał się na szczyt. Słyszałem tysiące takich historyjek. Nędzne dzieciństwo, podstawówka, przyuczenie do zawodu, pierwsza praca za marne grosze. -

Zachichotał złośliwie. - A potem w pocie czoła z parweniusza robi się panisko.

Rebeka dyplomatycznie zachowała milczenie. Byłoby zwykłą złośliwością wypominać Danversowi, że urodził się w zamożnej rodzinie, dyrektorskie stanowisko zawdzięcza prywatnym koneksjom, a nie szczególnym zdolnościom, i tak naprawdę nie ma nic do opowiedzenia o swoich sukcesach.

Już odzyskała zimną krew po niespodziewanym spotkaniu i spokojnie mogła przyjrzeć się Luce. Nie poznałaby go. Był

oczywiście tak samo wysoki i szeroki w ramionach, ale jego niesforne włosy, które dawniej chętnie

rozczesywała palcami, były krótkie i doskonale przycięte. Zmieniła się jego twarz.

Znajomy był tylko garbaty nos.

- Nieoszlifowany diament - szepnął jej do ucha Philip Steyne. - Bardzo bogaty. I pomyśleć tylko, że zjawił się znikąd i zaczynał od zera.

- Tak naprawdę nikt nie zaczyna od zera - zauważył

Danvers. - Pewni ludzie nagle zdobywają spory kapitał, dzięki czemu mogą wystartować. Można się tylko domyślać, co zrobił Luka Montese, by po raz pierwszy zapełnić swe konto.

- Może ci powie - ostro wtrąciła Rebeka. - Przecież zwykle tacy jak on dużo mówią o sobie, prawda?

Danvers porozumiewawczo spojrział na Steyne'a.

- Chyba lepiej nie wiedzieć - stwierdził. - Jak się nie ma pieniędzy, i nagle się je ma, zwykle stoi za tym jakiś przekręt.

Rebeka zamilkła. Przecież dobrze wiedziała, jak Luka zaczął swoją karierę. Gdy widziała go po raz ostatni, nie miał

grosza przy duszy, a teraz jeden z największych banków handlowych w kraju zabiegał o jego względy. Zdobył

bajeczną fortunę i takie same wpływy. Rebeka wystarczająco długo obracała się wśród finansistów, by wiedzieć, kim są tacy ludzie. Teraz Luka należał do tej specyficznej kasty zimnych, drapieżnych i bezdusznych krezusów, choć dawniej nimi gardził. Jego twarz przestała być szczerą, otwartą i radosną.

Patrzył twardo i bezwzględnie, podejrzliwie przewiercał

oczami swych rozmówców.

Ojciec powiedział, że Luka zażądał pieniędzy za zniknięcie z jej życia. Chociaż widziała czek, powtarzała sobie, że to nie mogła być prawda. Gdyby do niej wrócił, uwierzyłaby w każde wyjaśnienie. Jednak nigdy nie dał znaku życia. Gdy teraz patrzyła na niego, zdała sobie nagle sprawę ze strasznej prawdy: Luka potrzebował pieniędzy, więc by je zdobyć, przehandlował ich miłość.

Weszli do jadalni. Rebeka postanowiła, że weźmie się w garść. Miała siedzieć obok Luki. Przez chwilę czuła się jak w pułapce. W końcu doszła do wniosku, że jest jej to obojętne.

Luka zachowywał przy stole nienaganne maniery. Wymienił z Rebeką kilka zdawkowych uwag, potem uprzejmie zagadnął

kobietę siedzącą z drugiej strony. W pewnej chwili Philip Steyne zwrócił się do niego jowialnym

tonem:

- Luka, jeśli zastanawiasz się, dlaczego posadziliśmy cię obok Rebeki, chcę poinformować, że ona mówi po włosku, a nawet zna dialekt toskański.

- To miła niespodzianka. - Zwrócił się do Rebeki w ojczystym dialekcie: - Czy przez cały wieczór będziemy udawać, że się nie znamy?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Od początku wiedział, kim jestem, i spokojnie czekał na odpowiedni moment, żeby mi to powiedzieć, pomyślała zaskoczona i aż zakrztusiła się z wrażenia. Pozostali spoglądali na nich z zaciekawieniem. Uznali, że Luka powiedział jakiś dowcip.

- Rebeka, mogłabyś przetłumaczyć? - poprosił Philip. -

Musiało to być zabawne, sądząc po twojej reakcji. Nie daj się prosić.

- Nic z tego - odpowiedziała szybko. - Wiem, kiedy trzeba zachować dyskrecję.

Wszyscy roześmiali się, jakby to był dobry żart.

- Czy my się znamy? - spytała Lukę, nadal posługując się dialektem.

- Tak. Dlaczego mamy udawać?

- Powiedziałeś komuś o tym?

- Nie. Nie byłoby mi to na rękę. Tobie pewnie też. Miał

rację, ale nie podobało się jej, że z góry wiedział, co zamierzała odpowiedzieć.

- Masz rację.

- W takim razie nie ma problemu.

- Jesteś nadzwyczaj chłodnym i spokojnym klientem.

- O tym porozmawiamy później. Teraz jest za dużo ludzi.

- Nie będzie żadnego „później” - powiedziała zdecydowanym tonem. - Mam zamiar wyjść wcześniej.

Uśmiechnął się.

- Nie wyjdiesz.

- Usiłujesz mi rozkazywać?

- Nie. Po prostu wiem, że wcale tego nie chcesz.

- Jesteś bardzo pewny siebie.

- Czyżby? - spytał zaskoczony. - Spotkaliśmy się po latach i całkiem zrozumiałe, że pragnę porozmawiać z tobą.

Pomyślałem, że ty też. Mylę się?

- Nie - przyznała z irytacją.

Odwrócił się do pozostałych gości z szerokim uśmiechem.

- Muszę przyznać, że pani Hanley wspaniale włada dialektem toskańskim.

Rozległy się oklaski, a Danvers i Philip wymienili triumfalne spojrzenia.

Rebeka przetrwała do końca posiłku. Gdy przyszła kolej na kawę, wszyscy przeszli na pełną roślin oszkloną werandę.

Drzwi były szeroko otwarte i wiele osób wyszło do pięknie zadbanego ogrodu, oświetlonego kolorowymi lampami zawieszonymi na drzewach.

- Chodźmy na zewnątrz. Pokażesz mi ogród - poprosił

Luka.

Zgodziła się. Chciała jak najszybciej zakończyć to spotkanie. Szli wzdłuż drzew i krzewów. Rebeka opowiadała o mijanych roślinach i przemyślnej kompozycji ogrodu. W

końcu Luka zatrzymał się wśród drzew.

- Możemy już przestać bawić się w uprzejmą konwersację

- powiedział.

- Naprawdę powinnam wracać...

- Jeszcze nie. - Wyciągnął dłoń, żeby ją zatrzymać, ale cofnęła się, nim zdążył jej dotknąć. - Myślałaś kiedyś, że jeszcze się spotkamy?

- Nigdy - przyznała cicho.

- Słusznie. Wszystko było przeciwko nam.

- Od początku byliśmy bez szans.

Podszedł bliżej i spojrzał na nią w świetle księżyca.

- Zmieniłaś się, ale tylko odrobinę.
- Za to ty zupełnie się zmieniłeś. Potarł bliznę na twarzy.
- O tym mówisz?
- Nie. Po prostu wszystko w tobie jest inne.
- Jestem starszy o piętnaście lat. W tym czasie wiele się wydarzyło. W twoim życiu pewnie też.
- Tak. - Starala się mówić jak najmniej o sobie. Zdała sobie sprawę, że obecność Luki bardzo ją niepokoi.
- Zmieniłaś nazwisko, czyli jesteś mężatką. Ale twój partner nie nazywa się Hanley.
- Byłam. Rozwiodłam się z Saulem Hanleyem.
- Długo byliście małżeństwem?
- Sześć lat
- Ojciec go zaakceptował?
- Już nie żył, gdy brałam ślub. Przez ostatnie lata jego życia rzadko go widywałam. Nie mieliśmy sobie nic do powiedzenia. Nie potrafił spojrzeć mi w oczy.
- Nie dziwię się.
- A co u ciebie? - spytała Rebeka, bo rozmowa zeszła na grząski grunt - W domu na pewno czeka żona.
- Skąd ta pewność?
- Każdy człowiek sukcesu potrzebuje żony, żeby wydawała przyjęcia.
- Nie wydaję przyjęć. Drusilla przepadała za nimi, więc zorganizowaliśmy je kilka razy. Teraz jesteśmy już po rozwodzie.
- Z powodu przyjęć? - zażartowała.
- Nie - stwierdził obcesowo. - Były inne przyczyny.
- Przepraszam. Nie chciałam być ciekawska.
- Nic nie szkodzi. Opowiedz coś więcej o sobie.
- Sprzedałam posiadłość i zaczęłam podróżować. Gdy wreszcie wróciłam, zajęłam się tłumaczeniem książek. W ten sposób poznałam Saula. Jest wydawcą.

- Dlaczego rozwiodłaś się z nim?

- Decyzja była wspólna - powiedziała po chwili. - Nie pasowaliśmy do siebie.

Ścieżka zaprowadziła ich z powrotem przed dom.

- Powinniśmy tam wrócić - stwierdziła.

- Najpierw chciałbym coś powiedzieć.

- Tak?

Wyraźnie był zakłopotany.

- Chciałbym znów spotkać się z tobą.

- Nie, Luka - odpowiedziała szybko. - To nie ma sensu.

- Oczywiście, że ma. Wszystko stało się zbyt gwałtownie.

Nie mieliśmy nawet możliwości, żeby się pożegnać. Potem przeżyliśmy lata, nie wiedząc nic o sobie. Wiele chciałbym ci wyjaśnić. Mam prawo do tego.

- Nie mów do mnie w ten sposób - powiedziała z urazą.

- Jaki sposób? - spytał szczerze zdziwiony.

- Stawiasz żądania, mówisz, do czego masz prawo. Nie jesteś na spotkaniu zarządu.

- Chcę, żebyś coś zrozumiała.

Czy naprawdę sądzi, że jakieś wytłumaczenia cokolwiek zmienią? - pomyślała.

- Luka, jeśli chodzi o pieniądze, nie musisz nic mówić.

Jestem pewna, że zrobiłeś z nich dobry użytek. Wypada tylko pogratulować.

Zrobił dziwną minę.

- Właśnie się zastanawiałem, czy ojciec powiedział ci o pieniądzach.

- Powiedział. Oczywiście - stwierdziła, z bólem przyjmując fakt, że Luka może o tym mówić bez emocji.

- To wszystko, co masz do powiedzenia? Becky, po tylu latach nie chcesz mnie o nic zapytać?

- Wtedy byłam dziewczyną, która miała mnóstwo pytań, a ty byłeś chłopakiem, który mógł na nie odpowiedzieć.

- Nie miałem innego celu niż twoje szczęście. Już zapomniałaś?

- Nie, ale teraz jest za późno. Jesteśmy innymi ludźmi.

Ostatni raz widzieliśmy się piętnaście lat temu na dzień przed naszym ślubem. Wtedy wtargnął mój ojciec. Naprawdę cieszę się, że osiągnąłeś sukces w życiu...

Patrzył na nią zaskoczony.

- Co powiedziałaś?

- Że cieszę się...

- Nie, przedtem, o naszym ostatnim spotkaniu.

- Dzień przed ślubem. Naszym niedoszłym ślubem.

- Naprawdę nie pamiętasz? Cóż, nie ma się co dziwić.

Jednak w takim razie tym bardziej powinniśmy się spotkać.

Uwierz mi, wcale nie zakończyliśmy naszych spraw i najwyższy czas to zrobić.

Wzruszyła lekko ramionami. Nie chciała mieć do czynienia z kimś, kto miał na imię Luka i z wyglądu trochę przypominał tamtego Lukę, lecz poza tym nie miał z nim nic wspólnego. Luka był czuły i łagodny, natomiast ten obcy mężczyzna wydawał polecenia nawet wtedy, gdy próbował się zaprzyjaźnić. Jeśli Luka zmienił się w kogoś takiego, ona nie miała zamiaru go znać.

- Przykro mi - powiedziała chłodno. - Nie widzę sensu w dalszych spotkaniach.

- Ale ja widzę - stwierdził stanowczo. Policzyła do dziesięciu, a potem powiedziała:

- By doszło do spotkania, obie strony muszą tego chcieć.

Tak się jednak składa, że ja nie chcę.

- Oni nie będą zadowoleni, jeśli źle mnie potraktujesz. -

Wskazał ruchem głowy na dom.

Pomyślała, że doskonale zdawał sobie sprawę, jakie zadanie jej wyznaczono.

- Oni potrafią prowadzić interesy bez mojej pomocy -

oświadczyła chłodno i ruszyła przed siebie.

- Wyjdiesz za Danversa Jordana? - zawołał za nią.

Odwróciła się.

- Słucham? - syknęła ostrzegawczo.

- Chcę wiedzieć.

- A ja nie chcę odpowiadać. Dobranoc, panie Montese.

Weszła do środka, Luka tuż za nią. Wyglądało to całkiem zwyczajnie. Jednak przez resztę wieczoru nie próbował z nią rozmawiać, co przyjęła z ulgą.

Dopiero przy pożegnaniu przytrzymał jej dłoń nieco zbyt długo.

- Do zobaczenia.

- Nie sądzę - odpowiedziała twardo i dobitnie, by nie było żadnych wątpliwości.

W drodze powrotnej do domu Danvers powiedział:

- Kochanie, Montese jest tobą zachwycony. Bardzo cię wychwalał.

- Szkoda, że nie mogę zrewanżować się tym samym -

odpowiedziała znużonym głosem. - Ten człowiek jest nie do zniesienia. Wulgarny, pospolity, pozbawiony wdzięku.

- A czego się spodziewałaś po kimś takim? Jednak jako inwestor jest niezrównany.

- Mam nadzieję, że już go nie zobaczę.

- Obawiam się, że jednak tak. Zamieszka w hotelu

"Allingham".

- Dlaczego?

- Nie ma domu w Londynie, więc oczywiste, że zatrzyma

się w hotelu, którego jest udziałowcem.

Zabrzmiało to całkiem rozsądnie. Niestety.

- Kiedy powiedział ci o tym?

- Tuż przed naszym wyjściem. Dlatego mówiłem, że doskonale się spisałaś. Steyne też jest tobą zachwycony.

Ziewnęła.

- Och, przepraszam. Ależ jestem zmęczona... Wysadź

mnie przed drzwiami. Natychmiast idę spać.

Kolejny raz odprawiła go, a on po raz kolejny udawał, że nie robi to na nim wrażenia.

Nigel Haleworth, naczelny dyrektor hotelu, był

absolutnym cynikiem, mimo to Rebeka świetnie potrafiła się z nim dogadać. Następnego dnia mieli jak zwykle cotygodniowe spotkanie robocze.

Nigel zaczął ze złośliwym uśmiechem:

- Podobno poznałaś króla Midasa. Dziś przyjeżdża do hotelu. Oczywiście zajmie najlepszy apartament

- Król Midas?

- Inaczej Luka Montese. Pamiętasz legendę o królu Midasie?

- Rzucił zaklęcie i wszystko, czego dotknął, zamieniało się w złoto. Jednak zapomniał o ukochanej córce. Gdy ją dotknął, również zamieniła się w złoty posąg. Został sam i nie miał nikogo, kogo mógłby kochać.

- Wykapany Montese. Co prawda nie ma dzieci, ale w jego życiu liczą się tylko pieniądze.

- Podobno jest rozwiedziony.

- Od kilku miesięcy. Drażliwy temat. Król chciałby mieć dziedzica, ale nie zdołał zapłodnić żony, aż wreszcie zaszła w ciążę z innym. Możesz sobie wyobrazić, jak to na niego wpłynęło. Potrafi być straszny, jeśli nie jesteś po jego stronie.

Ma mnóstwo wrogów, a wszyscy pytają złośliwie, co dolega królowi, że nie może zrobić tego, co inni.

- To jakaś bzdura. Może po prostu nie pasowali do siebie.

Wrogowie mogą sobie myśleć, co chcą.

- A ty co o nim myślisz? Zastanawiała się przez chwilę.

- Powiedzmy, że rozumiem, dlaczego ma wrogów.

Wróciła do pokoju i włączyła komputer. Postanowiła wyszukać w Internecie więcej informacji na temat Luki i jego firmy.

Na brytyjskich stronach niewiele znalazła, ale na włoskich było o wiele więcej. Raditore ze

skromnego przedsiębiorstwa szybko rozrosło się do wielkiej korporacji składającej się z firm z różnych branż. Właściciel niewątpliwie miał talent do zajmowania się biznesem i musiał być pozbawiony skrupułów. Jednak nie wspomniano nic o jego prywatnym życiu, jakby w ogóle nie istniało.

Nagle uświadomiła sobie, że w tym tkwił sekret.

Mężczyzna, którego poprzedniego wieczoru spotkała, w sferze emocjonalnej odizolował się od rzeczywistości. Pomyślała ze współczuciem, że nadal myślał o niej! Żeby nie cierpieć, sama od dawna żyła jak pozbawiona uczuć. Czyżby z nim działo się podobnie?

Znalazła mnóstwo pilnych zajęć, żeby nie być w hotelu, gdy po południu zjawi się Luka. Kiedy wreszcie wróciła, zdążyła nabrać dystansu do ostatnich wydarzeń. Nawet skłonna była przyznać, że powinni ze sobą porozmawiać.

Pomyślała, że Luka na pewno zadzwoni do niej i zaprosi na obiad. Wyjaśnił sobie wszystko, co stało się w przeszłości, i wreszcie uwolni się od wspomnień.

Jednak zamiast dzwonka telefonu rozległo się pukanie do drzwi. Otworzyła zaskoczona.

- To dla pani - powiedział posłaniec, wręczając jej pudełko. - Proszę tu podpisać.

Gdy zniknął, ostrożnie otworzyła opakowanie. Była to kasetka z biżuterią, a w środku wspaniały komplet brylantów.

Naszyjnik z trzech sznurków, kolczyki, bransoletka i broszka.

Rebeka bez trudu zorientowała się, że całość była warta ze sto tysięcy funtów. Na dołączonej karteczce widniały tylko dwa słowa:

Do zobaczenia

Usiadła, czując, że drży. Do zobaczenia? Brzmiało to niczym groźba, jakby Luka informował, że nie przyjmie odmowy. Zastanawiała się, dlaczego nie chce zostawić jej w spokoju. Czy sam go nie potrzebuje?

W końcu wzięła się w garść i wyszła z pokoju. Dotarcie do jego apartamentu zajęło jej pięć minut, a z każdym krokiem czuła narastającą złość.

- Jak śmiałeś? - spytała, otwierając drzwi. - Zabierz to i nie rób tego nigdy więcej. - Cofnął się, zmuszając Rebeke, by weszła do pokoju, jeśli chciała pozbyć się kasetki. - Luka, mówię poważnie. Co ty sobie myślisz? Nie daje się takich rzeczy obcym ludziom.

- Nie jesteś dla mnie obca.

- Po tylu latach? Jesteśmy zupełnie różnymi ludźmi. Nie przyjmuję takich prezentów.

- Masz na myśli, że nie od kogoś takiego jak ja? Nie jestem odpowiednim facetem?

- Bzdura. Jak możesz tak mówić po tym, co przed laty przeżyliśmy? - Zaczęła tracić panowanie nad sobą. -

Powinieneś mieć o mnie lepsze zdanie.

- Słusznie. Przepraszam. Możliwe, że nadał jestem taki jak kiedyś. Prosty wieśniak, na którego twój ojciec patrzył z wyższością. Pewnie z wierzchu trochę się zmieniłem, ale i tak kpią ze mnie za plecami.

- Przecież nigdy z ciebie nie kpiłam.

- Więc co w tym złego, że dam ci jakiś drobiazg?

- Ten drobiazg wart jest fortunę.

- Od niego przyjmujesz brylanty?

- Luka, przestań. Nie muszę ci się z niczego tłumaczyć.

Nachmurzył się. Wyglądało na to, że od dawna nikt nie ośmielił mu się przeciwstawić, i teraz nie wiedział, jak postąpić w takiej sytuacji.

- Przecież to proste pytanie - powiedział z irytacją.

- I udzieliłam ci prostej odpowiedzi. Zajmij się swoimi sprawami. Za kogo się uważasz, żeby pojawiać się w moim życiu po piętnastu latach i zachowywać, jakbyś miał do mnie jakieś prawa!

- Zgoda, masz rację. - Wyraźnie spokorniał. - Źle to rozegrałem. Zacznijmy od początku.

- Nie. Zostawmy tak, jak jest. Spotkaliśmy się i stwierdziliśmy, że jesteśmy sobie obcy. Nic nie zaiskrzyło.

Przeszłość minęła, miłość umarła.

- Miłość? Czy proszę cię o miłość? Pochlebiasz sobie.

- Musiałeś czegoś chcieć w zamian za brylanty. I nie pochlebiam sobie, bo co to za zaszczyt, gdy mężczyzna próbuje zbliżyć się do kobiety, jakby kupował akcje i udziały.

Nie jestem na sprzedaż.

- Czyżby? Wczoraj wieczorem właśnie tak to wyglądało.

- O czym ty mówisz?

- Najpierw ostentacyjnie cię przedstawili, potem posadzili koło mnie, następnie wyszłaś ze mną do

ogrodu. Naprawdę uważałaś, że nie wiem, co się świeci? Kazali ci zawrócić mi w głowie, żeby mogli wycisnąć ze mnie ostami grosz. Nie tak to było?

Spojrzała na niego z niechęcią.

- Jasne, że tak. Z jakiego innego powodu miałabym z tobą wychodzić?

To było okrutne, lecz starała się zniechęcić go za wszelką cenę. Stanowił zagrożenie dla spokoju, który osiągnęła z takim trudem. Jednak gdy Luka zbladł jak ściana, zaczęła żałować swoich słów. Chciała tylko, żeby spuścił z tonu i zaczął zachowywać się jak normalny facet.

- Przepraszam, Luka. Nie powinnam tego mówić. Nie chciałam sprawić ci przykrości...

- Nie jesteś w stanie - rzucił oschle. - Nie przejmuj się.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Służba hotelowa - rozległ się przyciszony głos. Luka uniósł dłoń na znak, że zaraz wróci, i ruszył w kierunku drzwi.

Rebeka została sama. Rozejrzała się, chcąc gdzieś pozostawić brylanty, żeby wreszcie zakończyć sprawę. Zauważyła otwarte drzwi do sypialni. Obok łóżka stała niewielka komoda z szufladami. Rebeka szybko podeszła, otworzyła górną szufladę i odsunęła na bok jakieś dokumenty, żeby zrobić miejsce na kasetkę. Nagle zastygła. Z dużej koperty wypadła fotografia młodej dziewczyny z włosami rozwianymi przez wiatr. Roześmiana siedziała na płocie. Wyraz jej twarzy mówił jasno, że jest szczęśliwa i zakochana.

Luka zrobił to zdjęcie w dniu, gdy powiedziała mu, że spodziewa się dziecka. Najwidoczniej rzadko się z nim rozstawał. Poczula się, jakby nagle wrócił do niej dawny Luka...

- Luka... - szepnęła bezwiednie. Odwróciła się wzruszona.

Stał, patrząc na nią. Wyraz jego twarzy świadczył o tym, że czuje to, co Rebeka. W tym twardym, agresywnym mężczyźnie nadal tkwił chłopiec, którego kiedyś kochała. -

Luka - powtórzyła.

I nagle wszystko się skończyło. Błysk w oczach zniknął, jakby Luka włożył ochronną maskę.

- Co tu robisz? - spytał gniewnie.

- Nie grzebałam w twoich rzeczach...

- Więc po co tu weszłaś?

- Chciałam schować brylanty, ale mniejsza o to. To zdjęcie przechowujesz od tylu lat...

- Naprawdę? Widocznie o nim zapomniałem.

- Przecież nie wozisz go po świecie przez przypadek.

- Zawsze mam za dużo różnych papierów.

- Luka, zapomnijmy o tym, że byliśmy na siebie źli i mówiliśmy rzeczy, w które sami nie wierzymy.

- Może ty. Ja nie mówię tego, w co nie wierzę. Nie jestem sentymentalny.

Spojrzała na zdjęcie.

- Więc to tylko przypadek?

- Oczywiście.

- W takim razie czas się go pozbyć - oświadczyła i podarła zdjęcie na ćwiartki. - Czas na mnie. Brylanty są tam.

Do widzenia.

Luka nie poruszył się, dopóki nie wyszła. Potem natychmiast podniósł kawałki starej fotografii i drżącymi rękami próbował je złożyć.

Nic nie poszło jak trzeba. Rebeka zobaczyła jego minę, nim zdążył ją ukryć. Naruszyła jego obronną pozę, więc odruchowo

zachował

się

agresywnie.

Zaprzeczył

wszystkiemu. Nie przyznał, jak wielkie znaczenie miało dla niego to zdjęcie. Uważał, że tak będzie najlepiej. Teraz gotów był oddać wszystko, żeby cofnąć wypowiedziane słowa.

Przedtem był przekonany, że przygotował się w każdym szczególe, jednak Rebeka bardzo go zaskoczyła. Była teraz elegancką, czarującą i dobrze znającą życie damą.

Mówił sobie, że nie on zawinił. Jego plan nie przewidywał, że Becky okaże się tak uparta. Miał ochotę wyć i walić głową w ścianę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wczesnie rano Rebeka usłyszała szelest pod drzwiami.

Podeszła bliżej. Zauważyła kopertę. Podniosła ją, lecz długo jej nie otwierała. Zniszcz ją. Nie czytaj. Możesz tam znaleźć coś, czego lepiej nie wiedzieć, pomyślała... i otworzyła list.

Charakter pisma Luki prawie się nie zmienił: zdecydowane, wyraźne litery, przejrzysta kompozycja tekstu.

Miałaś rację niemal w każdej sprawie. Jednak nasze ostatnie spotkanie nie odbyło się w dniu przyjazdu Twojego ojca. Jeśli chcesz dowiedzieć się więcej, chętnie Ci opowiem.

Natomiast jeśli nie masz na to ochoty, nie będę Cię już niepokoił.

Luka

W pierwszej chwili pomyślała, że jest to z jego strony jakaś gra. Jednak szybko doszła do wniosku, że taka zabawa wymaga wyrafinowania i skłonności do subtelnych intryg, a tych cech Luka był pozbawiony. Wróciła do łóżka i zadumała się głęboko.

Godzinę później zapukała do drzwi Luki. Otworzył niemal natychmiast.

- Cieszę się, że przyszłaś.

- Luka, mów, co masz do powiedzenia, a potem od razu wychodzę.

- Nie ustąpisz nawet o milimetr, prawda?

- Cokolwiek usłyszę, nic to nie zmieni. Naprawdę sądzisz, że po tym, co zrobiłeś, mogłoby być inaczej?

- Po tym, co zrobiłem? Nie rozumiem... A co ja takiego zrobiłem?

- Proszę cię, nie udawaj. Rozmawialiśmy już o tym u Steyne'a. Wziąłeś pieniądze od mojego ojca.

- Oczywiście. Miałem do tego pełne prawo.

- Jasne - prychnęła z pogardą. - Ostatecznie poświęciłeś mi kilka miesięcy cennego czasu, a ja nawet nie zdołałam urodzić ci żywego dziecka. Zasłużyłeś więc na rekompensatę, prawda? Czy wiesz, jak się czułam, gdy ojciec piał z zachwytem, że okazałeś się tak nikiemny, jak się po tobie spodziewał?

- Co?! O czym ty mówisz? Co on ci naopowiadał?

- Zapłacił ci, a ty mu w zamian obiecałeś, że na zawsze odejdziesz ode mnie. Dlatego widywanie się z tobą nie sprawia mi przyjemności. I jak mogłeś się łudzić, że po czymś takim przyjmę od ciebie brylanty?! Przecież potraktowałeś mnie jak przedmiot, odsprzedałeś swoją kochaną Becky ojcu!

- Tyle czasu minęło, a nadał strasznie bolało. - Zresztą przepłaciłeś. Wiem, ile te brylanty są warte. Ze dwa razy więcej niż on ci zapłacił. Ale biorąc pod uwagę procent bankowy od lokaty kapitału, może akurat na tyle wychodzi -

zadrwiła.

Przez dłuższą chwilę Luka nie mógł wydobyć z siebie słowa. Potem zaklął głośno i walnął pięścią w ścianę.

- Wierzyłaś w to przez te wszystkie lata? - Był bliski furii.

- Dlaczego miałabym nie wierzyć? Pokazał mi zrealizowany czek. Wplata na twoje konto. Nie udawaj, że tak nie było.

- Tak, otrzymałem od niego pieniądze.

- O czym tu więcej mówić?

- Okłamał cię. Zapłacił z innego powodu. Wyjechałem, bo czułem się winny za twój stan i śmierć dziecka. Potem wysłał cię do Anglii. Nie wiedziałem, gdzie cię umieścić. Nie zdołałem cię odnaleźć. W końcu wróciłem do domu. Był tam twój ojciec. Właśnie go podpalił.

Patrzyła na niego zdumiona.

- Ojciec podpalił nasz dom? - szepnęła.

- Tak, to był nasz dom. Cieszę się, że pamiętasz.

Własnoręcznie go podpalił. Na szczęście byli świadkowie.

Dzięki ich zeznaniom został aresztowany. Mógł na długo trafić za kratki, gdybym nie powiedział, że to zwykłe nieporozumienie i nie mam do niego żadnych pretensji.

- Dlaczego to zrobiłeś? Uśmiechnął się cynicznie.

- Dla pięćdziesięciu tysięcy funtów. To była moja cena za jego wolność.

- Nie wierzę - powiedziała cicho.

- Poparzył się w czasie pożaru. Nic nie zauważyłaś?

Przypomniała sobie. Któregoś dnia Frank zjawił się z ręką na temblaku. Powiedział, że ją złamał, ale kilka miesięcy później Becky zauważyła paskudne ślady. Wyglądały jak blizny po oparzeniu. Zapytała go, ale ją zbył.

- Przez długie lata wmawiał mi, że ty...

- Już wcześniej proponował mi pieniądze - przypomniał

Luka. - Słyszałaś moją odpowiedź.

- Tak, pamiętam. Mówił mi, że zapomniałeś o mnie, gdy straciłam dziecko i przestałam wyglądać

atrakcyjnie.

- Mój Boże... Dlaczego tak łatwo straciłaś do mnie zaufanie? - powiedział ze smutkiem, ale bez pretensji.

- To straszne... Przez tyle lat myślałam, że ty... Powinnam była wiedzieć, ale nie byłam sobą.

- To prawda. Od kiedy zjawił się twój ojciec, przestałaś być sobą. Raz udało mi się do ciebie dostać. Naprawdę nie pamiętasz, że przyszedłem do szpitala?

- Nie rozumiałam, dlaczego mnie nie odwiedzasz. - Jej głos lekko zadrżał.

- Myślisz, że on na to pozwalał? Był twoim najbliższym krewnym, a ja nikim. Nie zdążyliśmy wziąć ślubu, więc nie miałem żadnych praw.

- Pamiętam, jak ojciec powiedział, że zdążył na czas...

Zdążył przed naszym ślubem, ale przecież ty byłeś ojcem tego dziecka.

- Zanim do nas wtargnął, dogadał się z szefem miejscowej policji. Pewnie go przekupił. W rezultacie spędziłem tydzień w areszcie.

- Na litość boską, o co cię oskarżyli? Wzruszył

ramionami.

- O co tylko się dało. Same drobiazgi, ale chodziło o to, by mnie przytrzymać, żeby twój ojciec mógł zrealizować swój plan. Myślałem, że umierasz. Błagałem, żeby pozwolili mi cię zobaczyć, ale nikt mnie nie słuchał. W końcu zjawił się twój ojciec i oświadczył, że „mały bękart”... bo tak nazywał nasze dziecko... nie żyje. Wszystko z mojej winy, bo brutalnie cię traktowałem.

- Przecież to kłamstwo! - zawołała. - To on był brutalny.

Rzucił się na ciebie, a ty stałaś jak skała.

- Nie chciałem, żeby coś ci się stało.

- Dlaczego w takim razie czułeś się winny? Nerwowo przeczesał ręką włosy.

- Dlaczego niewinni ludzie przyznają się do przestępstw, których nie popełnili? Siedzisz w celi i torturujesz się myślami, aż w końcu zaczynasz wierzyć, że kłamstwo jest prawdą. Odchodziłem od zmysłów. Dziecko było umierające, tęskniłem za tobą, a widziałem tylko kraty w oknie... Bez trudu mi wmówiono, że to wszystko przeze mnie.

- To straszne... - Spojrzała na niego ze współczuciem.

- Wtedy zabrał mnie do ciebie. Wydawało mi się, że wreszcie mam szansę, żeby cię przytulić i

powiedzieć, jak cię kocham. Jednak nie wiedziałaś, co się wokół dzieje.

- Byłam w strasznym szoku poporodowym. Myślę, że dali mi też silne leki.

- Teraz to rozumiem, ale wtedy wszedłem i zobaczyłem, że patrzysz w przestrzeń. Nie wiedziałem, co się stało. Nie widziałaś mnie ani nie słyszałaś.

- Nie dotarło do mnie, że w ogóle tam byłeś...

- Ani przez chwilę nie zostaliśmy sami. Oprócz ojca była jeszcze pielęgniarka na wypadek, gdybym stał się agresywny.

Prosiłem, żebyś mi wybaczyła. Nie pamiętasz?

- Musiałam być zupełnie nieprzytomna.

- Twój ojciec dobrze wiedział, w jakim byłaś stanie.

Ciekaw jestem, jak namówił lekarza, żeby zaaplikowali ci coś przed moją wizytą.

Łudziła się przez lata, że ojciec, choć brutal, nie jest jednak skończonym łajdakiem. Teraz uwierzyłaby we wszystko, co najgorsze.

- Nigdy mi nie powiedział, że przyszedłeś.

- Oczywiście. Chciał, byś wierzyła, że cię porzuciłem. A ja niemal oszalałem z poczucia winy. Byłem młodym chłopakiem, ale na pewno pamiętasz, że na początku broniłem się przed tobą.

- Ze mną nie mogłeś wygrać.

- Chciałem twojego dobra. Martwiłem się, że nie mogę ci zapewnić takiego życia, do jakiego byłaś przyzwyczajona.

Zmusiłem cię do życia w biedzie.

- Do niczego mnie nie zmusiłeś. Sama tak wybrałam i nigdy nie czułam się biedna. Kochaliśmy się i to było najważniejsze.

- Powinienem być silniejszy i nie dać sobie wmówić, że muszę zniknąć z twojego życia. Twój ojciec ciągle mi powtarzał, że w przeciwnym razie nigdy nie wrócisz do zdrowia.

- Był złym, okrutnym i bezwzględny człowiekiem. Niby o tym wiedziałam, ale długo broniłam się przed tą prawdą.

Luka powoli skinął głową.

- Wziąłem od niego pieniądze, by zrobić majątek i zyskać siłę, a potem zemścić się na nim. Jednak

szybko biznes stał się celem i jedyną treścią mojego życia. Teraz tylko na tym się znam. Becky...

- Rebeka - przerwała. - Nikt już nie mówi do mnie Becky.

- Cieszę się, że tylko ja tak cię nazywam.

- Nazywałeś mnie tak w poprzednim życiu.

- Nie lubię mojego nowego życia, a ty?

- Nie zadawaj mi takich pytań.

- Dlaczego nie? Jeśli jesteś szczęśliwa, wystarczy to powiedzieć. Danvers Jordan jest mężczyzną twoich marzeń, prawda?

- Biedny Danvers nie jest obiektem niczyich marzeń -

przyznała z uśmiechem.

- Masz zamiar wyjść za tę zimną rybę?

- Owszem, jeśli tak zdecyduję. Luka, daj spokój. Cieszę się, że poznałam prawdę. Źle cię oceniałam i chyba możemy teraz zostać przyjaciółmi, ale nie masz prawa wtrącać się do mojego życia.

- Przyjaciółmi? To wszystko?

- Tak, to wszystko.

Luka westchnął i podszedł do barku.

- W takim razie uczcijmy naszą przyjaźń.

- Poproszę wytrawną sherry.

Gdy sięgnął po kieliszki, obserwowała jego silne dłonie.

Pamiętała, jak potrafiły być delikatne. Uniosła wzrok.

Spoglądał na nią łagodnie.

- Bardzo się zmieniłam? - spytała przyciszonym głosem.

- Masz inne włosy. Były kasztanowe, teraz są dużo jaśniejsze.

- Nie o to mi chodzi.

Skinął głową i podszedł bliżej. Spoglądał na nią przez dłuższą chwilę. Rebeka próbowała odwrócić głowę, lecz nie mogła oderwać wzroku od jego pozbawionych radości oczu.

Nie spodziewała się, że zobaczy w nich smutek.

- Nie - stwierdził w końcu. - Nic się nie zmieniłaś.

Uśmiechnęła się.

- Nieprawda.

- Mówię ci, że tak. - Położył dłoń na jej ramieniu. Uniosła głowę. Nie była w stanie uwolnić się od jego dotyku, który tak wiele przypominał. Powoli przesunął dłoń wyżej, delikatnie musnął palcami jej szyję, potem dotknął policzka. Widziała, jak jego twarz łagodnieje. Wydawał się oszołomiony, jakby zaskoczyło go to, co się działo. - Becky - szepnął i drugą dłonią objął jej twarz.

Dotyk był tak delikatny, że ledwie go poczuła, a jednak przeszedł ją dreszcz. Nie zaznała tego od lat. Nie była w stanie się poruszyć.

- Pamiętasz? - szepnął.

- Tak. - Czowała zamęt w głowie. Jak we śnie uniosła dłoń i dotknęła jego twarzy. Potem nagle wzięła głęboki oddech, zdając sobie sprawę, w jak niebezpiecznej sytuacji się znalazła. - Do widzenia, Luka.

Jego twarz stężała.

- Nie możesz mnie teraz zostawić.

- Muszę. Tak trzeba. - Chciała cofnąć rękę, lecz on chwycił ją i zaczął delikatnie całować.

- Nie - szepnęła. - Już za późno...

Starła się nie reagować na jego pieszczoty, lecz jej ciało zareagowało niezależnie od woli, a jednocześnie ogarnęły ją wspomnienia tamtych cudownych lat. Już dawno nie czuła się szczęśliwa. Dotyk jego ust przypominał o nocach, gdy zakochana leżała w jego ramionach.

Teraz te odległe wspomnienia mieszały się z lękiem, że za chwilę zniknie jej nowe, bezpieczne i pozbawione emocji życie.

- Pamiętasz? - szepnął.

- Nie - zaprzeczyła gwałtownie. - Nie chcę pamiętać. Nie próbował jej zmuszać do niczego. Po prostu cofnął usta i obejmując jej dłoń, dotknął nią policzka. Nie mogła znieść jego nieszczęśliwej miny.

- Kochanie - zaczęła. - Proszę, spróbuj zrozumieć...

- Masz rację, to był głupi pomysł.

- Nie. Ja po prostu nie mam już odwagi.

- Moja Becky była bardzo odważna.

- Ale to było dawno temu.

Spojrzał na nią. Nie mogła znieść jego smutku i cierpienia.

Objęła go za szyję i dotknęła wargami ust Luki, Natychmiast zdała sobie sprawę, że przez lata jej ciało było uspione i teraz znów zaczęło budzić się do życia. Było jak dawniej, a jednak inaczej, bo chłopak stał się dorosłym, silnym mężczyzną.

Przysięgała sobie, że nigdy nie zrobi tego, co robiła teraz.

Całowała, prowokując go coraz bardziej.

Nie potrzebował większej zachęty. Całował jej szyję i kark, czując, jak coraz szybciej bije jej serce.

- Luka - szepnęła. - Luka, proszę...

Było w jej głosie coś, co kazało mu oprzytomnieć.

Spojrzał na nią i zobaczył łzy w jej oczach.

- Nie płacz.

- Nie płaczę. Cieszę się, że tak się stało. Spotkaliśmy się i wszystko się wyjaśniło. Ale nie mogę posunąć się dalej.

- Proszę, nie poddawaj się tak szybko. Jestem tu i możesz na mnie polegać. Becky, cieszymy się tym, co jest. Nie wierzę, że jest za późno.

- Niestety jest. Pozwól mi już iść. Nie zatrzymywał jej.

- Becky, wrócisz do mnie - powiedział, odprowadzając ją do drzwi.

- Nie, na pewno nie.

Wyszła, nim zdążył się odezwać. Uważała, że postąpiła jak tchórz, ale nic nie mogła na to poradzić.

Próbowała jakoś się pozbierać. Miała przecież przed sobą ciężki dzień. Powinna być rozsądna, rozważa nade wszystko, ale była zbyt spięta i podniecona spotkaniem. Zamknęła oczy, starając się zapomnieć dotyk jego ciała. Jednak efekt był

wprost przeciwny. Pomyślała, że zaczęła coś, co należy skończyć.

Wystarczyłoby teraz pójść do Luki. Domyślała się, że czeka na dzwonek telefonu lub pukanie do drzwi. Na pewno -

podobnie jak ona - uważał, że to jeszcze nie koniec.

Sięgnęła po telefon i wybrała numer jego apartamentu.

Odpowiedział natychmiast niecierpliwym tonem. Odłożyła słuchawkę, czując, że drży.

Minęło pół godziny. Nie oddzwonił. Cicho wyszła z pokoju i wsiadła do windy. Zapukała do jego drzwi.

Otworzyły się natychmiast. Czekał na nią.

Spojrzał, wciągnął ją do pokoju i chwycił w ramiona, unosząc w powietrze. Pocałował ją z ulgą, jakby nagle kamień spadł mu z serca.

Nie udawała nieśmiałej. Odwzajemniła pocałunek. To było nieuniknione od chwili, gdy go dotknęła. Musiała przekonać się, czy jego ciało było tak ekscytujące jak dawniej.

- Dlaczego przyszedłeś?

- Chcę ciebie - szepnęła, rozpinając mu koszulę. Nie pozostał jej dłużny. Pa chwili upadli na łóżko, chcąc wzajemnie nasycić się sobą. Wydawało się, że minione lata niczego nie zmieniły.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rebeka oprzytomniała w ramionach Luki. Wreszcie uświadomiła sobie, dlaczego była tak chłodna wobec innych mężczyzn. Tylko z tym jednym potrafiła być naprawdę szczęśliwa. Luka, cudowny Luka... To prawda, bywał uparty, szorstki i mściwy. Nie znosiła tych cech, a jednak tylko on liczył się naprawdę. Zawsze tak było, a Rebeka nie potrafiła tego zapomnieć. Wtedy powiedział to, czego nie powinien.

- Dobrze było.

Ocenianie tego, co działo się między nimi, natychmiast ją zmroziło.

- Prawda? - domagał się potwierdzenia.

- Tak - powiedziała oficjalnym tonem.

- O co chodzi? - Zrozumiał, że powiedział coś niewłaściwego, lecz nie był na tyle subtelny, by domyślić się, co palnął nie tak.

- O nic. Proszę, pozwól mi wstać.

- Najpierw mi powiedz.

- Chcę wstać.

- Powiedz!

- Luka, jeśli natychmiast mnie nie wypuścisz, już nigdy mnie nie zobaczysz.

Ku jej zaskoczeniu, uwolnił ją z uścisku. Nie spodziewała się, że jej groźba zadziała tak skutecznie i szybko.

- O co ci chodzi? - dopytywał się, gdy wstała i włożyła szlafrok. - Co się zmieniło?

- Chyba nie powinniśmy od razu oczekiwać zbyt wiele.

Zostawmy to na razie - powiedziała chłodno. Znów ją zaskoczył. Zmieszał się, stropił jak dziecko, które nie wie, za co zostało ukarane. Szybko wróciła w jego objęcia. - Tak, było dobrze.

- Nadal potrafię sprawić ci przyjemność?

- Jak nikt inny.

Nie powinna tak powiedzieć. Luka spochmurniał.

- Nie chcę słuchać o innych mężczyznach.

- Nie zamierzam ci opowiadać. Jednak byłam mężatką.

Nie przespałam tych lat na dnie szuflady. Ty też miałeś żonę.

- Wystarczy! Nie chcę tego słuchać.

- Świetnie. Nie będziesz więc słuchał niczego, co ci nie odpowiada.

Odsunęła się i sięgnęła po ubranie. Natychmiast zbliżył się do niej.

- Becky, nie odchodź.

- Muszę.

- Zabraniam ci! - Wyciągnął ręce, by ją powstrzymać, jednak zaraz je cofnął.

- Niczego nie możesz mi zabraniać.

- Nie, nie o to mi chodziło - rzucił szybko. - Widzisz, nie dotykam ciebie, ale nie odchodź, proszę, błagam.

Znów uległa jego słowom. Czowała się jak dawniej, gdy ten silny człowiek w jej rękach stawał się miękki jak wosk. Objęła go. Delikatnie odwzajemnił uścisk.

- Boję się, że jeśli odejdziesz, już nie wrócisz.

- Wróć. Chcę znów zobaczyć się z tobą, ale niech to się dzieje powoli.

- Nie potrafię czekać. Chciałbym cię całą od razu.

- Nie. Ludzie w hotelu niedługo zaczną się budzić, a nie chcę, żeby ktoś mnie zobaczył.

- Spędźmy razem dzień.

Spróbowała przypomnieć sobie sprawy, które miała do załatwienia. Kilku ważnych spotkań nie mogła odwołać.

- Dobrze - powiedziała w końcu. - Myślę, że to możliwe, tylko muszę zadzwonić.

- Pojedziemy gdzieś, gdzie nikt nas nie zna. Tylko powiedz dokąd, bo nie znam Londynu.

- Nigdy tu nie byłeś?

- Wyłącznie krótkie wizyty służbowe, pokój w hotelu, jazda przez miasto ze słuchawką przy uchu. Nie potrafię ocenić, jak bardzo Londyn różni się od Nowego Jorku czy Mediolanu. Jeśli w ogóle się różni. Twoje życie, Becky, też tak wygląda.

- Tak, ale czasem udaje mi się gdzieś wyrwać.

- Długie weekendy na wsi z Jordanem?

- Jordan to zakazany temat.

- A jeśli powiem, że się nie zgadzam?

- Przecież dopiero mówiłeś, że nie chcesz słyszeć o nikim z przeszłości.

- Zrobię wyjątek dla Danversa Jordana.

- Ale ja nie.

- Czy wszystko musi być tak, jak ty chcesz? - spytał

rozzłoszczony.

- Uznałeś, że nie powinniśmy rozmawiać o przeszłości, o tym, co się z nami działo przez te lata. Zgodziłam się, bo tak chciałeś. Teraz nagle zmieniasz zdanie, bo tak ci odpowiada.

Zastanów się. Nie będę tańczyć, jak mi zagrasz.

- Dobrze, już dobrze - powiedział szybko. - Poddaję się.

Niech będzie tak, jak ty chcesz.

Uśmiechnęła się i z czułością dotknęła jego policzka.

- Nie musisz się poddawać. Nie o to chodzi.

- Wiem. - Pocałował jej dłoń.

- Mieszkasz w Rzymie, odwiedzasz Londyn czy Nowy Jork. Nie tęsknisz za wzgórzami Toskanii?

- W ogóle tęsknię za przyrodą, choćby za skrawkiem zieleni. W Nowym Jorku zawsze sobie obiecuję, że pójde do Central Parku, ale jeszcze mi się to nie udało. Raz w Londynie mijałem jakieś drzewa i nawet kazałem kierowcy, żeby się zatrzymał. Ale zadzwonił telefon, byłem spóźniony na spotkanie...

- Gdzie to było?

- Za wielkim, czerwonym budynkiem. Kierowca mówił, że dają tam koncerty.

- Albert Hall. Drzewa musiały być w Hyde Parku.

Pojedźmy tam.

- Świetnie. - Sięgnął po telefon.

- Co robisz?

- Dzwonię po kierowcę.

Położyła dłoń na jego rękę.

- Nie będziemy nikogo wzywać. Wyjdziemy, złapiemy taksówkę i nikt nie będzie wiedział, gdzie jesteśmy.

Poculi się, jakby brali udział w spisku. Bardzo im to poprawiło humory, wręcz rozsadzała ich radość. Osobno zjechali na dół i Luka opuścił hotel głównymi drzwiami, natomiast Rebeka wyszła przez kuchnię. Czekwała za rogiem, machając na przejeżdżającą taksówkę.

Hyde Park był dość blisko, ale zaczął się poranny szczyt i dojazd zajął czterdzieści pięć minut.

- Nareszcie trawa i drzewa - ucieszył się Luka, gdy byli już na miejscu.

Trzymając się za ręce, ruszyli po równo skoszonej trawie.

Rebekę uderzyło, że Luka, choć wychowany wśród naturalnego, miejscami dzikiego krajobrazu, potrafił

podziwiać wypielęgnowane trawniki. To świadczyło najlepiej o tym, jak bardzo zdążył oddalić się od przeszłości.

- Czy to rzeka? - Wskazał na wodę rozciągającą się przed nimi.

- Nie - roześmiała się. - To długie, wąskie jezioro.

Chodź, wynajmiemy łódkę.

Łódź miała wyściełane siedzenia. Rebeka rozsiadła się wygodnie, a Luka chwycił za wiosła. Wreszcie mogła zapomnieć o obowiązkach i cieszyć się piękną pogodą.

Poczuła na sobie spojrzenie Luki. Przyglądał jej się z uśmiechem.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz?

- Staram się zachowywać jak dżentelmen, ale niezbyt mi się to udaje. Chodzi o to, że teraz myślę wyłącznie o tym, jak bardzo chciałbym kochać się z tobą.

Jego słowa znów wzbudziły w niej pożądanie. Przed kilkoma godzinami wstała z jego łóżka, lecz teraz czuła, że chętnie znów by się tam znalazła. Była zaskoczona tym, co się z nią działo.

- W takim razie powinieneś zacząć wiosłować z powrotem. Tylko ostrożnie, bo wywrócisz łódź.

Pospieszenie dopłynęli do brzegu, lecz gdy znaleźli się na ulicy, zobaczyli niekończące się rzędy samochodów stojących w korku.

- Och nie! - jęknęła Rebeka. - Do „Allingham” będziemy jechać kilka godzin.

Luka mocniej chwycił ją za rękę.

- Nie mamy tyle czasu. Gdzie jest najbliższy hotel?

Wybuchnęła śmiechem.

- Luka, nie możemy...

- Becky, jeśli natychmiast nie zaprowadzisz mnie do hotelu, zacznę kochać się z tobą na najbliższym trawniku.

- Przestań! Zachowuj się przyzwoicie.

- W takim razie szybko znajdź hotel.

- Jeśli przejdziemy przez jezdnię i skręcimy w przecznicę, znajdziesz tam kilka do wyboru.

Klucząc między stojącymi autami, przebiegli przez ulicę i szybko dotarli do małego hoteliku. Nie było tu nawet śladu luksusu, jaki otaczał ich w „Allingham”. Na dodatek nie było też recepcjonisty. Luka dwukrotnie uderzył w dzwonek, nim z zaplecza wynurzyła się obrażona kobieta.

- Proszę o pokój - powiedział Luka. - Natychmiast.

- Jest jeszcze przed południem - powiedziała, spoglądając na ścienny zegar.

- Jakie to ma znaczenie?

- Jeśli zajmiecie pokój przed dwunastą, będę musiała policzyć za dwa dni. Poczekajcie pół godziny. Będzie taniej.

- To zły pomysł - wtrąciła Rebeka. - Dziękuję, ale wprowadzamy się natychmiast.

- Oczywiście. Poproszę nazwiska.

- Państwo Smith - powiedziała Rebeka. Recepcjonistka uniosła brwi z niedowierzaniem.

- Rozumiem. Wydawało mi się jednak, że ten pan jest cudzoziemcem...

- Obcokrajowiec o nazwisku Smith - wyjaśniła Rebeka bez mrugnięcia okiem.

- Cóż, w takim razie proszę tu podpisać.

Gdy wreszcie znaleźli się w pokoju, Luka starannie zamknął drzwi i odwrócił się do Rebeki. Jednak ona była szybsza i już zdążyła zrzucić ubranie.

- Chodź. Pospiesz się - ponaglała go. Luka nie czekał na dalsze zachęty i po chwili oboje wylądowali w łóżku, pełni radosnego podniecenia.

Gdy po szalonych wyczynach odzyskali siły, Luka usiadł i odetchnął głęboko.

- Myślałem o tym od rana

- Ja też. - Podobało jej się, że może się do tego otwarcie przyznać. - Luka, ja już nie wiem, kim jestem. Nigdy tak się nie czułam.

- Mam ci powiedzieć, kim jesteś? - Z podziwem patrzył

na jej nagie ciało.

Zachichotała.

- Czy znów chcesz mnie sprowokować?

- Możliwe. Chyba że jesteś zmęczona.

- Kto jest zmęczony? - Objęła go i przyciągnęła do siebie.

Dużo później, gdy leżeli senni obok siebie, rozległ się dzwonek jego komórki. Wrócili do rzeczywistości. Luka skrzywił się i zsunął z łóżka.

- Powinienem wyłączyć to draństwo - sarknął. - Witaj, Soniu... nie ma mnie teraz w hotelu... nic się

nie stało, drobna zmiana planu. Coś pilnego?

Rebeka ziewnęła i zanurzyła się w przyjemnej drzemce.

Rozmowa Luki trwała niemal pół godziny. Wydał pilne dyspozycje.

- Soniu, jeszcze jedna informacja - powiedział na koniec.

- Nie będzie mnie w „Allingham” przez kilka dni. Możesz mnie znaleźć pod tym numerem, ale nie za często, zgoda? -

Rozłączył się,

- Luka, wybierasz się gdzieś? - Rebeka usiadła na łóżku.

- Będę tutaj. Z tobą.

- A co z moimi spotkaniami? Co z pracą?

- Wyobrażam sobie te spotkania, obiadki, drinki, konferencje. A przecież i tak nic z tego nie wynika, bo wszystko jest z góry ustalane przez tych, którzy mają kapitał.

- A więc tylko udaję, że pracuję, tak? - Była oburzona.

- Nie. Moja praca też często przypomina bicie piany.

Wyrywam się z tego, kiedy tylko mogę, i świat się nie wali. Zawali się, jeśli weźmiesz kilka dni wolnego?

„To absolutnie niemożliwe” - chciała powiedzieć, gdy zdała sobie sprawę, że Luka powiedział to, o czym sama myślała.

- Właściwie mogłabym uprzedzić moją asystentkę -

stwierdziła po namyśle. Nie wspomniała, że oznaczało to także odwołanie randki z Danversem. I tak miała to zrobić po tym, co zdarzyło się między nią i Luką. Nie zamierzała udawać, że nadal planuje życie u boku Danversa.

Wracając do hotelu „Allingham”, zastanawiała się, co powinna powiedzieć... byłemu narzeczonemu.

Weszła do swojego biura i ustaliła szczegóły z asystentką.

Dziewczyna była zachwycona, że przez kilka dni będzie mogła wykazać się samodzielnością.

- Aha - stwierdziła na koniec. - Pan Jordan zostawił

wiadomość. Wyjechał na kilka dni. Zadzwoń po powrocie.

- Świetnie. - Rebeka w pierwszej chwili ucieszyła się, że przykra rozmowa została odroczone, zaraz jednak pożałowała, że nie załatwi tego od razu.

Następne dni były dla niej jak pierwsze prawdziwe wakacje. Ukryta w podrzędnym hoteliku, czuła się jak na egzotycznej plaży. Luka był nienasyconym i niestrudzonym kochankiem, ona zaś zapomniiała, że przez ostatnie lata uważała się za oziębłą. Hotel nie zatrudniał służby, która dostarczałaby posiłki, chodzili więc na hamburgery w kafejce za rogiem i szybko wracali do łóżka. Przez cztery dni kochali się i spali. Nie rozmawiali wiele, ale wtedy nie wydawało się to ważne.

Ostatniego ranka, gdy Rebeka wyszła spod prysznic, Luka z zasepioną miną odkładał telefon.

- Muszę wracać do Rzymu. Jeden z moich kontraktów właśnie dochodzi do skutku i powinienem tam być.

Próbowała się uśmiechnąć, choć odebrała to jak cios.

- Cóż - rzuciła od niechcienia. - Było wspaniale, ale wiedzieliśmy, że nie może trwać wiecznie.

- Wrócę za kilka dni.

- Na to nie liczę. Może będziesz musiał zostać.

- Tylko kilka dni. Dłużej nie wytrzymam.

- Chyba powinnam się cieszyć, że wyjeżdżasz -

powiedziała z niepewnym uśmiechem. - Będę miała szansę wrócić do prawdziwego życia.

- Prawdziwego? - Uniósł brwi. - To nie było prawdziwe?

Pogładziła go po włosach.

- Wiesz, co mam na myśli. - Pocałowała go. - Muszę znów zacząć myśleć o pracy. Powinnam też porozmawiać z Danversem. Niewiele nas łączyło, ale i to jest nieaktualne. Nie przejmuj się nim.

- Danvers Jordan naprawdę mnie nie wzrusza - zapewnił z szerokim uśmiechem. Pomyślała, że jest tak pewny siebie, bo spędził z nią kilka upojnych dni. Dużo później zastanawiała się, jak mogła być taka głupia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Luki nie było niemal przez tydzień. W tym czasie zadzwonił do niej dziesięć razy. Wyczekiwała na te rozmowy i już nie potrafiła udawać obojętności. Właściwie nie wiedziała, jak nazwać łączące ich uczucie. Miłość nie wydawała się odpowiednim słowem. Więzy między nimi przetrwała lata. Teraz mogła myśleć tylko o nim, jego kolejnym telefonie i dniu, kiedy wreszcie wróci. Jednak z niezrozumiałego powodu nie nazywała tego miłością.

Dwa dni przed spodziewanym powrotem Luki zauważyła Danversa przechodzącego przez hol hotelu. Nie wiedziała, że znów jest w mieście. Jeszcze dziwniejszy był fakt, że nie skontaktował się z nią. Uświadomiła sobie, że była zbyt zajęta Luką, by choć pomyśleć o mężczyźnie, za którego jeszcze niedawno zamierzała wyjść. Przecisnęła się przez tłum, by podejść do niego. Akurat zajęty był rozmową z jakąś młodą kobietą. Widok Rebeki wyraźnie go zaniepokoił.

- Rebeka! - powiedział, zmuszając się do uśmiechu. -

Miło cię widzieć. Poznaj Ann. Jest moją sekretarką.

Gdy obie panie wymieniały uprzejmości, Danvers badawczo patrzył na tłum.

- Czy jest z tobą Montese? - spytał.

- Nie, a powinien?

- Tylko się zastanawiałem. Ann, proszę, mogłabyś nas zostawić samych?

Sekretarka skinęła głową i odeszła. Rebeka patrzyła na Danversa z coraz większym zaskoczeniem.

- Kiedy wróciłeś?

- Trzy dni temu.

- Zwykle nie czekałeś tak długo, żeby do mnie zadzwonić

- powiedziała najbardziej obojętnym tonem, na jaki było ją stać.

- Rebeko, proszę cię, nie udawaj. Doskonale wiesz, dlaczego się nie odzywałem, i nie wmawiaj mi, że jest ci przykro.

Uniosła wysoko brwi.

- Danvers, ja...

- Mogłaś mi sama powiedzieć. Nie musiałaś od razu wysyłać ciężkiej artylerii.

- Nie rozumiem.

- Luka Montese zgłosił prawo własności jak jakiś plemienny wódz.

- Prawo własności do czego?

- Naprawdę nie wiesz? - zadrwił. - Stwierdził, że jeśli zbliżę się do ciebie, spotka mnie coś przykrego.

- Co? Danvers, to niemożliwe. Musiałeś go źle zrozumieć.

- Jeśli Montese stawia warunki, to nie ma mowy o nieporozumieniu. Mówi jasno i dobitnie. Tak więc należysz do niego, a ja mam trzymać się z daleka. To wszystko.

- Do diabła! - krzyknęła z furją. - Co za bezczelność. Na pewno nie jestem jego własnością!

- Powiedz mu to. On uważa, że jest inaczej.

- Danvers, czy on ci groził?

- Wiesz, jak to jest. Po prostu wspomniał o czymś. A Montese należy do tych, którzy wszystko wiedzą.

- Co to znaczy „wszystko”?

- Po prostu wszystko. O wydarzeniach i ludziach. Zna szczegóły z mojej przeszłości, o których dawno zapomniałem.

- Jak rozumiem, te „szczegóły” mogłyby ci zaszkodzić w banku.

- Zrobiłem kiedyś drobne głupstwo. Nikt nie ucierpiał.

przepisy też były wtedy nie tak ostre. Teraz wyglądałoby to zupełnie inaczej. Nie mam zamiaru ryzykować.

Patrzyła na niego z zaciekawieniem.

- Oczywiście nie przyszło ci do głowy, żeby mu się postawić?

- Kochanie, zejdz na ziemię. Muszę myśleć o karierze.

Gdybym próbował z nim walczyć, klęska byłaby nieuchronna.

Montese ujawniłby wszystko albo Steyne'owi, albo prasie i byłbym skończony. Z wilczym biletem poleciałbym na bruk, żaden bank by mnie nie zatrudnił. Montese taki już jest. Na każdego coś ma. Na ciebie pewnie też.

- Nie pleć bzdur! - Jednak w jej głosie pobrzmiwała niepewność.

- Rebeko, nie bądź naiwna. Nie masz pojęcia, jaki on jest naprawdę. Zawzięty, niebezpieczny, okrutny. Cokolwiek was teraz łączy, gdy coś pójdzie nie tak, Montese zachowa się wobec ciebie tak samo bezwzględnie jak wobec innych. Ann, kochanie! Tu jestem!

- Rozmawiałaś ze mną niebezpiecznie długo. Możesz mieć kłopoty, bo agenci Motesego są wszędzie - rzuciła Rebeka z drwiącą pogardą i odeszła, nie oglądając się za siebie.

Przez dwa niekończące się dni czekała na powrót Luki.

Nie wiedziała, co myśleć. Gdy byli razem, czuła się cudownie, jednak zdawała sobie sprawę, że wynikało to wyłącznie z ich wzajemnego pożądania. Dotychczas nie miała czasu i nie chciała zastanawiać się, jakim naprawdę był człowiekiem.

Pewnie podświadomie broniła się przed przykrą prawdą...

Słyszała jego rozmowy z Sonią. Mówił o konkurentach zawsze z pogardą i lekceważeniem. Nie byli tak przebojowi jak on, więc miał ich za nic. Tłumaczyła sobie, że w świecie biznesu wszyscy tak postępują. Nie chciała wiedzieć, w kogo zmienił się jej dawny ukochany. Instynktownie czuła, że Danvers mówił prawdę. Teraz chciała tylko potwierdzenia z ust Luki.

Zgodnie z jej prośbą, zadzwoniono z recepcji, gdy wreszcie się zjawił. Był późny wieczór, jednak nie zamierzała czekać. Dwie minuty później zapukała do drzwi jego apartamentu. Uśmiechnął się radośnie na jej widok.

- Waśnie miałem do ciebie zadzwonić. - Objął ją czule.

Jak zwykle jego pocałunek zmienił wszystko. Świat powoli przestawał mieć znaczenie. Liczył się tylko Luka.

Wprawdzie Rebeka starała się zachować rozsądek, ale niecierpliwy kochanek już ściągał z niej ubranie. Nie miała dość siły, żeby zaprotestować. Wystarczył jeden jego dotyk lub pocałunek, by ją rozpałić. Spojrzał na jej nagie ciało z wyraźnym podziwem.

Ten widok nigdy go nie nudził. To, czego dowiedziała się na jego temat, nie zmniejszyło jej pożądania. Nie potrafiła mu się oprzeć.

Gdy

wreszcie

znów

zaczęła

docierać do nich

rzeczywistość, Luka wsparł się na łokciu i spoglądał na nią z prawdziwą satysfakcją. Rebeka zawsze lubiła tę jego zadowoloną minę. Jednak tym razem opadły ją wątpliwości, o których na chwilę zdołała zapomnieć. Pomyślała, że zaczyna być od niego uzależniona i jeśli teraz wszystkiego nie wyjaśni, później nie odważy się spytać.

- Chcę z tobą porozmawiać - zaczęła.

- Czy to nie może poczekać?

-

Czeka wystarczająco długo. Zamierzałam już wcześniej...

- Za bardzo pragniemy się wzajemnie, żeby tracić czas na gadanie. Czy cokolwiek innego ma znaczenie?

- Myślę, że tak. Stało się coś, co trzeba wyjaśnić.

- Dobrze. Mów.

- Spotkałam Danversa. Próbował mnie unikać. Czy to prawda, że mu groziłeś?

Wzruszył ramionami.

- Tak, to prawda.

Szybko wstała z łóżka i zaczęła się pośpiesznie ubierać.

Właściwie spodziewała się takiej odpowiedzi, lecz mimo to brutalna rzeczywistość ją zaskoczyła. On też wstał i ubrał się z ponurą miną.

- Ośmielasz się narzucać mi, z kim wolno mi się spotykać?

- Chcę być jak najbliżej ciebie, więc pozbywam się konkurencji. Nie tragizuj. Mężczyźni tak postępują.

- Wszyscy? Nie sądzę... Danversa szantażujesz czymś, co kiedyś zrobił. Zgromadziłeś na niego obciążające dowody.

Wiedziałeś o nim wszystko, zanim zjawiłeś się tutaj, prawda?

Zresztą pewnie nie tylko o nim.

Spoglądał na nią czujnie, jakby chciał przewidzieć jej kolejny ruch. Pomyślała, że musiała być ślepa, nie dostrzegając, jak bardzo jest wyrachowany.

- Już pierwszego wieczoru powinnam była się domyślić, że wszystko zaplanowałeś. Wiedziałeś wcześniej, że nazywam się Hanley i jestem rozwiedziona, prawda?

- Tak.

- Więc o mnie też zbierałeś informacje. Wzruszył

ramionami.

- Czy to ma znaczenie?

- Ogromne. Cały czas sądziłam, że spotkaliśmy się przypadkiem, a ty nie wyprowadziłeś mnie z błędu. W

rzeczywistości wszystko przygotowałeś. Oszukałeś mnie.

- Ciebie nigdy nie oszukałem!

- Owszem, oszukałeś. Mnie i tysiące innych ludzi.

- Co tu mają do rzeczy inni? Chciałem cię odnaleźć i dokonałem tego.

- Rozpuściłeś za mną psy gończe. Postanowiłeś mnie upolować jak pakiet akcji.

- Jeśli chce się kogoś znaleźć, wynajmuje się specjalistów. Cóż w tym złego?

- Łudziłam się, że życie samo tak się potoczyło.

- W życiu nic nie dzieje się samo. Ty określasz, jak ma się toczyć, i musisz tego dopilnować. Twój ojciec powiedziałby to samo.

- Nie znoszę, jak powołujesz się na niego.

- Becky, czego tak naprawdę chcesz?

- Chciałabym cofnąć czas - stwierdziła z żalem. - Kiedyś byłeś zupełnie inny.

- Mylisz się - oświadczył szorstko. - Zawsze taki byłem.

Po prostu nie widziałaś tego.

- W takim razie cieszę się, że tego nie zauważyłam! -

krzyknęła. - Nie mogłabym kochać brutala i podłego intryganta, który kłamie i oszukuje ludzi, żeby osiągnąć cel.

Taki był mój ojciec i nie mogłam tego znieść. Lecz ty stałeś się taki jak on. Zniszczyłeś moje najpiękniejsze wspomnienia.

- To, co kiedyś nas łączyło, dawno zostało zniszczone.

Stworzyliśmy coś nowego. Chcesz teraz to zepsuć, czepiając się jakichś spraw bez znaczenia?

- Bez znaczenia?! W takim razie nie wiesz, co w życiu naprawdę powinno się liczyć. Tak, stworzyliśmy coś nowego, ale opartego na kłamstwie.

- Becky, musiałem cię znaleźć. Nic nie mogło mi przeszkodzić.

- Tobie nic nie przeszkadza, prawda, Luka? Ani honor, ani uczciwość, ani uczucia innych ludzi. Nic.

- Musiałem cię znaleźć - powtórzył z uporem. - To było najważniejsze.

- Dlaczego nie mogłeś zrobić tego uczciwie? Po co opowieści, że los tak chciał i jesteśmy sobie przeznaczeni?

Wszystko było kłamstwem. Choć taki jesteś z siebie dumny, powiem ci jedno: tandetnie to wyreżyserowałeś. -

Spojrzała na niego badawczo. - Luka, co wiedziałeś o mnie, gdy spotkaliśmy się u Steyne'a?

- Dużo.

- Wiedziałeś, że pracuję w hotelu „Allingham”?

- Tak. Roześmiała się.

- Dlatego kupiłeś jego akcje?

- Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? Najważniejsze, że się odnaleźliśmy.

- Wcale się nie odnaleźliśmy, lecz ty wciąż tego nie rozumiesz. Jesteśmy od siebie dalej niż kiedykolwiek.

Dawniej nie potrafiłbyś mnie oszukać.

- W końcu powiedziałbym ci prawdę. Teraz nie mogłem ryzykować. Za bardzo zależało mi na tobie. Nikt nie może cię zastąpić.

- Tylko mi nie mów, że przez wszystkie te lata umierałeś z miłości do mnie. Byłeś żonaty.

- Tak, ale małżeństwo okazało się niewypałem.

- Przez jakiś czas na pewno było dobrze.

- Zaszła w ciążę z cholernym fryzjerem - wyrzucił z siebie. - Ze mną była bezpłodna!

Jego twarz zmieniła się ze złości. Rebeka patrzyła przerażona. Dowiedziała się wcześniej o tej sprawie od Nigela Halewortha, lecz teraz w jej głowie zrodziło się paskudne podejrzenie, w które nie chciała uwierzyć. Miała nadzieję, że za chwilę Luka powie coś, co jej udowodni, że się myliła.

Tymczasem on mówił, ale bardziej do siebie niż do niej:

- Byłem już ojcem, ale moja córka zmarła. Miałaby teraz piętnaście lat.

- Zawsze o tym pamiętam! - zawołała. - Najgorzej jest, gdy zbliżają się jej urodziny... Nigdy nie przestałam cierpieć, ale nie możemy przywrócić jej do życia.

- Oboje możemy stworzyć nowe życie. Raz to zrobiliśmy.

Możemy znów spróbować.

- Luka, o czym ty mówisz? Spojrzał na nią błyszczącymi oczami.

- Chcę mieć dziecko, Becky. Twoje dziecko.

- A więc dlatego mnie szukałeś... - stwierdziła powoli.

- Tak. To dla mnie bardzo ważne.

- Wyobrażam sobie. Rozumiem też, dlaczego od razu mi nie powiedziałeś, w czym rzecz.

- Nie potrafiłem - przyznał szczerze, zwiedziony jej spokojnym tonem.

- Jasne, to byłoby dość trudne. „Cześć, Rebeka. Miło cię widzieć po piętnastu latach. Czy będziesz moją rozplodową samicą?”.

- Boże, to nie tak.

- Owszem, tak. Nie nazwę cię świnią, bo te stworzenia też coś czują. Natomiast ty zachowałeś się jak wyrachowana, nieczuła maszyna. Nigdy ci tego nie wybaczę. Jeśli nie rozumiesz, dlaczego, to znaczy, że upadłeś jeszcze niżej, niż mi się zdaje.

- Zgoda, źle to załatwiłem, ale...

- Tylko posłuchaj siebie! Wiesz, jak często używasz słowa „załatwić”? Dla ciebie życie polega tylko na tym, by wciąż coś załatwiać.

- Uparłaś się, żeby mnie nie zrozumieć.

- Doskonale cię rozumiałam. Chcesz syna...

- Twojego syna. Tylko twojego, Becky. Żadna inna kobieta. .. - Przerwał głęboko poruszony.

Lecz Rebeki to nie zwiodło. Spojrzała na niego z gorzką ironią.

- Tak, żadna inna kobieta, bo już kiedyś mnie sprawdziłeś, więc po co się trudzić i szukać dalej. Raz udało ci się mnie zapłodnić, więc jest duża szansa na powtórkę.

Zbladł.

- Cóż, można to i tak ująć - przyznał. Zaczęła chodzić po pokoju.

- Nie mogę uwierzyć, że pozwoliłam, byś mnie dotknął

po tym, co usłyszałam od Danversa.

- Ale tak się stało - powiedział szorstko. - Czy to nie dowód, jak silny związek nas łączy?

- Nie, Luka. To tylko dowód, że dobrze nam razem w łóżku. Nic nas nie łączy poza seksem. To nie

jest prawdziwy związek, tylko seks i jeszcze raz seks. Jesteś najbardziej seksownym facetem, jakiego znam. Od chwili, gdy znów się spotkaliśmy, wmawiałam sobie, że to wystarczy. Do twojego celu wystarczy na pewno.

- Becky, nie...

- Taka jest prawda. By facet zapłodnił kobietę, bo chce się pochwalić przed światem, że jest prawdziwym mężczyzną, nie musi szukać miłości ani żadnych innych uczuć. Wystarczy pożądanie, prawda, Luka?

- Przestań, Becky!

- Jasne, przestanę. Seks to nie wszystko, nawet jeśli jest tak dobry jak nasz. Jednak nic innego nie mamy. Może nigdy nie mieliśmy.

- Nie! - krzyknął. - To nieprawda. Nigdy tak nie mów, słyszysz?

- Znów mi rozkazujesz. Chcesz wszystko ustawiać jak pionki na szachownicy. Nie martw się, nie będziesz musiał

mnie słuchać. Najlepiej wyjedź, zostaw „Allingham”, sprzedaj akcje, wróć o Włoch. Powiedz sobie, że pozbyłeś się tej uciążliwej baby, która nie chciała cię słuchać. Znajdź kobietę, z którą będziesz potrafił być szczerzy, oczywiście jeśli masz na tyle odwagi.

Wyszła, trzaskając drzwiami. Zadzwieczał telefon.

Dzwoniła Sonia z mnóstwem problemów, które pojawiły się od chwili, gdy wyjechał z Włoch. W pierwszej chwili chciał

rzucić słuchawkę i pobiec za Rebeke. Opanował się jednak.

Była tak wściekła, że to nie miałooby sensu.

To, co od niej usłyszał, nie wpłynęło na jego sposób myślenia. Nadal uważał, że pomysł był dobry, tylko zaszwankowała realizacja. Po prostu źle załatwił sprawę.

Uznał, że musi dać Rebecce trochę czasu, by ochłonęła. Potem znów porozmawiają i ona spojrzy na wszystko jego oczami.

Zrozumie, jak bardzo się myliła. Wszystko zależy od tego, w jaki sposób załatwia się sprawę.

Pracował do późna. Dzwonił do Soni, wysyłał maile, a gdy w końcu wyłączył komputer, był o parę milionów bogatszy niż przed kilkoma godzinami. Zastanawiał się, czy już minęło dość czasu, żeby zadzwonić do Rebeci, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Gdy otworzył, wprost oniemiał

ze zdumienia.

Rebeka uśmiechnęła się lekko.

- Mogę wejść?

- Oczywiście... Czy to znaczy, że pozwolisz mi wszystko wytłumaczyć?

- To nie ma sensu. Oboje wiemy, o co chodzi. -

Wzruszyła ramionami. - Po prostu każde z nas inaczej to sobie wyobrażało.

Zadzwonił telefon. Luka zaklął cicho.

- Sonia, nie teraz...

- Zrób, co masz do zrobienia - rzuciła Rebeka. - Nie ma pośpiechu.

Gdy kończył rozmowę, Rebeka zdążyła zasunąć zasłony.

Stała ze skrzyżowanymi rękami i uśmiechała się w sposób, który mógł znaczyć tylko jedno.

Chwycił ją w ramiona i zaczął rozpinać żakiet.

Natychmiast zorientował się, że nie miała nic pod spodem.

Nigdy przedtem nie zauważył, by była tak odważna i zuchwała. Bez namysłu uległ jej zaproszeniu.

Rebeka czuła się, jakby nagle stała się dwiema osobami.

Jedna pochłonięta była namiętnymi pieszczotami, natomiast druga chłodno, bez emocji patrzyła na to z góry. Luka zauważył jej spojrzenie. Przez krótką chwilę wydawało mu się, że widzi w jej oczach rozpacz.

Gdy potem leżeli obok siebie, odwrócił głowę w jej stronę.

Usiadła, pozwalając mu nacieszyć oczy swoją nagością.

- Dobrze było - powiedziała ze śmiechem.

Nie skojarzył, że podobna sytuacja już miała miejsce.

Zadzwoniła jego komórka. Wyłączył ją i odrzucił na podłogę.

To rozśmieszyło ją jeszcze bardziej.

- O co chodzi? - Też się roześmiał, choć nie rozumiał

powodu.

- Nic takiego. - Wsunęła dłonie pod głowę i wygodnie wyciągnęła się na plecach. - Kiedyś ci powiem. Teraz możesz już zasnąć.

Gdy pogrążył się we śnie, Rebeka zerknęła na niego. Już się nie śmiała. Na jej twarzy pojawiła się rozpacz, a po policzkach spłynęły łzy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Luka obudził się z jedną tylko myślą: zwyciężyłem! Tak jak zawsze. Rebeka próbowała go opuścić, lecz nie potrafiła.

Znów do niego należała, jak to zaplanował. Nic nie mogło przeszkodzić ich wspólnej przyszłości.

Odwrócił się, żeby ją objąć. Nie było jej obok. Przez chwilę nasłuchiwał, czy z łazienki dochodzi szum wody, ale panowała cisza. Zniknęło też jej ubranie. Zadzwoił do jej pokoju. Żadnej odpowiedzi. Pomyślał, że to bez znaczenia. Na pewno poszła na spacer, żeby podumać sobie w spokoju i zaplanować

przyszłość.

Jednak

podświadomie

czuł

narastający niepokój.

Zadzwoił na jej komórkę. Była wyłączona. Zadzwoił

więc do Nigela Halewortha. Dyrektor hotelu powinien wiedzieć coś więcej.

- Nigel, Przepraszam, że dzwonię tak wcześnie. Muszę się skontaktować z panią Hanley. Nie ma jej w pokoju. Może wiesz, kiedy wróci?

- Co za zbieg okoliczności. - Nigel udawał, że niczego się nie domyśla. - Właśnie dzwoniła. Powiedziała, że nie wróci.

- Ależ musi wrócić, ona... - Luka ugryzł się w język, by nie palnąć jakiejś niedyskrecji. Nie mógł powiedzieć, że spędzili razem cudowną noc. - Przecież tu pracuje - wykrztusił

wreszcie.

- Niestety już nie. Zostawiła wymówienie i po prostu wyszła. Szczerze mówiąc, jest mi to nie na rękę. Powinna była wcześniej uprzedzić.

- Gdzie teraz jest? - spytał zmienionym głosem.

- Nie wiem. Nie powiedziała, gdzie teraz będzie mieszkać.

- A jeśli przyjdą do niej listy?

- Obiecała, że co jakiś czas będzie się z nami kontaktować. Słuchaj, może zadzwonisz do Danversa Jordana? Przecież są prawie zaręczeni. Pewnie namówił ją do odejścia. Cóż, ci zakochani...

Luka zacisnął zęby. Nie miał ochoty tłumaczyć dyrektorowi hotelu, że ma nieaktualne informacje. Znow bez rezultatu zadzwonił na komórkę Rebeki.

Rozległo się pukanie do drzwi. Goniec dostarczył pocztę.

Luka szybko przerzucił koperty, chociaż żaden list nie wydawał mu się teraz ważny. Nagle zauważył charakter pisma Rebeki i zamarł jak sparaliżowany. Nie chciał czytać.

Domyślał się, co może być w środku. W końcu jednak rozdarł

kopertę.

Drogi Luka

Ostatnia noc była pożegnaniem. Nie mogłam znieść myśli, że rozstaną się z Tobą bez jeszcze jednego powrotu do tego, co było między nami najlepsze. Teraz już wiem, że nie potrafię znow Cię pokochać. Proszę, nie miej o to do mnie żalu. Podobnie jak ja, zachowaj najmiłsze wspomnienia Żegnaj. Becky

W pierwszej chwili nie mógł uwierzyć, że ją stracił. Po prostu odeszła, nie dając mu żadnej szansy. Zauważył znaczek na kopercie. Rebeka nie zostawiła listu w recepcji, ale wysłała go pocztą. Wysłała go, zanim przyszła spędzić z nim noc!

Poczuł, że opuszczają go siły. Cierpiał, był kompletnie bezbronny. Najlepszym lekarstwem jak zwykle okazała się złość.

Pognał do biura Danversa Jordana.

- Powiedz natychmiast, gdzie ona jest!

- Nie wiem, o czym mówisz - odparł spokojnie Danvers.

- Lepiej będzie dla ciebie, jeśli to okaże się prawdą.

Pytam po raz ostatni: gdzie Rebeka?

- Słuchaj, gdybym wiedział, na pewno bym ci powiedział.

Ona już nic dla mnie nie znaczy. Możesz ją sobie zabrać.

Jednak wydaje mi się, że skończyła znajomość z nami oboma

- mówił, z trudem starając się ukryć szyderczy uśmiech. -

Zrobiłem, czego zażądałeś. Zniknąłem z jej życia. Niewiele na tym skorzystałaś, ale czego się spodziewałaś? Rebeka jest damą. Spróbowała, jak to jest z człowiekiem z gminu, i odeszła.

Zwykle za takie słowa Luka walił w szczękę, ale teraz nie był w stanie się ruszyć. W końcu wziął się w garść i wyszedł

bez słowa. Nie patrzył, dokąd idzie. Czuł się jak żaloszny pajac. Pozwolił się obrazić. Pomyślał, że to jej wina. Po prostu jak przed laty nie zrobił tego, co by się jej nie spodobało.

Podróżowanie to najlepszy sposób ucieczki. Rebeka mogła sobie wmawiać, że wyjazd ma jakiś cel. Nie musiała kręcić się w kółko i zastanawiać nad przeszłością. Druga odsłona jej romansu z Luką, która nastąpiła po piętnastu latach od dramatycznego rozstania, całkowicie ją odmieniła. Wręcz przestała być sobą. Coś kazało jej odplacić mu tą samą monetą. Dawniej nie byłaby w stanie tak się zachować.

Postąpiła zgodnie z wyznawanymi przez niego zasadami i dała mu dobitnie do zrozumienia, że nie będzie jego ofiarą.

Przypuszczała, że już zdążył ją znienawidzić. Bardzo dobrze. Dzięki temu wreszcie się od siebie uwolniła. Jej ból zamienił się w złość. Czuła się oszukana. Luka pociągał za sznurki i traktował ją jak bezwolną kukłę, żeby zrealizować swój cel. Zresztą to jeszcze mogłaby mu wybaczyć. Dogłębny żal brał się przede wszystkim z tego, że zniszczył jej jedyne szczęśliwe wspomnienia. Była zła na siebie, że związała się z człowiekiem, który miał jej do zaoferowania tak niewiele.

Zwiedziła Francję, Szwajcarię, Włochy. Szukała spokojnych miejsc na uboczu, gdzie czas płynął wolno.

Podróżowała pociągiem lub autobusem. Nie wynajęła samochodu, żeby utrudnić Luce ewentualne poszukiwania.

Rozklekotanym autobusem dotarła do Carenny. Stary szpital nadal wyglądał, jakby stał tu co najmniej od stu lat.

Posterunek policji wyglądał równie wiekowo. Wiedziała, że tam zatrzymali Lukę, żeby nie mógł się z nią spotkać. Dalej był niewielki kościół, w którym mieli wziąć ślub. Pomyślała, że pewnie ksiądz też jest ten sam, ale gdy weszła do środka, ujrzała bardzo młodego proboszcza. W pierwszej chwili chciała wyjść, ale jednak zdecydowała się na rozmowę, która przeciągnęła się do dwóch godzin. Później długo chodziła po miasteczku. Nie do końca świadomie doszła wreszcie do skromnego domu, w którym kiedyś mieszkała przez krótką, szczęśliwą chwilę.

Podeszła bliżej. Teraz mieszkała tu duża rodzina. Przez otwarte drzwi Rebeka dostrzegła kilka osób. Na ścianie nadal była tapeta, którą Luka przykleił przed piętnastoma laty. Wzór przedstawiał rzędy drobnych, żółtych i zielonych liści.

Nagle liście zafalowały jej przed oczami. Oparła się o ścianę, mówiąc sobie, że to za chwilę minie.

Postawna kobieta wyszła z budynku i szerokim gestem zaprosiła ją do środka.

- Zdarzało mi się to przy każdym kolejnym dziecku -

powiedziała. - Od dawna już wiesz?

- Tylko się domyślałam - powiedziała Rebeka, popijając z wdzięcznością cytrynowy napój. - Nie byłam pewna aż do tej chwili.

- Jak najszybciej powiedz mężowi. Kobieta odprowadziła ją do przystanku.

- Powiedz mu, niech się cieszy! - zawołała, machając ręką na pożegnanie.

Tak, na pewno się ucieszy, a ja wpadnę w jego pułapkę, pomyślała. Nie zamierzała do tego dopuścić, choć nie miała pojęcia, co powinna zrobić.

Jednak zdawała sobie sprawę, że chcąc do końca rozprawić się z przeszłością, musi pojechać w to jedno jedyne miejsce.

Luka jak zwykle zatrudnił profesjonalistów, ale tym razem zawiedli go. Cztery firmy detektywistyczne, pracując przez trzy miesiące niezależnie od siebie, zdołały jedynie ustalić, że Rebeka Hanley popłynęła promem do Francji, pojawiła się też w Szwajcarii, a potem trop się urwał. Zrozumiał, że jeśli wyprowadziła w pole doświadczonych detektywów, rzeczywiście chciała się z nim rozstać. Odwołał poszukiwania.

Teraz był w Rzymie. Całkowicie pogrążył się w pracy.

- Zoptymalizujemy potencjał firmy Raditore - oświadczył

Soni.

- Chodzi o to, że zarobimy więcej pieniędzy? - Nie znosiła napszonego języka.

- Właśnie...

Opuściła go dawna energia, był przygaszony i ponury.

Sonię wyprowadzało to z równowagi. Nie była do tego przyzwyczajona. Woląta, gdy szef był zły, opryskliwy i bezwzględny.

- Wyjedź na jakiś czas i przestań myśleć o interesach.

Snujesz się po kątach, patrzysz przez okno, nie ma z ciebie żadnego pożytku.

Posłuchał jej rady. Ruszył samochodem na północ. Minął

Asyż, Sienę, San Marino. Zrobiło się chłodniej, jazda sprawiała mu przyjemność. W Toskanii

odwiedził firmę budowlaną, którą stworzył za pieniądze Franka Solwaya. Od niej wszystko się zaczęło. Nadal rozkwitała. Sprawdził

ostatnie zamówienia, pochwalił dyrektora i odjechał, zdając sobie sprawę, że do niczego nie jest tu potrzebny. Skierował

się do miejsca, które od dawna zamierzał odwiedzić.

Boczna droga wspinała się na wzgórze. Kiedyś, przed wielu laty, zza drzew na szczycie usłyszał podniesione głosy, podbiegł i zobaczył dziewczynę, którą zaczepiło trzech mężczyzn. Nawierzchnia była nierówna i zawieszenie limuzyny z trudem dawało sobie radę. Nie zwracał na to uwagi. Zbyt zajęty był wspomnieniami.

Zatrzymał samochód przed frontem budynku, a właściwie tego, co z niego zostało. Spalony fragment dachu zawalił się, brakowało kawałka ściany, reszta była czarna od ognia i dymu. Kiedyś wyglądało to jeszcze gorzej. Teraz dzikie rośliny zasłoniły większość zniszczeń.

Nagle spostrzegł, że część chwastów została niedawno ścięta. Z wnętrza dobiegł go stłumiony hałas. Rozzłościł się.

Dlaczego ktoś ośmielił się wtargnąć do miejsca, które było dla niego tak ważne? Obszedł budynek. Z tyłu stał rower i pudło na kółkach, które pełniło rolę przyczepki.

Luka wrócił do wejścia.

- Wychodź! - zawołał. - Co tam robisz? Wyjdź

natychmiast, słyszysz? - Na chwilę zapadła cisza. Hałas w środku ustał, jakby ktoś zastanawiał się, co zrobić. - Wyjdź, bo ja tam wejdę i porozmawiamy inaczej!

Usłyszał kroki. W drzwiach pojawił się cień. Luka stanął

zaskoczony. Nie mógł uwierzyć, że to ona. Stracił nadzieję, że jeszcze ją zobaczy. Zniknęła przed trzema miesiącami po najwspanialszej nocy jego życia, a teraz pojawiła się jak duch.

Włosy obcięła krótko, po męsku. Znów miały naturalny, jasnokasztanowy kolor. Twarz jej zeszczipiała, była blada i miała cienie pod oczami.

Wyszła tylko krok przed drzwi. Luka podszedł wolno.

Stracił pewność siebie.

- Dobrze się czujesz?

- Tak.

- Co tu robisz?

- Mam tu spokój. Nikt niczego ode mnie nie chce.

- Od dawna tu jesteś?

- Ze dwa tygodnie.

- Ale dlaczego?

- Już mówiłam. A dlaczego ty tu przyjechałeś?

- Z tego samego powodu. Szukani spokoju. Jak sobie radzisz? Przecież w tej ruinie nie da się mieszkać.

- Nie jest tak źle.

Wszedł za nią do środka i rozejrzał się uważnie po kuchni.

Wszystko zostało posprzątane, choć nie było elektryczności.

Wyobraził sobie, że wielokrotnie musiała zmywać ściany i podłogę, usuwać pył. Nawet stary komin lśnił nowym blaskiem. Czajnik właśnie zagwizdał. Zrobiła herbatę.

- Wiem, że pijesz z cukrem, ale go nie ma. Nie spodziewałam się gości.

- Nikogo nie widzisz?

- Nikt nie wie, że tu jestem. Jeżdżę do wsi na rowerze, zakupy pakuję do przyczepia i wracam tutaj.

- Dlaczego się ukrywasz? Boisz się czegoś?

- A czego miałabym się bać? Nie. Po prostu chcę być sama.

- Tutaj? Uśmiechnęła się lekko.

- Znasz lepsze miejsce, żeby być z dala od ludzi?

- Nie, nie znam...

Herbatę pili w milczeniu. Luka nie potrafił zacząć rozmowy.

- Mogę się rozejrzeć? - spytał w końcu.

- Oczywiście. Przecież to twój dom.

- Chciałbym tylko zobaczyć, co udało ci się zrobić.

Niewiele było do oglądania. Oprócz kuchni jedynie sypialnią nadawała się do użytku, i to tylko dlatego, że nie padało. Rebeka przesunęła łóżko, żeby nie stało pod dziurą w dachu. Jedna z nóg

została nadpalona, więc podparła ramę skrzynką. Całość przykryta była ręcznie robioną narzutą, którą pamiętał z dzieciństwa.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu -

powiedziała, wskazując na nią. - Znalazłam ją w szufladzie.

Była czarna od dymu, ale po praniu nieźle wygląda.

- Oczywiście, że nie. Tylko na tym śpisz?

- Zawijam się w to i wystarczy. Nie jest mi zimno.

- Będzie chłodniej. Zaczyna się jesień.

- Tak mi jest dobrze.

Nie zamierzał się sprzeczać.

- Najważniejsze, że ci to odpowiada. Wrócili do kuchni.

- Czy to wszystkie twoje zapasy? - spytał, zaglądając do szafki. - Boże, rozpuszczalna kawa! - powiedział z takim wyrzutem, że się roześmiała.

- Wiem, że dla Włocha to jak bluźnierstwo. Liczy się tylko naturalna kawa. A świeże warzywa mam w szafce na zewnątrz. Tam jest chłodniej.

Pamiętał ceglany schowek z drewnianymi drzwiczkami.

- Żadnego mięsa?

- Kupuję we wsi tylko tyle, ile mi potrzeba. Nie robię zapasów.

Mruknął coś pod nosem i wrócił do środka. Wypił kolejną herbatę.

- Przyjeżdżałem tu kilka razy. Wycinałem chwasty, ale zawsze odrastały.

- Ciekawe, dlaczego nie odbudowałeś domu.

- Od lat mam taki zamiar.

- Dlaczego dzisiaj przyjechałeś?

- Byłem w okolicy. - Wzruszył ramionami. - Nie wiedziałem, że tu będziesz, jeśli o to ci chodzi.

Miał wielką ochotę spytać, dlaczego schroniła się tutaj, skoro jest tyle wygodniejszych miejsc, ale coś go powstrzymało.

- Wspaniale to odnowiłaś - powiedział w końcu - ale warunki nadal są prymitywne. Jeśli coś się stanie, kto ci pomoże?

- Jest mi tu dobrze. Tylko to się liczy.

- Mimo wszystko nie podoba mi się, że jesteś tu sama.

Byłoby lepiej, gdybyś... - Przerwał, widząc jej minę. -

Martwię się o ciebie - wyrwało mu się.

- Nie musisz. Słuchaj, Luka, mam wyjechać? To twój dom.

- Wiesz, że nie powinnaś mnie o to pytać - stwierdził z wyrzutem. - Możesz tu mieszkać choćby zawsze.

- Dziękuję.

Wyszedł na zewnątrz i obejrzał rower z przyczepką. - To naprawdę jeszcze do czegoś się nadaje?

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się. - Zresztą drewna na opał

nie przywiozę samochodem.

- Wkrótce będziesz potrzebowała więcej. - Spojrzał na skromny stos przy ścianie. - Pojadę już. Do widzenia -

powiedział nagle.

Poszedł do samochodu, nie mówiąc nic więcej. Pomachał

ręką i odjechał. Rebeka stała, patrząc za nim, dopóki samochód nie zniknął.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zaskoczyła ją wizyta Luki. Usiłowała dojść do ładu ze swoimi uczuciami. Zauważyła, że się zmienił. Był

szczuplejszy, a jego oczy straciły gniewny wyraz. Aż trudno było uwierzyć, że jeszcze niedawno byli wrogami. Ich spotkanie przebiegło nad wyraz spokojnie. W efekcie wizyta Luki nie zburzyła jej spokoju. Dobrze, że wreszcie poszedł, powtarzała sobie, choć w domu nagle zrobiło się pusto.

Przeszedł ją dreszcz. Zapięła szczelnie żakiet. Z dnia na dzień było chłodniej. Miejsce nie było aż tak zaciszne, jak próbowała wmówić Luce. Kilka ostatnich wieczorów spędziła w kuchni, bo dzięki kominowi było to jedyne ciepłe pomieszczenie.

Obrała warzywa na kolację. Zabrakło wody, więc z dzbankiem w ręku poszła do pompy na

podwórku. Urządzenie było dość wiekowe i jego obsługa wymagała sporej siły.

Uniosła wzrok, widząc nadjeżdżający samochód. Po chwili zorientowała się, że to Luka. Odstawiła dzbanek. Samochód zatrzymał się przed budynkiem. Luka wysiadł, skinął głową, wyciągnął coś z tylnego siedzenia i wniósł do sypialni.

Zerknęła na paczki. Przywiózł pościel i poduszki.

- Wpadłem tylko na chwilę i już wyjeżdżam.

Wrócił do samochodu i po chwili pojawił się z kartonowym pudłem. Postawił je na stole w kuchni. Tym razem były to owoce, świeże warzywa i puszki.

- Luka,...

- To wszystko. - Wybiegł przez frontowe drzwi. Jednak zamiast wsiąść do auta, podszedł do pompy i szybko napełnił

dzbanek.

- Luka...

- To nie wystarczy na długo. Masz jeszcze jakiś pojemnik?

Przyniosła dwa kolejne dzbanki. Napełnił je i wniósł do środka.

- Luka, chciałabym ci podziękować...

- Nie trzeba.

Wyszedł, nim zdążyła powiedzieć więcej. Na pożegnanie kiwnął ręką przez okno samochodu i szybko odjechał.

Poszła do sypialni i zerknęła na nową pościel. Teraz nocny chłód na pewno jej nie dokuczy. Potem wróciła do kuchni. W

kartonie znalazła mleko, herbatę, pieczywo, masło, szynkę, jaja, owoce w puszkach i dwa wielkie steki. Natomiast nie było cukru ani naturalnej kawy. Gdyby były, wiedziałaby, że zamierza wrócić. O co w tym wszystkich chodzi? -

zastanawiała się.

Zjadła solidną kolację i poszła spać. Obudziła się później niż zwykle. Nie musiała jechać po zakupy, więc wyniosła krzesło do ogrodu, ustawiła w słonecznym miejscu i zajęła się czytaniem. To miejsce miało jeszcze jedną zaletę: nie widać było drogi. Dzięki temu uniknęła pokusy, żeby co chwilę sprawdzać, czy nie nadjeżdża samochód.

Jednak w pewnym momencie usłyszała hałas silnika, lecz nie była to limuzyna Luki. Niewielka, stara ciężarówka toczyła się w stronę domu po nierównej drodze. Zatrzymała się przed wyrwą w płocie, która spełniała rolę bramy. Z okna kierowcy wychylił się Luka.

- Zmieszczę się? - zawołał.

- Nie sądzę - oceniła.

Wysiadł, żeby przekonać się osobiście. Miał na sobie dzinsy i kraciastą koszulę. Zupełnie nie przypominał tego Luki, z którym ostatnio miała do czynienia.

- Brakuje z piętnastu centymetrów. Zaraz coś poradzimy.

Przyniósł z ciężarówki solidny młot i kilkoma uderzeniami odchylił słupy, potem podjechał przed drzwi, wysiadł i spojrzął na zegarek.

- Przynajmniej dzisiaj zacznę.

- Co zaczniesz?

Nie odpowiedział, tylko zaczął wyciągać z ciężarówki deski, narzędzia i drabinę. Przystawił ją do ściany i wszedł

obejrzeć dach.

- Wygląda lepiej, niż myślałem. Chętnie napiłbym się herbaty.

Zszedł z drabiny, nie patrząc na Rebeke. Niby mówili o obojętnych sprawach, ale dobrze wiedziała, że od jej odpowiedzi zależy najbliższa przyszłość. Mogła zbyć Lukę jakąś złośliwą uwagą albo nadać ich znajomości bardziej przyjazny charakter.

- Już herbata? - spytała z lekkim uśmiechem. - Dopiero się zjawiłeś.

- Anglicy przed robotą zawsze częstują fachowców herbatą. W przeciwnym razie praca ciągnie się w nieskończoność.

- Dobra, panie majster. Idę zagotować wodę. -

Postanowiła zaryzykować. Pozwoliła mu zostać, choć nie była przekonana, czy to rozsądna decyzja.

Zajęła się herbatą, słysząc, że Luka ostrożnie chodzi po dachu. Potem przyniósł z samochodu składaną drabinę, którą rozstawił w sypialni, i obejrzał sufit

- Te deski do niczego się nie nadają. Muszę je zdjąć.

Przez jakiś czas będzie widać więcej nieba.

- Nie szkodzi. - Uśmiechnęła się. - Duża dziura zmieni się w ogromną dziurę, co za różnica. Jestem przygotowana na najgorsze.

- Masz szczęście, że dotychczas nic na ciebie nie spadło.

Tylko spójrz. - Wskazał na sufit.

- Spojrzę z bliska, dobrze?

- Jasne.

Przytrzymał drabinę. Gdy wspięła się, zrozumiała, co miał

na myśli. Belki i deski były w o wiele gorszym stanie, niż się wydawało, patrząc z dołu.

- Zejdź już. Pozbędę się ich.

- Wylądują na łóżku? - zaniepokoiła się.

- Niektóre na pewno.

- Poczekaj chwilę.

Przyniosła stare prześcieradła i przykryła łóżko.

- Dobrze, a teraz stąd znikaj, Becky.

Znów nią rządził, ale tym razem nie wywoływało to w niej irytacji. Wiedział, co i jak należy zrobić. Nie wydawał

poleczeń, żeby pokazać, kto tu rządzi.

Po chwili fragmenty dachu zaczęły spadać pod silnymi uderzeniami młotka. W pokoju unosiły się tumany kurzu. Na koniec, po wyniesieniu drewna, wytrzepali prześcieradła z kurzu, co skończyło się zgodnym kichaniem na dwa głosy.

- Ślicznie wyglądamy - roześmiał się Luka, usiłując pozbyć się kurzu z włosów i ubrania. - Muszę przywieźć z wioski jeszcze trochę rzeczy. Mam coś kupić?

Wahała się przez chwilę.

- Tak. Przydałby się cukier i dobra kawa.

Były to zakupy wyłącznie dla niego. Chciała dać mu do zrozumienia, że akceptuje jego obecność. Była ciekawa, jak zareaguje.

- Dobrze. Coś jeszcze?

- Nie, to wszystko.

Wskoczył do samochodu i odjechał z hałasem. Nie było go ponad godzinę. Poza kawą i cukrem przywiózł też mleko, mięso i makaron. Natomiast z tyłu ciężarówki piętrzyły się kłody drewna na opał.

- Przydadzą się do komina. Twój zapas już się kończy.

Zamierzała sama przywieźć trochę drewna na rowerze, ale był

to spory wysiłek i odkładała go na ostatnią chwilę.

Zastanawiała się, czy zaczął się domyślać, w jakim była stanie. Co prawda na razie nic nie było po niej widać, a Luka nie był doświadczony w tych sprawach, jednak gdy sięgnęła po kłody drewna, natychmiast ją powstrzymał.

- Zajmę się tym. Ty zanieś żywność.

Oczywiście to jeszcze o niczym nie świadczyło. Zresztą było całkiem naturalne, że jako mężczyzna brał na siebie cięższą pracę. Dawniej też taki był, rycerski i opiekuńczy.

Czasami aż zanadto. Starał się chronić ją przed światem. Było to staroświeckie, a Rebeka była teraz nowoczesną, niezależną kobietą, a jednak wspomnienie takich chwil było wzruszające.

- Hej, jestem tu!

- Mówiłeś coś? - Otrząsnęła się z zamyślenia.

- Pytałem, czy zrobisz spaghetti, czy też będziesz stała rozmarzona przez cały dzień. Pospiesz się!

Ku jego zaskoczeniu wybuchnęła śmiechem. Nie potrafiła się powstrzymać, widząc, jak bardzo się zmienił.

- Becky, co cię tak śmieszy? - spytał urażony.

- Nic takiego. Po prostu ta zmiana... Nic ważnego.

- Jeśli nic ważnego, to dlaczego mnie nie nakarmisz, nim umrę z głodu?

- Dobra, panie tyran, już pędzę do garów.

Chwyciła pudło i weszła do środka, nie przestając chichotać. Rażno zabrała się do pracy. Dawniej spaghetti nie było jej mocną stroną, ale teraz świetnie sobie radziła.

- Za dziesięć minut będzie gotowe! - zawołała. Wsadził

głowę przez otwarte okno.

- Świetnie. Trochę się wyczyszcze. Znów się ubrudziłem, wyładowując drewno.

Zamieszała makaron i wyszła na zewnątrz. Luka stał przy pompie nagi do pasa. Próbował pompować jedną ręką i myć się dragą. Ze starego urządzenia płynęło niewiele wody, więc efekt kąpieli był mizerny. Rebeka wróciła do kuchni po kilka drobiazgów i wróciła, gotowa do pomocy.

- Ja będę pompować - zaproponowała, podając mu mydło.

- Teraz głowa - dodała po chwili, rozprawdzając mu jakiś płyn po włosach.

- Dostało mi się do oczu - marudził.

- Tylko bez jęków i płaczu. Trochę poszczypie i przestanie.

- Jesteś bez serca.

- Dobra, dobra. Uważaj, polewam! - zawołała, mocno naciskając pompę.

Gdy wytarł głowę, spojrzał na Rebeke z wdzięcznością.

Na ławce zauważył plastikową butelkę.

- Co to jest? Płyn do naczyń! Tym mnie umyłaś? - spytał

przerażony. - Będę pachniał cytryną.

- Miałaś mnóstwo błota na głowie, więc musiałam coś zrobić, a mój szampon pachnie jak damskie perfumy.

- Właściwie cytryna nie jest zła - przyznał pośpiesznie. Po chwili zasiedli do posiłku. Później Luka zajął się drzwiami.

- Te od frontu się nie domykają, a te z tyłu mają zepsuty zamek. Dobrze że o tym pomyślałem wcześniej - stwierdził z satysfakcją, zakładając nowe zamki. - W ogóle się nie zamykałaś. Każdy mógł wejść.

- Nikt tu nie przychodzi. Nie wydawało mi się to ważne.

W każdym razie jestem ci wdzięczna, że teraz będzie bezpieczniej.

Luka wrócił na dach. Wciągał drewno i głośno walił

młotkiem. Wreszcie powstało solidne obramowanie, do którego należało zamocować deski.

- Przy odrobinie szczęścia to będzie twoja ostatnia noc pod gwiazdami. Jutro zrobię pokrycie.

- Będzie zacisznie. Dziękuję.

- Mam już dość na dziś. Wszystkie mięśnie mnie bolą. -

Ziewnął, wszedł do kuchni i dołożył drewna do komina.

- Zjedzmy kolację. - Rebeka zapaliła świece, bo zapadał

zmierzch, i zajęła się przygotowaniem posiłku.

Kolacja przy świecach mogłaby być romantycznym wydarzeniem, lecz Luka nie był w romantycznym nastroju.

Wtrącał się do wszystkiego, co robiła.

- W porządku, zrób to sam - powiedziała w końcu.

- Zrobię.

- To świetnie!

Rozłoszczona poszła do sypialni, usiadła na łóżku i odczekała dziesięć minut. Gdy odzyskała dobry humor, wróciła do kuchni.

- Czym mam się zająć? - spytała.

- Dziękuję, panuję nad wszystkim - powiedział

zaaferowany. - To jeszcze potrwa dłuższą chwilę. Może najpierw zjemy grzyby z ryżem? Przygotuj grzyby, ja zajmę się resztą.

Od kilku minut czyściła grzyby, gdy nagle poczuła skurcz żołądka.

- Dobrze się czujesz? - spytał Luka, widząc, że zbladła.

- Zapach świeżych grzybów tak na mnie podziałał.

- Nigdy ci to nie przeszkadzało.

- Cóż, zmieniłam się. - Szybko wyszła na świeże powietrze, by Luka nie domyślił się, co się z nią dzieje naprawdę. Wzięła kilka głębokich wdechów.

Zanim tu przyjechała, nie zamierzała powiedzieć Luce, że spodziewa się dziecka. Teraz nie była już taka pewna, czy to słuszna decyzja. Jednak na razie postanowiła zatrzymać to w tajemnicy. Zdawała sobie sprawę, że czas ucieka. Jeśli mu nie powie, będzie musiała wyjechać i zdecydować, gdzie dziecko ma się urodzić.

Wróciła do kuchni z uśmiechem na twarzy. Tymczasem Luka kończył przygotowywać kolację.

- Świetnie gotujesz - powiedziała, gdy zasiedli do jedzenia.

- Nigdy tak nie mówiłaś. Zwykle krytykowałaś moje potrawy.

- Po prostu byłam zazdrosna. Robisz to lepiej ode mnie.

Doprowadzało mnie to do szału.

Spojrzał zdziwiony.

- Nie sadyłem, że kiedykolwiek to przyznasz.

Rzeczywiście w kuchni świetnie daję sobie radę.

- Jesteś strasznie pewny siebie.

- Jedynie szczerzy.

- Raczej zarozumiały.

- Zawsze byłem.

Świece już się dopalały, gdy kończyli zmywanie.

- Wystarczy na dziś, Becky. Oczy mi się same zamykają.

Dobranoc.

Skinął głową i wyszedł. Myślała, że odjedzie, ale Luka wgramolił się na ciężarówkę. Nie pojawił się więcej, więc zaskoczona poszła zobaczyć, co się z nim dzieje. Rozwijał

właśnie śpiwór w świetle latarki.

- Co robisz? - spytała z niedowierzaniem.

- Kładę się spać.

- Tutaj?

- Owszem.

- Nie czeka na ciebie komfortowy pokój w hotelu?

- Tak, ale daleko. Zresztą nie zostawię cię tu samej.

- Luka...

- Dobranoc. I zamknij drzwi na klucz.

- Przecież to nie ma sensu. Tym bardziej że brakuje części dachu.

- Becky, nie sprzeczasz się, tylko zamknij drzwi, dobrze?

- Jasne. - Odeszła, mruczając coś o bezsensownych pomysłach.

Następnego dnia wstała wcześniej, ale dobiegające hałasy świadczyły, że Luka obudził się przed nią.

- Proszę o kawę - stwierdził, wchodząc do kuchni.

Poruszał się sztywno, jak ktoś, kto spędził zimną noc na twardej podłodze.

W czasie, kiedy pił kawę, Rebeka usmażyła jajecznicę na bekonie i podgrzała wodę do mycia. Chwilę później zabrał się ostro do pracy.

Przed południem zaniósł mu kanapkę i usiedli razem przy herbacie.

- Świetnie ci idzie. - Wskazała na dach, który wreszcie zaczął nabierać właściwego kształtu.

- Tak zaczynałem. Pracowałem sam, czasem tylko wynajmowałem kogoś do pomocy. Jednak już od tylu lat nie pracuję fizycznie. - Zadumał się na chwilę, wspominając młodość. - W miarę jak przybywało zamówień, zatrudniałem coraz więcej osób. Raz udało mi się dostać zamówienie, na które liczyła największa firma w okolicy. Właściciel uważał, że zyskowne kontrakty są tylko dla niego i bardzo mu się to nie spodobało. Wtedy zarobiłem to. - Potarł bliznę.

- Doszło do bójki?

- Nie, ale byłem pewny, że naśle na mnie swoich zbirów.

W nocy, zamiast spać, czatowałem na nich koło domu.

- Przyszli?

- Nie, ale zmógł mnie sen i spadłem z drabiny. -

Roześmiał się.

- Żartujesz sobie ze mnie.

- Tak było, uwierz mi. Zresztą wyszło mi to na dobre, bo i tak wszyscy uznali, że zostałem poraniony w zwycięskiej bójce, więc moje akcje wzrosły.

- Jak to się stało, że z rzemieślnika zmieniłeś się w inwestora?

- Kupiłem kawałek ziemi pod budowę. W tym czasie wzrosła wartość gruntu i stałem się spekulantem. Większy zysk jest ze sprzedaży domów niż z ich budowania. Na tym się skupiłem. Zacząłem i nie potrafiłem przestać. Szczerze mówiąc, jeśli tylko o tym myślisz i poświęcasz robieniu forsy całą swą energię, dość łatwo jest zbić fortunę.

- A jednak czasami myślałeś o czymś innym. Przecież się ożeniłeś.
- Drusilla wyszła za mnie dla pieniędzy.
- A ty z jakiego powodu?
- Należała do wyższej sfery, była wręcz jej symbolem - powiedział po namyśle. - Jej rodzina od pokoleń miała arystokratyczny tytuł. Kilka lat wcześniej nawet nie spozjrzałyby na mnie. Niezbyt to miłe, prawda? - Skrzywił się.
- Widzisz, Becky, nigdy nie byłem miłym facetem. Przy tobie się zmieniłem, ale bez ciebie znów stałem się sobą.
- Nieprawda! Kłamiesz.
- Dlaczego nie możesz się z tym pogodzić?
- Bo nie wierzę, że taka jest prawda. Luka, chcesz powiedzieć, że mam czuć się winna, bo w jakiś sposób cię zawiodłam?
- Nie. Po prostu nie da się zmienić natury.
- Jakiej natury? Człowiek się zmienia przez całe życie.
- Miło, że mnie bronisz.
- Nie bronię. Mówisz idiotyzmy.
- Tylko wtedy w Carennie, gdy starałem się pomóc ci za wszelką cenę, byłem potulny i grzeczny. Nie zdarzyło mi się to ani przedtem, ani potem.
- Cóż, zależało ci na dziecku. Nie miałeś go ani przedtem, ani potem - powiedziała i natychmiast zamilkła.
- Chcesz o tym pogadać?
- Niewiele jest do powiedzenia - stwierdziła chłodno, zamykając się w sobie..
- Pewnie masz rację, Becky...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sprzątnęła resztki jedzenia i ruszyła do drzwi.

- Becky, przepraszam cię za wszystko - usłyszała cichy głos.
- Słucham?

Odwróciła się zaskoczona. Nie była pewna, czy się nie przesłyszała. Luka już wstawał z miejsca.

- Czas brać się do roboty. - Przeciągnął się. Pracował bez wytchnienia przez całe popołudnie. Gdy zaczął zapadać zmierzch, zakrył otwór w suficie płytą pilśniową, którą przyniósł z samochodu.

- Przybiję to gwoździami i na dziś wystarczy. Jutro dach powinien być skończony.

Okazało się, że zdążył w ostatniej chwili, bo w nocy rozpętała się pierwsza jesienna burza. Na szczęście deszcz nie zalał sypialni. Luka nie zapomniał swego pierwszego fachu.

Rebeka już zasypiała, gdy usłyszała głośny trzask na zewnątrz. Zerwała się z łóżka, narzuciła szlafrok i wyszła z domu. Wiatr i deszcz o mało jej nie przewróciły. Rozejrzała się, choć w strugach wody niewiele było widać. Za rogiem budynku ponownie rozległ się hałas. Podeszła i w świetle błyskawicy zauważyła, że zawalił się dach nad komórką, w której magazynowała drewno.

- Świetnie - mruknęła. — Drewno zmoknie, nie będzie chciało się palić, kuchnia się zadymi i na pewno zdarzy się jeszcze pięćdziesiąt innych rzeczy. Po prostu świetnie!

Chwyciła najbliższą kłodę i pociągnęła ją do drzwi wejściowych. Gdy poły szlafroka zaczęły powiewać na wietrze, przydeptała zwisający pasek. Pośliznęła się i wylądowała w błocie. Wstała, miotając przekleństwa.

- Becky, co ty tam robisz? - usłyszała głos Luki.

- A jak myślisz? Tańczę fandango! Komórka się wali.

Drewno jest mokre bardziej niż ja.

- Zajmę się tym. Wejdz do środka i wysusz się.

- Nie. Najpierw muszę uratować drewno.

- Ja to zrobię.

- Dla jednej osoby to za dużo. Wszystko zmoknie, zanim skończysz.

- Przecież mówię, że to zrobię.

- Luka, przysięgam, że rozwalę ci głowę, jeśli powtórzysz to jeszcze raz.

Zacisnął zęby.

- Tylko martwię się o ciebie.

- To się nie martw! Nie prosiłam cię o to. Sama dam sobie radę.

- Nie zrobisz tego sama! Rany boskie, kłócisz się ze mną, a drewno coraz bardziej moknie.

- To wreszcie zacznijmy - powiedziała przez zaciśnięte zęby i ruszyła po kolejną kłodę.

Wnieśli około jednej czwartej zapasu.

- Wystarczy na kilka dni - powiedział Luka. - Potem wniesiemy resztę i wysuszymy.

- Dobrze. - Rebeka była zadowolona, że postawiła na swoim. - Wejdz się osuszyć.

Zapaliła świece. Z głębi szafki wyciągnęła kilka ręczników i dwa obszerne szlafroki kąpielowe. Specjalnie wybrała za duże, żeby można było się w nie wygodnie zawinąć. Dzięki temu Luka też mógł z któregoś skorzystać.

- Dlaczego mnie nie zawołałaś? - Usiadł, starając się szczelnie okryć szlafrokiem.

- Ponieważ nie jestem małą, bezbronną kobietką.

- Za to bardzo uciążliwą.

- Cicho bądź! - Zrzuciła mu ręcznik na głowę i energicznie zaczęła wycierać włosy, nie zwracając uwagi na utyskiwania.

- Powinnaś zapukać do drzwi samochodu i obudzić mnie.

- Dziwię się, że nie obudził cię huk piorunów. Było naprawdę głośno. No tak, ale ty zawsze spałeś jak zabity.

- Dobrze, że jakimś cudem się obudziłem, bo sama byś to wszystko targała.

- Bez przesady. Wniosłabym kilka kłód, by starczyło na dzień czy dwa.

Burknął coś pod nosem.

- Co tam mruyczysz, jakbyś nie wierzył w żadne moje słowo.

- Znam cię. Powiesz wszystko, byle tylko racja była po twojej stronie.

- Zgadza się. - Wybuchnęła śmiechem. - Więc lepiej ze mną nie zaczynaj.

Rebeka przygotowała herbatę i kanapki. Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

- Co się z tobą działo? - spytał nagle Luka.

- Co masz na myśli?

- Gdzie zniknęłaś?

- Twoi detektywi nic nie powiedzieli? Skrzywił się.

- Ustalili, że popłynęłaś na kontynent, potem na krótko namierzyli cię w Szwajcarii, ale ślad się urwał. Jak rozumiem, zależało ci na tym.

- Jasne. Wiedziałem, że puścisz za mną sforę tropicieli, którzy sprawdzą linie lotnicze, promy, firmy wynajmujące auta i przejścia graniczne. Dlatego ze Szwajcarii do Włoch przedostałam się niezbyt legalnie.

Spojrzał zaskoczony.

- Jak? Uśmiechnęła się.

- Nieważne.

- Tak po prostu przeszłaś sobie granicę?

- Tak po prostu. Potem podróżowałam pociągiem lub autobusem, bo gdybym wynajęła samochód, twoje pieski mogłyby mnie wywęszyć.

- Dlatego masz ten dziwaczny rower za domem?

- Oczywiście. Kupiony za gotówkę bez zbędnych pytań.

- Nie dziwię się. Ktoś zrobił dobry interes, bo ten rupieć nadaje się tylko na złom. Skąd się wzięło to coś z tyłu?

- Chodzi ci o przyczepkę?

- Więc tak to nazywasz...

- Sama ją zrobiłam - stwierdziła z dumą. - Zbiłam gwoździami kilka pudeł. W szopie za domem stał stary wózek dziecięcy. Zdjęłam z niego kółka. Przepraszam, zdaje się, że to był twój wózek.

- Nie ma problemu. Nie poproszę o zwrot kółek. Jeśli to ten wózek, o którym myślę, to i tak się rozpadał. Ojciec wygrał go w karty, gdy matka była w ciąży. Nie zachwyciła się nim, możesz mi wierzyć. To niesamowite, że jeszcze do czegoś się nadał.

- Rower i przyczepka sprawują się bez zarzutu. Na piechotę trudno by mi było transportować ze wsi żywność i drewno.

- Woziłaś kłody drewna w tym pudełku na kółkach?

- Raz spróbowałam, ale włożyłam za dużo i przyczepka rozpadła się po drodze. Musiałam pojechać do domu po gwoździe i młotek i naprawiłam ją. Nikt nie zwędził drewna, jak mnie nie było.

- Tutejsi ludzie są uczciwi. Natomiast nie rozumiem, dlaczego nie zamawiasz drewna z dostawą.

- Bo wszyscy by się dowiedzieli, gdzie mieszkam.

- A jak było w hotelach, gdy podróżowałaś? Nikt nie prosił cię o paszport?

Wzruszyła ramionami.

- Myśleli, że jestem Włoszką. Podróżowałam po całym kraju, ale nigdzie nie zatrzymywałam się na dłużej.

- Mógłbym się od ciebie sporo nauczyć. Wystawiłaś do wiatru cztery renomowane firmy detektywistyczne -

podsumował z uśmiechem.

- Czasem gdzieś miałam ochotę zostać na dłużej, ale nigdzie nie czułam się u siebie, więc jechałam dalej.

- Dopóki nie przyjechałaś tutaj, do naszego pierwszego domu - powiedział z nadzieją, że usłyszy potwierdzenie.

Jednak Rebeka nie chciała wracać do wspomnień.

- Bardzo ci zależało, żeby uciec przede mną - powiedział

po chwili ciszy.

- Tak, bardzo.

Nie odzywał się. Spojrzała na jego twarz widoczną w blasku świecy. Luka był przeraźliwie smutny. Nie próbował

tego ukryć. Siedział tak bezradny, że z trudem powstrzymała się, by go nie objąć.

- Luka... - wyrwało jej się wbrew woli.

Zakryła dłonią oczy, głowa opadła jej na rękę, którą oparła na stole. Nie wiedziała, co robić. Żal jej było zmarnowanych lat, miłości, która zamieniła się w samotność. Nie wiedziała, czy powinna łudzić się jakąś nadzieją na odmianę losu. Mogła zdecydować się na urodzenie dziecka, lecz dla nich było już za późno.

Poczuła lekki dotyk na włosach. Luka cicho szepnął jej imię, ale nie uniosła głowy. Nie chciała, żeby widział jej łzy.

Usłyszała, że podszedł do komina i dołożył drewna.

- Będzie się paliło do rana. Becky, wracaj do łóżka i ogrzej się.

Spojrzała w jego stronę. Stał przy drzwiach.

- Dokąd idziesz?

- Wracam do ciężarówki. Mam tam suche ubrania.

Ręczniki oddam jutro.

- Zaczekaj!

Nie mogła się pogodzić z myślą, że Luka wróci do zimnej kabiny, podczas gdy ona ma wszystkie wygody.

- Jest mi tam całkiem dobrze - zapewnił.

Szybko wstała, żeby go powstrzymać. Wyciągnęła rękę i poczuła, że siły ją opuszczają. Zakreśliło jej się w głowie, kuchnia zawirowała.

Po chwili poczuła się lepiej. Nie wiedziała, czy Luka ją przytrzymał, czy też się go chwyciła. W każdym razie teraz się obejmowali, a Rebeka była zła na siebie. Z całą pewnością się domyślił. Czekala na pytanie, dlaczego dotąd mu nie powiedziała.

- Może za mało zjadłaś na kolację? Z pustym żołądkiem zabrałaś się do noszenia ciężkich kłód drewna. Może teraz coś zjesz?

- Nie, dziękuję.

- W takim razie musisz się wyspać. Zaprowadził ją do sypialni i posadził na łóżku.

- W porządku? - spytał, gdy się położyła.

- Tak, Luka. Dziękuję.

- Jest bardzo późno. Śpij, bo jutro znów czeka nas ciężki dzień.

Cicho zamknął za sobą drzwi.

Zasypiając, myślała o tym, co wyrażała twarz Lukę w tej krótkiej chwili, gdy ją objął. Jego spojrzenie było obojętne, jakby za wszelką cenę starał się jej nie narzucać. Musiała sama zdecydować, czego naprawdę chce. Zawsze wydawało się jej, że zna Lukę na wylot. Teraz nie była pewna, czy kiedykolwiek dobrze go poznała.

W ciągu następnych dni przekonała się, że miała rację. Aż do przesady starał się zachować pewien dystans. Dobry znajomi, ale nic więcej. Spał na zewnątrz, unikał osobistych tematów. Pomyślała, że pewnie sam tego potrzebował. Żadnej bliskości, żadnej intymności. Skończy remont domu, by Rebeka czuła się wygodnie i bezpiecznie, i odjedzie, nie pytając o dziecko. Był jak duch, ale przynajmniej miała spokój, którego tak bardzo potrzebowała.

Praca Lukę zaczęła przynosić efekty. Wymiana dachu oznaczała, że kolejny pokój znów będzie

nadawał się do zamieszkania. Rebeka dzielnie sprzątała sadze i kurz z podłogi i ścian.

Luka niespodziewanie zniknął na cały dzień. Wrócił, niosąc niewielki generator prądu i odkurzaczy.

- Musiałem po to jechać aż do Florencji. Ostatnie urządzenie, jakie mieli. Mały, ale powinien wystarczyć do sprzątania sadzy. Wreszcie przestaniesz wyglądać jak kominiarz.

Dmuchięła na niesforny kosmyk, który zsunął się jej na czoło. Luka odsunął go z uśmiechem.

- Kolacja gotowa?

- Nie. Nie miałam pojęcia, że wrócisz, więc nic nie przygotowałam.

- Właściwie to nawet dobrze.

- Przestań być taki milutki - powiedziała zaczepnie. -

Będzie stek. Już idę do kuchni.

Od tego dnia praca w domu stała się łatwiejsza.

Wieczorem mogli wreszcie korzystać ze światła, choć do ogrzewania i gotowania nadal służył stary komin.

- Mógłbyś się tu wprowadzić - powiedziała Rebeka, gdy drugi pokój był już gotowy. - Byłoby ci wygodniej niż w samochodzie.

Zastanawiał się przez chwilę.

- Dobrze.

Pojechał do wsi i wrócił ze starym żelaznym łóżkiem.

- Bardzo wąskie - oceniła sceptycznie.

- Ludzie w okolicy mieszkają w małych domach. Muszą mieć wąskie meble.

Materac nie nadawał się do niczego, więc Luka zafundował sobie nowy, szerszy od poprzedniego.

- Widzisz, szerokość łóżka nie ma znaczenia.

Najważniejszy jest materac.

- Jeśli będzie wystawał z każdej strony, to spadniesz, przekręcając się z boku na bok.

- Bzdura.

W nocy spadł z łóżka trzy razy. Rano położył materac na podłodze, a łóżko zostało zdegradowane do

roli podręcznego magazynu na rupiecie. Śmiali się potem z tego wiele razy.

Poczucie humoru pomagało im przetrwać trudne momenty, ale radosna atmosfera nie mogła trwać w nieskończoność.

Któregoś dnia siedzieli w kuchni, słuchając przenośnego radia. Luka próbował naprawić przyczepkę do roweru, ale kółka zdjęte z dziecięcego wózka wreszcie definitywnie odmówiły posłuszeństwa.

- Pamiętam, jak ojciec upierał się, żeby zachować ten stary wózek na wypadek, gdyby mieli następnego dziecko -

powiedział Luka. - Tak się jednak nie stało. Potem, gdy miałem dziesięć lat, mama zmarła.

- Musiałeś być bardzo samotny bez rodzeństwa.

- Opiekowałem się ojcem. Bez mamy zupełnie się zagubił. Bernardo Montese, miejscowy siłacz, którego wszyscy się bali, był tak naprawdę bardzo słabym człowiekiem. Najpierw mama się nim opiekowała, potem ja.

- Bardzo go kochałeś, prawda?

- Tak. Doskonale się rozumieliśmy. Może dlatego, że był

jak dziecko, które nigdy nie dorosło. Nie uwierzyłabyś w to, patrząc na niego, gdy miotał przekleństwa. - Przerwał na chwilę. - Nie pozbył się wózka. Twierdził, że moja żona będzie kiedyś z tego zadowolona. Nie powiedziałem, że nadaje się tylko na złom. Nie chciałem mu sprawiać przykrości. Wreszcie któregoś dnia upił się i spadł do kamieniołomu. - Zmarł następnego dnia. Miałem wtedy szesnaście lat.

Dotąd niewiele mówił o rodzicach, i nigdy tak otwarcie i szczerze. Rebeka chciała go zachęcić, żeby powiedział coś więcej, ale Luka nagle zmienił temat.

- Wtedy w Londynie... - przerwał, jakby na chwilę zabrakło mu odwagi - Nigdy nie pytałem cię o poród.

Zamierzałem, ale...

- Zawsze był nieodpowiedni moment, jak rozumiem.

- Chciałbym wiedzieć coś więcej, jeśli możesz o tym mówić.

- Poród trwał krótko. Dziewczynka była malutka, jak to wcześniak. Bardzo za tobą tęskniłam. Nie wiedziałam, że zatrzymała cię policja.

- Twój ojciec ich sprowadził, gdy wzywałem pogotowie.

Musiał wcześniej się z nimi dogadać. Aresztowali mnie za

„agresywne zachowanie”. Bez skutku błagałem, żeby pozwolili mi jechać z tobą. Pamiętam, jak zatrzasnęły się drzwi karetki. Odjechałaś, a policjanci ciągnęli mnie do swojego samochodu. Wpadłem w szal i rzeczywiście stałem się agresywny. Jednemu z nich rozwaliłem nos, przez co zyskali prawdziwy powód, by mnie oskarżyć. Siedziałem w celi i nic nie wiedziałem o tobie. Wtedy zjawił się twój ojciec.

Powiedział, że nasze dziecko urodziło się martwe, więc mogę zapomnieć o „swoich pomysłach”.

- Co powiedział? - spytała zaskoczona.

- Że nasze dziecko nie żyło. Becky, o co ci chodzi?

Patrzyła na niego z pobladłą twarzą.

- Nasza córka nie urodziła się martwa - szepnęła. - Żyła w inkubatorze przez kilka godzin, Widziałam ją. Była taka mała, podłączona do różnych urządzeń. To wszystko wyglądało strasznie, ale lekarze i pielęgniarki naprawdę starali się ją uratować. Robili, co mogli, ale niestety na próżno.

- Więc żyła? - spytał ochryplym głosem. - Naprawdę?

- Tak.

- Miałaś ją na rękach?

- Dopóki żyła, musiała być w inkubatorze. To była jej jedyna szansa. Kiedy zmarła, przynieśli mi ją, żebym mogła się z nią pożegnać. Pocałowałam ją i powiedziałam, że mama i tata bardzo ją kochają.

- Pamiętasz to?

- Tak, wtedy jeszcze normalnie funkcjonowałam.

Depresja dopadła mnie kilka godzin później.

- Nie zastanawiałaś się, co się ze mną dzieje?

- Pytałam ojca wielokrotnie. Powiedział, że nadal cię szukają.

- Przecież doskonale wiedział, gdzie jestem. Sam mnie wsadził do aresztu! - krzyknął ze złością.

- Wmówił mi, że uciekłeś. Potem nasza córeczka umarła... i znalazłam się w czarnej studni. Załamalam się.

Świat stał się obcy i przerażający.

Przetarła oczy dłonią.

- Twój ojciec był gotów zrobić wszystko, by nas rozdzielić. Nawet największą podłość.

- Tak, postąpił wyjątkowo okrutnie. A przecież byłam jego córką... Pewnie zresztą początkowo myślał, że wszystko pójdzie gładko i prosto, lecz potem przestał nad tym panować.

Musiał posuwać się do coraz większych łajdactw, byle tylko nie wyszło na jaw, że się pomylił. Usiłował zmieniać rzeczywistość, bo za wszelką cenę chciał udowodnić, że ma rację.

- Próbujesz go bronić? - Spojrzał na nią badawczo.

- Nie, ale wydaje mi się, że nie tyle był zły z natury, co miałki, tchórzliwy i pyszny. Nie potrafił przyznać się do błędu, bo nie pozwalała mu na to chorobliwa duma. Zniszczył

nas, ale nie wiedział, że niszczy również siebie. Wreszcie dotarło do niego, co zrobił, lecz nie mógł cofnąć czasu.

Zmienił się bardzo, opuściła go dawna energia, buta i pewność siebie. Zaczęły go zżerać wyrzuty sumienia. Znalazł się w swoim prywatnym piekle, z którego nie było ucieczki.

- Rozmawiałaś z nim o tym?

- Tylko raz. Strasznie się pokłóciliśmy. Wykrzyczałam mu, że zabił moje dziecko.

- Co odpowiedział?

- Nic. Tylko spojrzał na mnie, śmiertelnie zbladł i odszedł

bez słowa, powłócząc nogami. Widziałam, jak zatrzymał się w holu i zapatrzył się w przestrzeń. Uciekłam do siebie, długo płakałam. Gdy po jakiejś godzinie wyszłam z pokoju, nadal tam stał, coś szepcząc do siebie. - Zadumała się na chwilę. -

Wtedy ostatecznie przestał być sobą. Jeszcze bardziej zamknął

się w sobie, jakby zmałał. Nigdy już nie wróciliśmy do przeszłości. Każde z nas przeżywało ją po swojemu i w samotności. Ja starałam się zebrać do nowego życia, a ojciec...

Cóż, minął rok od tej strasznej rozmowy, gdy dostał zawału.

Miał tylko czterdzieści cztery lata, jeszcze niedawno był

okazem zdrowia i witalności, lecz zmarł niemal natychmiast.

- Nie jest mi go żal - powiedział Luka z goryczą. - Nie wybaczyłem mu i nie będę udawał, że się staram.

- Rozumiem i nie potępiam twojej postawy. Jednak ja mu współczuję, bo wiem, jak bardzo cierpiał z własnej winy.

Zaczęła chodzić po kuchni, jakby trudno jej było podjąć decyzję.

- O co chodzi, Becky? Jest jeszcze coś, co powinienem wiedzieć?

- Tak. Chciałam ci powiedzieć, ale czekałam na właściwy moment. Myślę, że teraz... - Urwała gwałtownie.

- Powiedz, Becky. - Objął jej dłonie. - Chcę wiedzieć, cokolwiek to jest.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Tak, powinieneś wiedzieć. Byłeś od tamtego czasu w Carennie?

- Nie...

- Ja pojechałam tam dopiero niedawno. Odkryłam, że ojciec kłamał w jeszcze jednej sprawie.

- To znaczy?

- Byłam pewna, że nasza córka zmarła bez chrztu i pochowali ją bezimiennie. Ojciec mi nie wyjawiał, że było inaczej.

- To znaczy?

- Pochowano ją za kościołem. Ochrzczył ją szpitalny kapelan.

- Jak to się stało, że o tym nie wiedziałaś?

- Zabrali ją do inkubatora, gdy tylko się urodziła. Byli przekonani, że zaraz umrze. Ksiądz akurat był na tym oddziale, więc ją ochrzcił, bo potem mógłby już nie zdążyć.

- Nikomu o tym nie powiedzieli?

- Ojciec wiedział o wszystkim, więc w szpitalu byli pewni, że mi o tym powie. Ale nie powiedział. Dziecko pochowali w poświęconej ziemi. Wszystko jest w dokumentach. Tamten ksiądz zmarł w ubiegłym roku, ale rozmawiałam z nowym proboszczem. Był skromny pogrzeb, o którym ojciec nikogo nie zawiadomił. Tak, Luka, na pogrzebie naszej córki nie było nikogo z rodziny.

- Nawet twojego ojca?

- Udawał, że nigdy jej nie było. Chciał, żebym zapomniała o niej i o tobie. Nawet powiedział księdzu, że nazywała się Solway. Tak jest napisane na nagrobku: Rebeka Solway. Ale ona nie zniknęła. Nie udało mu się.

Luka gwałtownie wstał i zaczął chodzić po kuchni. Nagle zatrzymał się i z całej siły walnął pięścią w ścianę.

- O Boże! - powtarzał, uderzając kilkakrotnie.

- Luka, proszę...

- Jak tak można, jak tak można... - szepnął bezradnie.

Rebeka podeszła do niego ze łzami w oczach.

- Luka...

- Obejmij mnie, Becky, bo zaraz oszaleję. - Niewiele brakowało, by przewrócił się, pociągając ją za sobą. Zupełnie opuściły go siły. Rebeka pomogła mu usiąść na krześle.

Obejrzała jego rozbitą dłoń. Poszła po wodę i zrobiła mu okład. - Becky, jak wygląda jej grób?

- Skromny i mały. Na nagrobku jest nazwisko, data urodzenia i śmierci.

- Nikt z rodziny nie przyszedł na pogrzeb - szepnął do siebie. - Biedactwo. Leży samotnie w ciemności... - Potrząsnął

głową, jakby próbował uwolnić się od męczącego koszmaru; -

Gdybym wiedział, jeździłbym do niej. Nie byłaby tam taka opuszczona.

Rebeka rozumiała jego ból. Włosi bardzo emocjonalnie traktują śmierć. Jest to sprawa rodzinna. Grób dziecka odwiedza się regularnie, a w dniu urodzin najbliżsi przynoszą kwiaty i drobiazgi, bo nawet po śmierci maleństwo należy do rodziny. Dla Luki fakt, że od chwili pogrzebu nikt nie odwiedzał jego zmarłej córki, był straszliwym grzechem, niewybaczalną zbrodnią.

- Czeka na nas - powiedziała cicho Rebeka. - Na mamę i tatę.

- Czekala piętnaście lat... Ruszymy z samego rana.

- Jednak najpierw powinieneś pokazać rękę lekarzowi.

Mogłeś sobie coś uszkodzić.

- To drobiazg - rzucił niecierpliwie. - Jutro będzie w porządku.

Następnego dnia dłoń spuchła i bolała coraz bardziej, jednak Luka nie miał zamiaru tracić czasu na wizytę u lekarza.

Był roztrzęsiony. Chciał jak najszybciej jechać do Careny.

- Nie powinniśmy jechać tą ciężarówką - stwierdziła Rebeka. - Gdzie twój samochód?

- W garażu u człowieka, który wynajął mi ciężarówkę.

- Pokaż mi, jak tym kierować.

- Ja poprowadzę - uparł się, ale już po dwóch kilometrach musiał się poddać. Rebeka przejęła kierownicę rozklekotanego wehikułu.
- Przegapiłaś skręt w lewo! - zawołał, gdy wjechali do wsi.
- Później. - Ostro zahamowała obok gabinetu lekarskiego.
- Najpierw wejdziemy tutaj.
- Mówiłem, że nic mi nie jest - mruknął niezadowolony.
- A ja ci mówię, że tu wejdiesz. Teraz tylko ja mogę prowadzić, więc albo wchodzisz, albo nigdzie nie jedziemy.
- To szantaż.
- Masz rację, szantaż.
- Jesteś głupia.
- Wolę to usłyszeć od lekarza.

Jednak doktor był innego zdania. Szybko zdiagnozował, że Luka złamał dwie kości, a trzecią zmiażdżył.

- Dobrze, że przyjechał pan prosto do mnie - powiedział, zakładając gipsowy opatrunek. - W przeciwnym razie dłoń już nigdy nie byłaby sprawna. Bardzo rozsądna decyzja. -

Spojrzał na nich. - Chyba że to żona pana namówiła?

- Zgadł pan - przyznał Luka.
- Oto środki przeciwbólowe, a te dwie tabletki pozwolą panu zasnąć. Mam nadzieję, że nie planowali państwo na dziś żadnych męczących zajęć.
- Nie - pospiesznie wtrąciła Rebeka. - Wybieraliśmy się w podróż, ale odłożymy ją do jutra.

Luka tylko skinął głową. Wyraźnie nie czuł się najlepiej.

Nie protestował, gdy Rebeka kazała mu zostać w poczekalni, a sama pojechała oddać ciężarówkę i zabrać jego samochód.

Wrócili do domu, gdy zapadał zmierzch. Rebeka szybko rozpałała w kominie.

- Powinieneś już iść do łóżka - powiedziała, gdy z trudem przełknął odrobinę spaghetti. - Zajmij moje, a ja przeniosę się na twój materac.

Oczywiście nie zgodził się na to. Wychodząc z kuchni, dotknął dłoni Rebeki.

- Dziękuję za wszystko, Becky. Pocałowała go lekko.

Następnego dnia wstali wcześniej i wyruszyli do Carenny komfortowym autem. Zamiast dzinsów i swetrów, ubrali się elegancko. Nim wsiedli do samochodu, Rebeka dotknęła dłoni Luki. Odpowiedział lekkim uśmiechem, lecz po chwili znów zamknął się w sobie.

Dojechali wczesnym popołudniem i zatrzymali się przed kościołem. Przez piętnaście lat miejscowość bardzo się rozrosła. Ulice były ludne i gwarne, zdarzały się korki.

Rebeka spojrzała na Lukę, zastanawiając się, co myśli. Jednak jego twarz nic nie wyrażała. Pewnie nie chciał, by wiedziała, co czuje.

- Czy nasza córka jest gdzieś tutaj? - spytał, gdy szli obok kościoła. - Możesz zaprowadzić mnie do niej?

- Tak, chodź ze mną.

Niewielki grób znajdował się w odległym kącie zatłoczonego cmentarza wśród innych małych mogiłek.

- Dlaczego spoczywają tu, a nie ze swoimi rodzinami? -

spytał Luka.

- Spójrz - powiedziała cicho Rebeka. Na tabliczce widniało słowo „Sieroty”.

Kamienny nagrobek podpisany „Rebeka Solway” zdążył

się przekrzywić. Luka przyklęknął i położył dłoń na równo przyciętej trawie, pokrywającej niewielki grób.

- Musiała być bardzo mała - powiedział drżącym głosem.

- Tak, zmieściłaby ci się w dłoniach.

Zamknął na chwilę oczy. Nie poruszał się. Rebeka poszła w stronę kościoła i popchnęła drzwi. Miała nadzieję, że jak poprzednio zostanie księdza Valettiego, jednak w cichym pomieszczeniu nikogo nie było. Odwróciła się. Luka nadchodził powoli.

- Dziękuję, że zostawiłaś mnie z nią na chwilę. - Kątem oka zauważyła, że ktoś do nich macha od strony furtki w ogrodzeniu.

- O, jest ojciec Valetti - powiedziała Rebeka. Młody ksiądz podszedł do nich z uśmiechem.

- Przepraszam, że mnie nie było. Musiałem pójść do banku. Niestety finanse nie są moją mocną stroną. Miło mi panią widzieć, pani Hanley. - Spojrzał na Lukę. - A pan, jak sądzę, nazywa się... - Urwał, by nie popełnić gafy.

- Tak, ojczec, to Luka Montese.

- Cieszę się. Odwiedził ją pan?

- Przed chwilą. Aż do wczoraj nie wiedziałem, że moja córka tu spoczywa. Jestem ojcu bardzo wdzięczny za opiekę nad grobem. Czy mógłbym zwiedzić kościół?

- Oczywiście. Proszę za mną, oprowadzę pana.

Rebeka wymknęła się, żeby samotnie posiedzieć nad grobem córki. Kiedy wróciła, obaj mężczyźni z ożywieniem o czymś dyskutowali.

Potrafi z nim rozmawiać. Dlaczego ze mną mu się to nie udaje? - pomyślała gorzko. Luka uśmiechnął się na jej widok, ale wydawał się nieobecny, jakby zaprzętała go jakaś uporczywa myśl.

- Wspominał ojciec coś o banku - powiedział. - Czy kościół ma problemy finansowe?

- Będzie miał, jeśli nie spłacę dwóch milionów euro pożyczki - ze smutkiem przyznał ksiądz Valetti.

- Dwa miliony euro? Potrzebne były na remont kościoła?

- Nie chodzi o kościół. Rozbudowujemy szpital, bo oddział dziecięcy jest po prostu niezbędny. Koszty okazały się większe, niż sądziliśmy. Postanowiłem sponsorować tę inwestycję, bo miałem pomysł na zdobycie pieniędzy. To znaczy sądziłem, że mam, bo w rezultacie zamiast dwóch milionów wyszedł na jaw mój brak zdolności finansowych.

Wprawdzie nic nie straciłem, ale i nie zyskałem. Musiałem więc ratować się pożyczką. - Skrzywił się. - Arcybiskupowi bardzo się to nie spodobało.

- Ale bank udzielił pożyczki? - dopytywał się Luka.

- Pod warunkiem, że znajdę żyrantów. Chodzę więc po przedsiębiorcach i proszę o gwarancje na część pożyczki.

Liczyłem, że każdy z nich podżyruje na niewielką kwotę, i ziarnko do ziarnka... Ale cóż, efekt jest taki, że uciekają na mój widok.

- Nie warto ich prosić. Ja się tym zajmę.

- Podżyrowaniem pożyczki?

- Obejdzie się bez niej. Wyłożę te pieniądze. Może potrzeba więcej?

Ojciec Valetti spojrzał z niedowierzaniem, natomiast Luka wyciągnął komórkę i zadzwonił do Soni.

- Ile zajmie transfer trzech milionów euro?... Tylko dwadzieścia cztery godziny? Dobrze. Wyślij na takie konto... -

Podyktował numer z kartki podanej przez księdza. - Do widzenia, Soniu. - Spojrzał na ojca Valettiego. - Chciałbym, żeby oddział został nazwany imieniem mojej córki.

- Oczywiście.

- Rebeka Montese, nie Solway.

- Nie ma problemu. To wyjątkowo hojny gest... Luka niecierpliwie machnął ręką.

- Proszę mi dać znać, jeśli będzie potrzeba więcej. Mogę też pomóc przy poważniejszych problemach prawno -

finansowych. - Wręczył księdzu wizytówkę.

W drodze do domu Rebeka chciała mu podziękować, lecz zdała sobie sprawę, że to, co zrobił, nie miało z nią nic wspólnego. Bardzo jej zależało na tym wyjeździe, lecz w rezultacie sprawił jej tylko wielką przykrość. Wyobrażała sobie, że powoli znów zaczęli zbliżać się do siebie.

Oszukiwała się. Luka wolał załatwiać sprawy, korzystając z pieniędzy i wpływów. Ile warta jest pamięć córki? Trzy miliony? Nie ma problemu. Już załatwione.

W domu zajęła się kolacją. Luka podziękował jej i to było wszystko, co miał do powiedzenia przez cały wieczór.

Zapadał zmrok. Rebeka wyszła po drewno do komina. Cały czas myślała o Luce. Jasno dał do zrozumienia, że jej nie potrzebuje i każde z nich powinno pójść własną drogą.

Mówiła sobie, że już go nie kocha. Bardzo starała się w to wierzyć.

Podniosła naręczę drewna, gdy usłyszała krzyk. Przez chwilę nasłuchiwała, a gdy się powtórzył, nie miała wątpliwości. Dochodził z wnętrza domu. Rzuciła drewno i pobiegła.

Luka siedział przy stole. Położył głowę na rękach i wył jak zwierzę schwywane w pułapkę.

- Luka...

Zdała sobie sprawę, jak niesprawiedliwie go oceniła. Była przekonana, że jest pozbawiony uczuć, bo nic o nich nie mówił. W rzeczywistości prawie oszalał od cierpienia.

- Kochanie... - szepnęła, obejmując go mocno.

Natychmiast odpowiedział tym samym. Przywarł do niej, jakby tylko w ten sposób mógł poczuć się bezpieczny. Błagał

ją o pomoc tak, jak potrafił.

- Przez te wszystkie lata - mówił urywanym głosem - była tam sama. Nie wiedzieliśmy...

- Luka, ale teraz wiemy i już nigdy nie będzie samotna i zapomniana.

Chciała powiedzieć mu dużo więcej, ale brakowało jej słów. Czowała, jak cała drżała. Po raz pierwszy pozwolił sobie przy niej na chwilę słabości.

- Nagle mnie to naszło... Dotąd panowałem nad sobą i teraz nerwy mi puściły.

- Mnie też zdarzały się takie chwile. Po prostu musisz przeczekać.

- Nie zniosę tego w samotności,

- Nie jesteś sam. Nie widzisz, że jestem przy tobie?

Spojrzał na nią oczami pełnymi łez.

- Będę, gdy odejdziesz.

Objęła jego twarz i delikatnie pocałowała.

- Luka, nie odejdę. Kocham cię i zawsze tak będzie.

Przez chwilę nie reagował. Potem delikatnie położył dłoń na jej brzuchu i spojrzał pytająco.

- Tak, to prawda - przyznała.

Nie odezwał się, lecz wreszcie odzyskał spokój. Wzięła go za rękę i zaprowadziła do swojego pokoju. Nie protestował.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Myślałem, że nigdy nie powiesz, że spodziewasz się naszego dziecka - powiedział cicho Luka, gdy rano słońce zajrzało przez okno.

- Od dawna wiesz?

- Od początku. Zmieniłaś się tak... jak poprzednim razem.

- Naprawdę jeszcze pamiętasz?

- Pamiętam wszystko, co związane jest z tobą. - Objął ją.

- Kiedy cię tu zobaczyłem, od razu domyśliłem się, że jesteś w ciąży. Jednak nie widziałem dla nas wspólnej przyszłości.

Zdawałem sobie sprawę, że wszystko popsulem. Przez lata postępowałem brutalnie i zapomniałem, że można żyć inaczej.

- To się dawało odczuć - przyznała z uśmiechem.

- Gdy byliśmy młodzi, potrafiłem z tobą rozmawiać.

Łatwo było powiedzieć, że cię kocham. Nie liczyło się nic oprócz miłości. Natomiast gdy spotkaliśmy się po latach, także inne sprawy stały się ważne. Przede wszystkim moja duma. Odszukałem cię, bo wmówiłem sobie, że tylko z tobą mogę mieć dziecko. Oczywiście to bzdura. Sonia powiedziała mi to prosto w oczy. Miałem jednak pretekst, żeby cię szukać i nie musiałem przyznawać, że prawda jest inna.

- Czyli jaka?

- Nigdy nie przestałem cię kochać, więc gdy dowiedziałem się, że pracujesz w hotelu „Allingham”, natychmiast wykupiłem akcje. Chciałem mieć powód do spotkania. Wydawało mi się, że wszystko tak świetnie zaplanowałem. - Uśmiechnął się lekko. - Gdybyś wiedziała, co się ze mną działo tamtego wieczoru, gdy spotkaliśmy się u Steyne'a. Usłyszałem twój głos i o mało nie uciekłem.

Wyglądałaś pięknie, ale zupełnie inaczej niż dawniej. Nie wiedziałem, co mam ci powiedzieć. Zachowałem się jak wiejski głupek, który coś mamrocze pod nosem. Pewnie oczekiwałem, że rzucisz mi się w ramiona, a ty udałaś, że mnie nie poznajesz. Potem bez sensu wyrwałem się z brylantami.

- Cóż, nie da się ukryć, że nie byłeś zbyt subtelny.

- Niestety, jak zwykle. Tutaj przyjechałem już bez cienia nadziei na wspólną przyszłość. Chciałem tylko odwiedzić miejsce, gdzie kiedyś byliśmy szczęśliwi. Nie wierzyłem własnym oczom, gdy cię tu zobaczyłem. - Spojrzał na nią. -

Becky, mamy jeszcze szansę?

- Jeśli będziemy chcieli.

- Niczego nie pragnę od życia, tylko ciebie.

- I dziecka.

- Dziecko to coś cudownego, ale ty jesteś najważniejsza.

Przymknął oczy, oddał się marzeniom, i zaraz zasnął.

Wreszcie opuściło go straszne napięcie. Rebeka objęła go i spojrzała przez okno na nadciągające chmury. Po chwili w dach zaczęły uderzać pierwsze krople deszczu. Wkrótce zmienił się w ulewę, która trwała z przerwami przez kilka dni.

Był to doskonały powód, żeby nie wychodzić z domu.

Dużo rozmawiali lub leżeli przytuleni, ciesząc się sobą.

Kiedy deszcz wreszcie ustał, wyszli, by spojrzeć na pobliską dolinę i skąpany w deszczu świat.

- Jak się dziś czujesz? - spytał. - Widzę, że coś cię trapi.

- Tak jak i ciebie.

- Cóż, robi się coraz chłodniej. Nadchodzi zima.

- Tak... Było wspaniale, ale nadszedł czas, by stąd wyjechać.

- Szkoda... Ale musimy ze względu na ciebie i dziecko.

- Już coś zaplanowałeś?

- Nic - rzucił szybko. - Czekałem na twoje propozycje.

- Naprawdę nic nie wymyśliłeś? Ty, Luka Montese?

- Cóż, mam pewien pomysł, ale może ci się nie spodobać.

Roześmiała się.

- Luka, widzę, że porządnie cię nastraszyłam.

Zachowujesz się jak łagodny baranek. Nie dyrygujesz mną, nie narzucasz swojego zdania. Niesamowite!

- Z trudem mi się to udaje.

- Przestań się starać i powiedz, co załatwiłeś.

- Zadzwoiłem do Rzymu i poleciłem, by mój dom był

wysprzątany i gotowy na nasz przyjazd. Może jednak wolałabyś wrócić do Anglii?

- Pojechałbyś ze mną?

- Wszędzie, gdzie jest ciepło, oprócz hotelu „Allingham”.

- Nie mam tam do czego wracać.

- W takim razie pojedźmy do mnie.

Zaraz po śniadaniu zaczęli przygotowania do wyjazdu.

Luka wygasił ogień w kominie, Rebeka wystawiła przed dom resztki jedzenia dla ptaków. Gdy wróciła do środka, Luka czekał przy wyjściu, trzymając jej płaszcz.

- Gotowa do wyjazdu? - spytał.

- Jeszcze chwilka.

Wzięła go za rękę i razem zajrzeli do wszystkich pomieszczeń.

- Byliśmy tu tacy szczęśliwi - szepnęła. - Wrócimy tu jeszcze?

- Gdy tylko zechcesz.

- To możemy już jechać.

We Florencji zatrzymali się na lunch, potem autostradą pomknęli w kierunku Rzymu.

Dom okazał się obszerną rezydencją, stojącą na zalesionym terenie. Rebeka natychmiast domyśliła się, że wybrała go Drusilla, by z daleka było widać, jak bardzo bogaci ludzie tu mieszkają. Poza tym nie było żadnych śladów jej obecności. Luka zdradził, że wywozła wszystko, co miało jakąkolwiek wartość.

Teraz mogli urządzić go od nowa. Na pokój dziecka Luka wybrał najbardziej słoneczne pomieszczenie. Wesolo pogwizdując, pomalował go na żółto i biał.

- Zastanawiałeś się nad imieniem? - spytała.

- Kiedyś, gdyby była to dziewczynka, nazwałbym ją Rebeka. Ale mamy już córkę o tym imieniu.

Podziwiała go za tak serdeczny stosunek do dziecka, które żyło tylko kilka godzin.

- Jak miała na imię twoja mama?

- Louisa.

- Więc Louisa, jeśli będzie dziewczynka, a Bernardo, jeśli chłopiec.

Nic nie powiedział, ale jego mina świadczyła, że propozycja przypadła mu do gustu.

- Myślę, że Bernardo Montese brzmi bardzo dobrze -

zastanawiała się na głos.

Pokręcił przecząco głową.

- Bernardo Hanley.

- Co?

- Dziecko niezamężnej matki nosi jej nazwisko.

- Wcale mi się to nie podoba.

- Mnie też nie. Ale decyzja należy do ciebie, Becky.

Wzięli cichy ślub w pobliskim kościele. Luka nie wypuszczał dłoni żony. To bardziej niż słowa świadczyło, jak ważny był dla niego ten dzień.

Poród był dłuższy i cięższy niż poprzednio, lecz wreszcie szczęśliwa mama trzymała na rękach syna.

- Masz swojego dziedzica - powiedziała z uśmiechem.

- Robotnicy nie mają dziedziców, Becky. To dziecko zrodziło się z naszej miłości, z naszych trudnych, skomplikowanych losów. Nasz syn jest zwiastunem szczęścia, które nigdy nas nie opuści - powiedział wzruszony. - Teraz mamy już wszystko, o czym marzyliśmy. Siebie, dziecko, rodzinę.

Table of Contents

[Rozpoczni](#)